

# RES HUMANA

Humanizm  
Racjonalizm  
Kultura świecka

4/137

2015 r.

DWUMIESIĘCZNIK • ISSN 0867-847X Indeks 33426X • Numer 4 (137) 2015 Rok wyd. XXIII • Cena 7,00 zł (w tym 5% VAT)



profesor **Zbigniew  
KRUSZEWSKI**  
Wyższe uczelnie:  
narodowy skarb  
wielkiej troski

czytaj s. 13–17

## FAKTY • WYDARZENIA • OPINIE

- Po wyborach prezydenckich w Polsce
- O konwencji antyprzemocowej
- List do premier Ewy KOPACZ

Janusz REYKOWSKI

O dylematach współczesnej demokracji

Czesław MATUSEWICZ

O ewolucji naszego myślenia

## O KULTURZE OTWARTEJ i JEJ ZAGROŻENIACH

mówią w debacie panelowej

Eugeniusz KABATC

Paweł KOZŁOWSKI

Andrzej MENCWEL

Wacław SADKOWSKI

Andrzej WALICKI

Jerzy J. WIATR

Ponadto w numerze:

- w MYŚLACH i REFLEKSJACH  
Jan DĘBOWSKI i Leonard J. PEŁKA
  - w FORUM  
FILOZOFICZNO-LITERACKIM  
Maria SZYSZKOWSKA
  - w ŚWIADECTWACH  
Wacława MIELEWCZYK
- oraz przegląd książek, czasopism i kronika

# Spis treści

## FAKTY • WYDARZENIA • OPINIE

Jerzy J. WIATR  
Krajobraz po wyborach prezydenckich/1  
Wacława MIELEWCZYK  
Konwencja Stambulska: sprzeciw wobec przemocy/3  
Zdzisław SŁOWIK  
Wiosna z Friedrichem Ebertem/4  
Wacław SADKOWSKI  
Barbarzyńcy nadeszli/6  
List do Prezes Rady Ministrów RP  
Pani Ewy KOPACZ/6

## DYLEMATY WSPÓŁCZESNEJ DEMOKRACJI

Janusz REYKOWSKI  
Konflikt i dialog w demokracji/7

## ROZMOWA W „RES HUMANA”

UCZELNIE WYŻSZE: NASZ NARODOWY SKARB i NASZA O NIEGO TROSKA  
Z Jego Magnificencją Rektorem Szkoły Wyższej im. Pawła Włodkowica w Płocku profesorem Zbigniewem Pawłem KRUSZEWSKIM rozmawiają Wiesław Łuka i Zdzisław Słowik/13

## MYŚLI I REFLEKSJE

Jan DĘBOWSKI  
Ku formowaniu fundamentów ludzkiego bezpieczeństwa/18  
Leonard J. PEŁKA  
Natura, struktura i kategorie kultury obrzędowej/18

## ŚWIADECTWA

Zdzisław SŁOWIK wraz z Zespołem Redakcji „RES HUMANA”  
Na jubileusz „KUŹNICZY”/28

Czesław MATUREWICZ  
O ewolucji ludzkiego myślenia/29  
Wacława MIELEWCZYK  
Dziedzictwo i jego trwanie/32

## FORUM FILOZOFICZNO-LITERACKIE

Maria SZYSZKOWSKA  
Prawda i bezsilność/34  
Eugeniusz KABATC  
Falszywy koncert/36  
Wacław SADKOWSKI  
Pod wiatr/37

## WŚRÓD KSIĄŻEK i CZASOPISM

Daniel S. ZBYTEK  
O polskim nacjonalizmie/39  
Ksawery S. PIWOCKI  
Wybór i opracowanie/III s. okł.

## KRONIKA/IV s. okł.

## Suplement

- I..... Od Redakcji
  - II..... Eugeniusz KABATC
  - III..... Paweł KOZŁOWSKI
  - V..... Andrzej MENCWEL
  - VI..... Wacław SADKOWSKI
  - VII..... Andrzej WALICKI
  - X..... Jerzy J. WIATR
- Omówienie dyskusji
- XII..... Zdzisław SŁOWIK

**REDAKCJA:** Mariusz AGNOSIEWICZ, Zdzisław CACKOWSKI, Marek JAWORSKI, Władysław LORANC, Jerzy ŁADYKA, Wacława MIELEWCZYK - sekretarz redakcji, Lech M. NIJAKOWSKI, Wacław SADKOWSKI - z-ca redaktora naczelnego, Zdzisław SŁOWIK - redaktor naczelny, Dionizy TANALSKI, Zbigniew WOJTKOWIAK, Daniel S. ZBYTEK.

**ADRES REDAKCJI:** 00-553 Warszawa, ul. Koszykowa 24, tel. 625-44-69; tel. 605-101-072.

**E-mail:** reshumana@tlen.pl

**WYDAWCA:** Rada Krajowa Towarzystwa Kultury Świeckiej im. Tadeusza Kotarbińskiego.  
[www.kulturaswiecka.pl](http://www.kulturaswiecka.pl)

Druk: Drukarnia ACAD w Józefowie.

# FAKTY WYDARZENIA OPINIE

## Krajobraz po wyborach prezydenckich

Wybory prezydenckie 2015 roku przejdą zapewne do historii jako tak zwane „wybory krytyczne”. Pod tym terminem w naukach politycznych rozumie się wybory, które w zasadniczy sposób (i na dłuższy czas) zmieniają kształt sceny politycznej, na nowo wyznaczają linie podziałów. Nie jest jeszcze pewne, ale jest bardzo prawdopodobne, że jesienne wybory parlamentarne potwierdzą tę zmianę, nawet jeśli nie przyniosą Prawu i Sprawiedliwości takiego sukcesu, jaki dziś działaczom tej partii wydaje się zagwarantowany.

**W maju tego roku dokonały się trzy zmiany o bardzo głębokim charakterze. Pierwszą z nich było przelamanie dominacji Platformy Obywatelskiej – formacji wywodzącej się z dawnej opozycji demokratycznej końcowego okresu PRL, zarazem jednak partii o niewyraźnym kształcie ideowym, bardziej spójnej sprawowaniem władzy niż wspólnymi ideami.** Platforma wywodzi się (także personalnie) z tej części dawnej opozycji demokratycznej, która doszła do władzy w 1989 roku, wróciła do niej w 1997 i ponownie w 2007 roku. W sumie formacja ta sprawowała władzę przez szesnaście lat, a więc przez ponad 60% historii Trzeciej Rzeczypospolitej. W jej obecnej postaci formacja ta rządzi Polską ósmy rok, a wydawało się, że rządzić będzie jeszcze przez wiele lat. Tak przynajmniej sądzili przywódcy tej formacji butnie oświadczając, że „nie mają z kim przegrać”. Przegrana Prezydenta Komorowskiego i ostry spadek poparcia dla PO rejestrowany w sondażach oznaczają, że dominacja tej formacji zbliża się do końca. Jest to zmiana o bardzo poważnych konsekwencjach. Platforma i wspierany przez nią prezydent przegrali dlatego, że przeżyła się dotychczasowa formuła rządzenia; połączenie pragmatycznego, raczej bezideowego sposobu rządzenia z eksponowaniem historycznych zasług z okresu walki przeciw systemowi PRL. W ostatnich latach – a także w tych wyborach – dodatkowym uzasadnieniem władzy PO było ustawiczne podkreślanie zagrożenia, jakim jest powrót do władzy ekipy Jarosława Kaczyńskiego. Ta formuła już się wyczerpała. Bronisław Komorowski znakomicie tę formułę reprezentował i dlatego przegrał.

**Drugą istotną zmianą jest wkroczenie na scenę polityczną młodego pokolenia, które głosując przeciw partii władzy w szczególnie wielkim stopniu poparło Pawła Kukiza – rockmana i populistę, który na dobrą sprawę sam nie wie, co z tym poparciem zrobić.** Głosy najmłodszych wyborców były przede wszystkim głosami sprzeciwu wobec tego wszystkiego, co nas otacza. Zbyt długo młodzi ludzie słyszeli z ust przedstawicieli elity politycznej, że są „roszczeniowi” i że nie potrafią się dopasować do nowych wymagań rynkowej gospodarki. Znaczna ich część powiedziała elicie politycz-

nej „dosyć”. Ci zbuntowani młodzi wyborcy często nie wiedzą, czego chcą, ale wiedza, że nie chcą tego, co było dotąd: rosnącej przepaści między beneficjentami wielkiej przemiany i tymi, którzy pozostali w tyle, skostnienia „klasy politycznej”, w której człowiek czterdziestoletni (a tym bardziej młodszy) jest traktowany jako zbyt jeszcze młody, by mógł odgrywać poważniejszą rolę.

**Trzeci moment to klasowy podział, który niezwykle ostro zaznaczył się w tych wyborach. Bronisława Komorowskiego – sądząc z wyborczego sondażu IPSOS – poparli przede wszystkim przedsiębiorcy, kadra kierownicza i wysoko kwalifikowani specjaliści, a w układzie przestrzennym – mieszkańcy wielkich miast. Rolnicy, robotnicy, bezrobotni, uczniowie i studenci w ponad 60 procentach głosowali (w drugiej turze) na Andrzeja Dudę. To pierwsze po 1989 roku wybory, w których podział klasowy wystąpił tak ostro.**

Na tle takiej interpretacji wyborów prezydenckich musi paść pytanie o losy lewicy. Poniosła ona klęskę. Kandydatka SLD z nieco ponad dwuprocentowym poparciem to dzwon alarmowy. Inne ugrupowania lewicy – poza Twoim Ruchem – nie potrafiły nawet zebrać stu tysięcy głosów niezbędnych dla zarejestrowania kandydata, a kandydat Twojego Ruchu Janusz Palikot otrzymał jeszcze mniej głosów niż Magdalena Ogórek. To nie porażka, to klęska.

Można rozmaicie wyjaśniać, co się stało. W sytuacji, gdy w kraju dojrzała wola wielkiej zmiany, lewica – cała lewica, a nie tylko SLD – okazała się niezdolna do tego, by stać się skutecznym wyrazicielem tej woli. To nie jest tylko sprawa niefortunnej decyzji kierownictwa SLD, by na kandydatkę tej partii wyznaczyć osobę nie tylko mało znaną i niedoświadczoną, ale także głoszącą poglądy bardzo dalekie od najszerzej nawet rozumianej lewicowości. To także – a nawet powiem, przede wszystkim – skutek zamknięcia się całej lewicy w problemach dnia wczorajszego, rezygnacji z poważnej pracy programowej, pogrążania się w niekończących się sporach personalnych, które już nikogo (poza działaczami partyjnymi) nie interesują. W rezultacie wygranym majowych wyborów jest formacja jednoznacznie prawicowa, klerykalna i aż nadto często ulegająca podszeptom nacjonalistycznym. Stało się to w kraju, w którym mają miejsce poważne i bardzo ciekawe procesy sekularyzacji – najsilniejsze w młodym pokoleniu.

Za ten stan rzeczy ponoszą odpowiedzialność politycy lewicy. Wszyscy, choć zapewne nie wszyscy w tym samym stopniu. Problem jednak dziś nie polega na wytaczaniu oskarżeń, nawet najbardziej uzasadnionych. W październiku rozstrzygnie się to, co zaczęło się w maju. Podzielać zdanie profesora Jacka Raciborskiego (Gazeta Wyborcza, 29 maja br.), że „jeśli wygra strategia otwartości... to gdzieś tam jest perspektywa prawdziwego sukcesu”. **Jeśli Polska nie ma na wiele lat stać się państwem rządzonym przez obóz łączący klerykalizm z nacjonalizmem i społeczną demagogię z polityką historycznych rozliczeń, konieczna jest wielka mobilizacja sił postępowych. Wymaga to spełnienia trzech warunków. Po pierwsze:** wielkiego porozumienia wyborczego całej, bardzo szeroko rozumianej, lewicy. **Po drugie:** jasnego i intelektualnie pogłębionego programu zmiany, z którym lewica mogłaby iść na wybory a po wyborach na tej podstawie budować trwałą współpracę wszystkich sił postępowych. **Po trzecie:** woli walki i wiary w to, że nic jeszcze nie jest definitywnie przesądzone. **Dobry wynik wyborczy zjednoczonej lewicy mógłby spowodować, że Polska po październikowych wyborach będzie inna niż ta, która dziś wyłania się z propagandy zwycięskiego obozu.**

Przekonany jestem, że warto spróbować.

Jerzy J. WIATR

---

# Konwencja Stambulska: sprzeciw wobec przemocy

---

Chociaż nie nadmiernie długo trwała droga tej konwencji ze Stambułu, zanim szczęśliwie dotarła do kraju nad Wisłą, to już później nie doświadczyła podobnego szczęścia, zanim w końcu stała się jednak obowiązującym w Polsce prawem.

Konwencja Stambulska, będąca dokumentem prawa międzynarodowego i dotycząca zapobiegania i zwalczania przemocy wobec kobiet i pomocy domowej, wyłożona do podpisu właśnie w Stambule w maju 2011 roku, i podpisana już przez blisko połowę państw Rady Europy i państw członkowskich Unii Europejskiej, jest dokumentem – nie miejmy co do tego wątpliwości – o charakterze zarazem fundamentalnym i uniwersalnym. Choć nie dotyczy kwestii ustrojowo-politycznych czy gospodarczych i nie rości sobie pretensji do stanowienia prawa regulującego stosunki międzynarodowe czy kwestie ekologii jest wszelako zapisem wartości dotyczących charakteru stosunków międzyludzkich, a więc czegoś, co przekracza wszelkie granice i bariery ustrojowe, co jest lub powinno określać codzienny świat życia człowieka: jego radości, troski i dramaty. Przemoc wobec kobiet, a konwencja tego dotyczy, jest zarówno przyczyną, jak i konsekwencją nierównego stosunku sił między kobietami a mężczyznami. **W tej perspektywie konwencja jest wołaniem o równość ich praw i obowiązków, jest sprzeciwem wobec dyskryminacji kobiet, której źródłem jest uświęcona tradycja dominacja mężczyzn nad kobietami, uniemożliwiająca pełne usamodzielnienie kobiet, ich prawo do stanowienia o sobie w swoim życiu osobistym, rodzinnym i w sferze publicznej.**

W jednym z pierwszych artykułów konwencji czytamy, że państwa ratyfikujące dokument, przyjmują na siebie obowiązek „potępienia wszelkich form dyskryminacji kobiet i podjęcia niezbędnych środków zapobiegających tym praktykom”. Środki te obejmują: zapisanie zasady równości kobiet i mężczyzn w prawie i zapewnienie jej faktycznej realizacji; zapisanie dyskryminacji kobiet w prawie; uchylenie wszelkiego „dyskryminacyjnego prawa oraz zaprzestanie praktyk dyskryminacyjnych”.

Dla wielu państw zobowiązania te nie są ani nowością, ani zaskoczeniem. Co więcej – są codzienną praktyką życia społecznego w tych państwach – wolnych i demokratycznych, uwolnionych od stereotypów i przesądów, od praktyk godzących w godność każdego człowieka, bez względu na jego płeć czy orientację seksualną. I są znane z wielu innych dokumentów międzynarodowych przyjętych już wcześniej przez społeczności światowe: to przede wszystkim Konwencja Narodów Zjednoczonych o eliminacji wszelkich form dyskryminacji kobiet, to Europejska Konwencja Praw Człowieka i jej protokoły oraz Europejska Karta Społeczna.

**Konwencja Stambulska nawiązuje do tych wszystkich wcześniejszych dokumentów prawa międzynarodowego podejmujących kwestie nierówności czy dyskryminacji ze względu na status społeczny, przekonania religijne czy właśnie płeć, aby je przypomnieć, ale i nadać im jeszcze bardziej konkretny wymiar.** Wśród tych konkretyzacji jest obowiązek stron konwencji m.in. do utworzenia całodobowej infolinii z informacjami dla ofiar przemocy; jest zapewnienie odpowiedniej liczby schronisk dla ofiar przemocy oraz środków wsparcia; jest opracowanie skuteczniejszych procedur działania służb policyjnych czy wreszcie zapewnienie trybu ścigania za gwałt z urzędu oraz izolacji sprawcy przemocy od ofiary (eksmisja z domu, zakaz zbliżania).

Ale głęboki sens Konwencji Stambulskiej polega też na świadomości wciąż wielu obszarów ludzkiego życia, nawet w przestrzeni europejskiej, do których nie dotarły dotychczasowe wołania, gdzie wciąż dobrze się mają nierówności pomiędzy kobietami a mężczyznami czy gorszące akty dyskryminacji. **Co więcej, te nierówności, jak w Polsce, bywają usprawiedliwane świętą tradycją, której trzeba dochowywać wierności, nawet kiedy ta tradycja godzi w godność ludzką, jest coraz bardziej anachroniczna na tle przemian współczesnych oraz, co więcej, jest coraz wyraziściej kontestowana przez młodsze generacje Polaków, czy przez ludzi związanych z Kościołem.** To wciąż rozległy front wielbicieli tradycji i stereotypów, który – generowany przez środowiska polskiej konserwatywnej prawicy i część hierarchii kościelnej – stworzył w pewnym momencie klimat poważnie zagrażający ratyfikowaniu konwencji przez parlament i prezydenta RP.

Dlatego zasługuje na szacunek wola i determinacja tych wszystkich przedstawicieli władz III RP, którzy nie ulegli owemu klimatowi moralnego i politycznego szantażu, że stanęli po stronie tych, co wołali i wciąż wołają o swoją ludzką godność i prawo do stanowienia o swoim życiu. Ratyfikacja Konwencji Stambulskiej stworzyła im wszystkim, stworzyła polskiej demokracji podstawy do nadziei na lepszy świat i życie.

**Wacława MIELEWCZYK**

---

Problemy, o których traktuje nasz komentarz, były 19 maja 2015 r. przedmiotem uważnego namysłu uczestników konferencji zatytułowanej „Quo vadis Femina” zorganizowanej w murach Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie przez Europejskie Stowarzyszenie Studentów Prawa ELSA, w której udział wzięło wielu cenionych znawców problematyki praw kobiet i praw z tym związanych.

---

## **Wiosna z Friedrichem Ebertem**

---

Tamta wiosna sprzed ćwierćwiecza odmieniła Polskę u jej samych fundamentów: wewnątrzustrojowych i społecznej świadomości, reorientacji na świat i na nowe idee i wartości, na wiele innych rzeczy i spraw, z których wyłoniła się III Rzeczpospolita.

W tej wielkiej próbie, która dla jednych była czasem radości i satysfakcji z odniesionego zwycięstwa, a dla innych czasem lęku o swoją przyszłość, kiedy dotychczasowa rzeczywistość usunęła się spod nóg, wyzwaniem dla wszystkich razem było poszukiwanie takich rozwiązań, które określiłyby drogi wspólnej pracy z myślą o wspólnej przyszłości.

**W tej perspektywie Fundacja im. Friedricha Eberta, wielce zasłużona instytucja dobra publicznego, służąca od wielu lat pomocą i radą społeczeństwu niemieckiemu, stała się tamtej wiosny nieocenionym darem w budowaniu polskiej demokracji.** Był to dar bezcenny dlatego, że kształtowała Fundację od jej samego początku socjaldemokratyczna idea wolności ściśle związana z ideą społecznej sprawiedliwości, z wrażliwością na los i życie tych wszystkich, którym przemiany ustrojowe nie przyniosły oczekiwanego dobra. W ich świadomości dyktaturę proletariatu zastąpiła dyktatura pieniądza, dotychczasowe bezpieczeństwo socjalne oferta zasiłków dla bezrobotnych.

Tej dychotomii społecznej świadomości wyszły naprzeciw cenne inicjatywy debat i dyskusji, szczerych rozmów i przyjaznej dłoni tych serdecznie oddanych Polsce ludzi niemieckiej socjaldemokracji, którzy w ramach działalności Fundacji, od samego początku dobrze odczytali polskie oczekiwania, i podjęli trud dzielenia się swoim doświadczeniem, aby sprzyjały dobru wszystkim.

Doświadczenie niemieckich przyjaciół było przeogromne. Wyzaczyło je dziedzictwo myśli i działalność Friedricha Eberta (1871–1925), wybitnego działacza niemieckiej socjaldemokracji, który z woli Weimarskiego Zgromadzenia Narodowego został w lutym 1919 r. pierwszym demokratycznie wybranym prezydentem niemieckiego państwa. To na mocy zapisu testamentowego, w roku jego śmierci, powstała Fundacja jego imienia, aby działać na rzecz „podstawowych wartości demokracji społecznej: wolności, sprawiedliwości i solidarności”, a więc idei socjaldemokratycznych, a „jako instytucja wyższej użyteczności publicznej – działająca samodzielnie i niezależnie” (słowa te, jak i pozostałe cytowane w komentarzu pochodzą z publikacji warszawskiego Biura Fundacji wydanej na 25.letnie jej działalności w Polsce).

Mijające właśnie 90.letnie istnienia Fundacji, uczczone niedawno w Berlinie ważnym spotkaniem i jej 25.letnie działalności w Polsce, świętowane 1 czerwca w Warszawie, oraz wszystkie dotąd podjęte z powodzeniem jej dzieła, nie byłyby możliwe bez autorytetu i wsparcia tych wybitnych postaci niemieckiego i polskiego życia politycznego, spośród których nie sposób nie wymienić socjaldemokratycznych kanclerzy Niemiec – Willy Brandta i Gerarda Schroedera, a w Polsce – prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego i premiera Leszka Millera. Ich moralne i polityczne wsparcie uczyniło Fundację im. Eberta ważnym ogniwem najważniejszych przemian transformacyjnych w naszym kraju.

A pełniła swoje statutowe funkcje Fundacja poprzez systematycznie rozwijaną pracę nad upowszechnianiem standardów demokratycznych, idei społeczeństwa obywatelskiego, zrównoważonej polityki gospodarczej i społecznej, także regionalnej i samorządowej; pomoc w rozwijaniu współpracy pomiędzy niemiecką i polską socjaldemokracją oraz związkami zawodowymi. Te wszystkie działania okazały się nieocenione na polskiej drodze do Unii Europejskiej, a niemieckie doświadczenie związane z wypełnianiem stosownych wymogów członkostwa oraz jego polityczne wsparcie okazały się kluczowe w dniach decydujących o akcesji. Wolno powiedzieć, że sukces Polski, to także sukces Fundacji im. Friedricha Eberta.

Fundacja, podkreślił w okolicznościowej wypowiedzi Aleksander KWAŚNIEWSKI, „była nie tylko instytucją pośredniczącą w kontaktach i realizacji polsko-niemieckich projektów, ale stała się istotną platformą krzewiącą socjaldemokratyczne wartości. Propagowała europejski dorobek myśli socjaldemokratycznej, którego polska i niemiecka socjaldemokracja są istotną częścią”. To ważne doświadczenie może i powinno służyć siłom polskiej socjaldemokracji w jej poszukiwaniu drogi konsolidacji, zwłaszcza wobec naglających wyzwań ostatniego czasu.

A obecny dyrektor Biura Fundacji Roland FEICHT, zauważa: „Dziś Niemców i Polaków łączą nie tylko wspólne wartości. Oba kraje są mocno zakotwiczone we wspólnocie wartości zachodnich demokracji. Stąd czerpią również poczucie wspólnej historycznej odpowiedzialności. Przeszłość nigdy nie może popaść w zapomnienie. Jest to fundament wolności i pokoju w naszej wspólnej Europie”.

Warto, aby ten głos mądrej roztropności, z uwagą zapamiętali wszyscy aspirujący ostatnio do przebudowy polskiej polityki zagranicznej, w tym stosunków polsko-niemieckich. A wszyscy razem, abyśmy dobrze pamiętali o Fundacji im. Friedricha Eberta i jej dziełach trwale wpisanych do dziedzictwa mijającego polskiego ćwierćwiecza.

**Zdzisław SŁOWIK**

---

W części pierwszej warszawskiego spotkania związanego z 25.letniem Fundacji im. Friedricha Eberta zebrani wysłuchali ze szczególną uwagą wystąpienia Aleksandra Kwaśniewskiego (tekst tego wystąpienia będziemy starali się przedstawić naszym Czytelnikom w następnym numerze) oraz innych wybitnych gości. Część drugą spotkania, prowadzoną przez red. Adama Krzemińskiego, wypełniła dyskusja panelowa z udziałem polskich i niemieckich uczonych i działaczy politycznych poświęcona najważniejszym problemom politycznym i społecznym Polski i Niemiec.

# Barbarzyńcy nadeszli

W kolofonie książki Grzegorza Wiśniewskiego *Polskie drogi w Petersburgu* widnieje adnotacja dotycząca jej wydawcy. Jest nim „Państwowy Instytut Wydawniczy w stanie likwidacji”.

Otrzymałmśmy tedy do rąk kolejną z kilkudziesięciu już książek, przekazanych na rynek księgarski w ciągu lat, jakie upłynęły od podjęcia przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego decyzji o likwidacji tej oficyny wydawniczej. Żadna z tych publikacji nie była chybiona, a kilkanaście wypadło zaliczyć do szczególnie cennych; były wśród nich utwory aktualnych noblistów, były bestsellery światowej literatury. Ministerstwo zaś pokwitowało dorobek dławionego przez siebie z zadziwiającą uporczywością wydawnictwa kategorięcznym oznajmieniem: PIW zbankrutował. A przecież nie odpowiada ono prawdzie: PIW (w stanie likwidacji!) wydobywa się z wieloletnich zadłużeń i miałby prawo liczyć w tym względzie na pomoc ze strony administracji kulturalnej.

Tym właśnie sprawom poświęcone było zebranie, zwołane w połowie kwietnia br. w dawnym domu handlowym braci Jabłkowskich w Warszawie przez grono obrońców PIW-u, jakie się samorzutnie uformowało

*Dokończenie na s. 12*

Warszawa, 15 kwietnia 2015 r.

**Pani**

**Ewa KOPACZ**

**Prezes Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polski**

**Wielce Szanowna Pani Premier,**

prosimy o pomoc. W krajobrazie Polski powojennej, takiej jaka była nam dana, pojawił się blisko siedemdziesiąt lat temu Państwowy Instytut Wydawniczy (PIW), oficyna wydawnicza, której istnienie i nieprzerwaną działalność pragniemy z całym przekonaniem uznać za wydarzenie i fakt o wielkiej wadze dla kultury polskiej. Co więcej, ta działalność, całym dotychczasowym dorobkiem edytorskim, patrząc nań i z perspektywy i bez uprzedzeń, przekroczyła swój czas: torowała bowiem drogę tym przemianom społecznej świadomości, które dziś konstytuują intelektualne oblicze naszego państwa, III RP.

I ten dorobek właśnie, obecny w dziedzictwie wiedzy i życiowego doświadczenia wielu powojennych generacji Polaków, uformowany dziełami klasyków literatury światowej i pismami autorów o najwyższej randze, jest dziś poważnie zagrożony. Nie wnikając w bliżej nam nieznanne motywy i działania instytucji podległych Pani Premier, przekaz jaki odbieramy jest jeden: PIW ma zniknąć z pola kultury polskiej, ma zniknąć w warunkach postępującej, bolesnej zapaści czytelnictwa książki w kraju.

Te fakty nie mogą nie budzić naszego niepokoju, tym większego, bowiem w inicjatywie likwidacji PIW dostrzegamy coś więcej, a mianowicie próbę przerwania ciągłości czegoś, co było nieprzerwanie świadectwem wspólnego dobra i takim dobrem wciąż pozostaje. A jest takich dóbr coraz mniej. Tym bardziej zasługują na pamięć, opiekę i troskę.

Zwracamy się do Pani Premier z gorącym apelem o ocalenie tego dobra.

Z wyrazami głębokiego szacunku.

W imieniu Oddziału Polskiego

Stowarzyszenie Kultury Europejskiej (SEC) z siedzibą w Wenecji

**Prezes**

**Eugeniusz KABATC**



---

# DYLEMATY WSPÓŁCZESNEJ DEMOKRACJI

---

Janusz REYKOWSKI

## Konflikt i dialog w demokracji

---

### I. Narastające przejawy rozczarowanie demokracją

Punktem wyjścia chciałbym uczynić następującą obserwację. Oto ćwierć wieku temu demokracja przeżywała swój wielki triumf. Niemal powszechne było przekonanie, że jest to najlepszy system polityczny, dzięki któremu staje się możliwa realizacja najszczytniejszych ideałów ludzkości – ideałów wolności i równości. Ideały te wzbudzały nadzieje wielkich rzesz, mobilizowały do walki, skłaniały do poświęceń i ofiar.

Zwycięstwo demokracji w krajach środkowej i wschodniej Europy uznane zostało za dowód, iż wielki konflikt między demokracją liberalną a innymi systemami został ostatecznie rozstrzygnięty. Jak pisał wtedy Francis Fukuyama (1992): *„Możemy myśleć o historii człowieka jako o dialogu czy rywalizacji różnych ustrojów... społeczeństwa ludzkie z upływem czasu ewoluują ku pewnej formie organizacji społeczno-politycznej, a mianowicie ku demokracji liberalnej, [obecnie] możemy powiedzieć, że dialog został ostatecznie i definitywnie rozstrzygnięty. Tylko liberalna demokracja nie jest obciążona fundamentalnymi wadami, sprzecznościami wewnętrznymi oraz niedostatkiem racjonalności, czyli tym, co wiodło dawne ustroje do nieuchronnego upadku”*.

Od jakiegoś czasu pojawia się jednak coraz więcej oznak, że demokracja dla wielu ludzi

traci swój blask, że w **Europie stosunek do demokracji się pogarsza**. Jak wynika z danych opublikowanych przez Council on Foreign Relations w latach 2006–2010 poparcie dla demokracji spadło w 15 spośród 17 krajów będących nowymi członkami Unii Europejskiej i nie należących do zjednoczonej Europy. W Unii Europejskiej w latach 2004–2013 obniżyło się zaufanie do demokratycznych instytucji: do parlamentów z 38% do 25%, do rządów z 34% do 23%, do samej Unii z 50% do 31%. **W Polsce, w ostatnim dziesięcioleciu utrzymuje się krytyczny dystans do demokracji u znacznej części społeczeństwa**. CBOS podaje, że około 25% respondentów uważa za lepsze od demokracji rządy oparte na silnym przywództwie, dla około 37%, nie ma znaczenia czy rządy są demokratyczne czy też nie, a około połowy Polaków jest niezadowolonych z funkcjonowania demokracji. 60–80% deklaruje brak poczucia wpływu na sprawy w kraju.

Krytycy demokracji wskazują na różne przejawy jej wadliwego funkcjonowania. Jednym z nich jest okresowy paraliż władzy, który pojawia się we Włoszech, w Grecji, w Portugalii, w Bułgarii, nawet w Stanach Zjednoczonych. Występują liczne przypadki demoralizacji wśród elit politycznych – słynne są afery korupcyjne związane z nadużywaniem stanowisk w Anglii, we Francji, w Grecji, w Hiszpanii, a także w Polsce.

**Równocześnie mamy do czynienia ze wzrostem popularności ruchów politycznych, które kwestionują zasady demokracji liberalnej.** Te ruchy osiągnęły znaczne poparcie w wyborach w Austrii, Danii, Belgii, Bułgarii, Grecji, Holandii, Słowacji, Szwecji, we Włoszech i na Węgrzech. Ale są też kraje, w których demokracje nieliberalne cieszą się szerokim poparciem społecznym. Wprawdzie, jak zauważa Timothy Snyder (2014), system władzy w tych krajach legitymizuje się w oparciu o mechanizmy i prawa demokratycznego państwa, ale różne urzędnicy liberalnej demokracji są w nich ograniczane lub likwidowane. Tak dzieje się np. w Turcji, na Węgrzech, w Rosji. Można do tego dodać kraje, w których istnieją silne formacje polityczne sympatyzujące z takim porządkiem ustrojowym. W Polsce taką formacją jest PiS – Jarosław Kaczyński, a także inni politycy tej partii otwarcie deklarowali poparcie dla rządów Victora Orbana. Zresztą nie tylko deklarowali – starali się wprowadzić podobny system pod hasłem budowy IV Rzeczypospolitej. W Rosji pojawił się termin „demokracja suwerenna”, który ma odróżnić ten system od demokracji liberalnej. Zdaniem Orbana, którego słowa przytacza Bloomberg, globalny kryzys finansowy z 2008 r. pokazał, że „państwa, w których panuje liberalna demokracja nie mogą być konkurencyjne na skalę światową”.

## II. Doświadczenie historyczne

Należałoby tu przypomnieć, że rozczarowanie demokracją Europa już raz przeżywała. Było to prawie dokładnie sto lat temu. W XIX wieku, głównie w jego drugiej połowie, nastąpił szybki proces demokratyzacji Europy. Wzbudził on wielkie nadzieje. Wyobrażano sobie, że demokracja przyczyni się do emancypacji świata pracy, do zlikwidowania stosunków opartych niesprawiedliwych przywilejach, na politycznej korupcji. Tym większy był zawód, gdy okazało się, że – jak pisze Harry Ekstein – polityczna partycypacja nie zlikwidowała stosunków oligarchicznych, tylko doprowadziła do zmiany elit, że większość społeczeństwa okazała polityczną apatię, a na polityczne zachowania obywateli miały wielki wpływ „impulsy, instynkty, naśladownictwo,

podatność na sugestie”. Tak było zarówno w Europie jak i w Stanach Zjednoczonych.

W latach 1890–1920 rozwinęła się krytyka demokracji tak ze strony jej dawnych zwolenników jak jej przeciwników, a więc radykalnej lewicy i radykalnej prawicy. W konsekwencji doszło do ukształtowania totalitarnych reżimów i totalitarnie nastawionych ruchów politycznych. Jak wiadomo narody Europy drogą za to zapłaciły. Zresztą nie tylko Europy.

Czy powtórzenie takich scenariuszy jest obecnie wykluczone? Tego nie wiemy. Ale powinniśmy poważnie zastanawiać się nad tym dlaczego współczesna liberalna demokracja znów wywołuje niezadowolenie i rozczarowanie u tak wielu ludzi?

**Powody tego niezadowolenia i rozczarowania są różne. Sądzę, że takim powodem jest, po pierwsze, odczuwana przez wielu ludzi niezgodność ich wyobrażeń i oczekiwań wobec demokracji a tym, czego w tym systemie doświadczają. Drugim powodem jest zmiana oczekiwań. Pod wpływem różnych okoliczności zaczynają nasilać się w społeczeństwach postawy konserwatywno-prawicowe i wzrasta poziomu autorytaryzmu, co zmienia stosunek do liberalnej demokracji. Można wymienić też trzeci powód niezadowolenia i rozczarowania demokracją jakim jest sposób funkcjonowania politycznych mechanizmów demokracji.** Na tym miejscu zajmę się tylko tym ostatnim problemem. Jest on najbliższy tematowi oczekiwanemu przez Gospodarzy tego spotkania przedstawionemu w tytule mojego referatu.

## III. Demokracja jako „mechanizm rynkowy”

**Analizując funkcjonowanie politycznych mechanizmów demokracji należałoby przede wszystkim zwrócić uwagę na fakt, że na kształt demokracji wielki wpływ wywarły stosunki społeczne wytwarzane przez kapitalistyczny system rynkowy.** Zauważył to już 70 lat temu Joseph Schumpeter, a Anthony Downs sformułował model teoretyczny, który opisał demokrację jako system regulowany przez mechanizm quasi-rynkowy. Sądzę, że model ten z dobrym przybliżeniem opisuje współczesną rzeczywistość. Główne założenia

tego modelu, czyli ekonomiczną teorię demokracji, można opisać w sposób następujący:

Demokracja to system, w którym dwie lub więcej partii rywalizują o kontrolę nad aparatem władzy. Kontrolę taką zapewnia uzyskanie większości głosów wyborców. Przegrani nie próbują udaremnić przejęcia władzy przez zwycięzców, a zwycięzcy nie używają swojej władzy, aby uniemożliwić przegranym udział w przyszłych wyborach.

Partia polityczna to grupa ludzi, która dąży do zajęcia stanowisk w rządzie wyłącznie na związane z tym dochody, prestiż i władzę. Jedynym ograniczeniem tych dążeń jest konieczność liczenia się z konkurencją polityczną.

Polityka formułowana przez partie służy jedynie zwiększeniu liczby głosów. Społeczne korzyści są produktem ubocznym działań we własnym, indywidualnym lub grupowym interesie. **Motywacja polityków jest więc podobna do motywacji kapitalistycznych przedsiębiorców, którzy dążąc do osobistego zysku muszą troszczyć się o zadowolenie klientów – ich sukces ekonomiczny zależy od tego, czy potrafią zadowalać klientów lepiej niż ich konkurenci. Tak samo politycy muszą starać się o zadowolenie wyborców i czynić to lepiej, niż ich polityczni rywale. Realizacja publicznego interesu jest więc efektem politycznej rywalizacji.**

Tak zbudowany mechanizm polityczny ma w zasadzie demokratyczny charakter, gdyż uzależnia polityków od obywateli – wyborców. Ale uzależnienie to ma pewne istotne ograniczenia. Wynikają one z ograniczenia wiedzy o politykach. **Tak jak na rzeczywistym rynku wielu klientów nie wie co warte są oferowane im towary, tak na politycznym rynku wielu wyborców nie wie, czego może spodziewać się od partii lub polityków.** Tę lukę uzupełniają, jak określa to Downs, „persuaders”, którzy mają za zadanie „zachwalanie” (lub obrzydzenie) określonych towarów czy określonych polityków. Są to specjaliści od reklamy, marketingu czy propagandy. Autor ten zwraca uwagę, że nie można liczyć na obiektywność i prawdziwość dostarczanych w ten sposób informacji. Mimo to, są one skutecznym sposobem oddziaływania na umysły klientów czy wyborców.

Rywalizacja polityczna dotyczy, w dużym stopniu, nie tyle rzeczywistej wartości progra-

mów i kompetencji polityków, lecz tworzonych przez specjalistów zbiorowych wyobrażeń o tych programach czy osobach. Tworzenie tych wyobrażeń wymaga odpowiednich środków. Dlatego znaczny wpływ na rezultaty wyborów mogą wywierać ci, którzy dysponują funduszami na kampanie lub posiadają kontrolę nad mediami. Postacie takie, jak na przykład Murdoch w Anglii, albo właściciele popularnych stacji telewizyjnych lub radiowych wywierać mogą potężny wpływ na efekty politycznej rywalizacji.

#### IV. Demokracja adwersaryjna

**Cały ten mechanizm opiera się na założeniu, że sztuka demokratycznej polityki sprowadza się do umiejętności walki o zdobycie i utrzymanie poparcia większości.** Są różne sposoby tej walki. Przegłosowanie, druzgocząca krytyka, publiczne dyskredytowanie, przeszkadzanie w rządzeniu. Jej głównym celem jest uzyskanie przewagi nad przeciwnikiem lub zniszczenie go. W demokracji polem walki są instytucje demokratyczne – parlamenty, sądy, media, organy samorządowe. Każda wyznacza dopuszczalne formy walki.

Każdy system polityczny musi radzić sobie z rozbieżnymi oczekiwaniami i roszczeniami jakie kierowane są doń przez społeczeństwo – przez różne jego segmenty. Musi też radzić sobie z istniejącymi w społeczeństwie konfliktami interesów, konfliktami wartości i światopoglądów, konfliktami o charakterze tożsamościowym. W demokratycznym mechanizmie budowanym na rynkowych zasadach konflikty takie rozwiązywane są w toku politycznej walki.

Francuska politolog, filozof Chantal Mouffe powiada, że w każdej walce chodzi o pokonanie i zniszczenie przeciwnika, o uśmiercenie go. Walka w demokracji prowadzi nie do fizycznego tylko do politycznego niszczenia przeciwnika. Przegrani nie tracą życia lub wolności, ale mogą stracić władzę, pozycję społeczną, reputację, czasami też środki do życia. **Bezpośrednim celem walki jest zdobycie władzy i realizacja programów, które zwycięska strona uważa za korzystne i słuszne.** Ona definiuje publiczny interes. Ten typ stosunków politycznych amerykańska badaczka Jane Mansbridge określiła mianem **demokracja adwersaryjna. Tworzy ona warunki**

## **dla realizacji interesów najsilniejszych grup społecznych.**

Ten opis mechanizmów politycznych demokracji ma charakter zarazem deskryptywny jak i normatywny. Deskryptywny, bo przedstawia z pewnym przybliżeniem rzeczywistość polityczną, z jaką mamy do czynienia w demokracji, ale przybliżenie to w różnych czasach i w różnych krajach może być mniej lub bardziej trafne. **Tak np. opis ten w bardzo małym stopniu odpowiada stosunkom politycznym jakie panowały w pierwszych latach III Rzeczypospolitej, natomiast wydaje się dość trafnie opisywać stosunki panujące obecnie.** Ale opis ten ma także charakter normatywny – wiele osób uważa, że rynkowy mechanizm jest najlepszym sposobem regulowania zarówno stosunków gospodarczych jak politycznych – że „tak powinno być”. Im więcej rynku tym lepiej. Można więc powiedzieć, że ekonomiczna teoria demokracji, którą przedstawił Downs wyraża pewne stanowisko ideologiczne – odpowiada światopoglądowi neoliberalnemu, który w latach osiemdziesiątych osiągnął w wielu krajach dominującą pozycję tak w publicznym dyskursie jak w systemie władzy.

Dość często spotyka się pogląd, że to właśnie dzięki takim, anagonistycznym stosunkom dochodzi, w ostateczności, do wyłonienia polityki, które realizuje publiczny interes. Ale prawdziwość tej tezy wcale nie jest oczywista. **A przy tym wypada zauważyć, iż ten sposób uprawiania polityki spostrzegany jest w społeczeństwie jako walka indywidualnych i grupowych egoizmów – cyniczna gra o władzę i pieniądze (Skarżyńska 2005). Jest to, jak się wydaje, jeden z ważnych powodów zniechęcenia do demokracji.**

## **V. Kolaboratywne procesy w demokracji**

Ale nie jest to cała prawda o demokracji, bowiem system ten może działać w oparciu o inne niż rynek mechanizmy. Wiąże się to z innym rozumieniem jej istoty. Demokracja adwersaryjna opiera się na założeniu, że istotą tego systemu jest sposób wyłaniania i sprawowania władzy – władza uzyskuje prawomocność, jeżeli w akcie wyborczym zrealizowanym zgodnie z ustalonymi procedurami uzyskuje po-

parcie większości. Musi być ona sprawowana zgodnie z zasadami prawa, a przede wszystkim z prawami podstawowymi zapisanymi w konstytucji. Jest to bardzo rozpowszechnione, ujęcie demokracji, ale nie jedyne.

Jest także rozumienie demokracji, które wiąże ją nie tylko z systemem instytucji regulujących uzyskiwanie i sprawowanie władzy ale także z określonym typem społeczno-politycznych stosunków. Istotą tych stosunków są gwarancje praw – równość i wolność wszystkich obywateli bez względu na ich światopogląd, wierzenia, pochodzenie etniczne, pochodzenie społeczne itd. Do podstawowych reguł współżycia tak rozumianego demokratycznego społeczeństwa należy tolerancja różnic, a także przestrzeganie zasady rządów większości przy zachowaniu praw mniejszości. Jak ujął to wybitny polski intelektualista Bronisław Baczko: *„Nowoczesna demokracja zakłada wypracowanie politycznych i społecznych form współżycia między autonomicznymi, wolnymi jednostkami o równych uprawnieniach i równej godności”*.

**W tak rozumianej demokracji proces polityczny nie może sprowadzać się do walki między partiami czy ugrupowaniami, ponieważ proces polityczny ma służyć przede wszystkim określeniu i realizowaniu dobra wspólnego. Wymaga zatem innych sposobów działania niż walka typu kto-kogo.**

Są co najmniej dwa rodzaje takich sposobów – polityczna rywalizacja i polityczny dialog. **Rywalizacja i dialog to nieadwersaryjne formy procesu politycznego. Można je określić jako formy kolaboratywne. Instytucje demokratyczne – parlamenty, media i organy samorządowe to miejsca, w których ma się toczyć rywalizacja i dialog.**

Rywalizacja różni się zasadniczo od politycznej walki, choć terminy te niesłusznie nieraz używane bywają zamiennie. **W walce chodzi o zadanie przeciwnikowi ciosów, aby go osłabić i zyskać w ten sposób przewagę. W rywalizacji chodzi o to, by zrobić coś lepiej niż konkurent.** Tak np. w sportowej rywalizacji chodzi o to, aby szybciej pobiec, dalej skoczyć, lepiej zagrać. Rywalizacja w nauce dotyczy wielkości wkładu do wiedzy, a w gospodarce chodzi m.in. o jakość, nowoczesność, taniość oferowanych towarów czy usług. W polityce przedmiotem

rywalizacji może być jakość projektów politycznych, umiejętność radzenia sobie ze społecznymi problemami, sprawność rządzenia itp.

Adwersaryjna demokracja sprzyja pseudo-rywalizacji. Zamiast na lepszym wykonaniu publicznych zadań uczestnicy skupiają się na przekonywaniu obywateli o swojej lepszości oraz na poszukiwaniu sposobów zaszkodzenia konkurentowi. W Polsce przykładami takich działań jest słynny „dziadek z Wermachtu”, fałszywe oskarżenie Włodzimierza Cimoszewicza w trakcie kampanii prezydenckiej, niszczenie rywali politycznych przy pomocy obraźliwych określeń (np. Komoruski) itp. Taka rywalizacja łatwo przekształca się w walkę, czego najlepszym przykładem były debaty prezydenckie w Polsce w 2015 roku. W tych przypadkach nie chodzi o poszukiwanie optymalnych form interesu publicznego i optymalnych sposobów jego realizacji, lecz o skompromitowanie i zgnębienie przeciwnika.

## VI. Dialog jako mechanizm realizacji celów demokracji

**Innym sposobem uprawiania demokratycznej polityki jest uzgadnianie interesów i stanowisk za pomocą społecznego dialogu. Dialog może mieć różne formy takie jak spór, negocjowanie, deliberacja.**

Spór to przedstawienie sprzecznych stanowisk bez próby ich uzgodnienia. Ma on tę wartość, że umożliwia stronom lepsze zrozumienie interesów i poglądów partnera, co może przyczynić się do zmiany polityki. Ale może także przekształcić się w kłótnię a więc w formę walki.

Negocjowanie to proces uzgadniania rozbieżnych interesów, poglądów i stanowisk, którego celem jest osiągnięcie kompromisu lub rozwiązań komplementarnych (określanych czasami jako strategia win-win, czyli taka, która ma przynieść korzyści obu stronom). W tego rodzaju sytuacjach można osiągnąć korzystne rozwiązanie, jeżeli każda ze stron może zaoferować drugiej to na czym jej mniej zależy, a otrzymać to na czym zależy jej bardziej. Przykładem komplementarnego rozwiązania jest oferta, którą rozważano w czasie debat dotyczących konfliktu na Bliskim Wschodzie – ziemia za pokój: dla Palestyńczyków ważne są pewne obszary, które mogą łączyć rozdzielone dotychczas części ich mającego powstać państwa, a dla Izraela ważne są gwarancje pokoju. Ale przy adwersaryjnym nastawieniu niewiele moż-

na osiągnąć, bo negocjowanie staje się okazją do walki. Chodzi o to, aby przeciwnika przechytrzyć, skompromitować czy wymusić nań ustępstwa.

Trzecią wymienianą tu formą dialogu jest deliberacja, czyli „wspólny namysł” nad problemem. Pojawia się pod warunkiem, że uczestnicy dialogu uznają, że mają do rozwiązania wspólny problem czy też muszą wspólnie zrealizować jakieś zadanie, a motywacja związana z materialnymi interesami, ambicjami i ideologicznymi uprzedzeniami przestaje odgrywać pierwszorzędą rolę. W polityce znaczy to, że partnerzy traktują interes publiczny jest ważniejszy (a w każdym razie nie mniej ważny) niż polityczny interes każdej ze stron. A także przestrzegają zasad deliberatywnej debaty. Do najważniejszych zasad należą: **wzajemny szacunek** i traktowanie innych jako **równych partnerów**, **uwzględnianie cudzej perspektywy**, nastawienie na **racjonalną analizę** problemu i poszukiwanie **sprawiedliwych** jego rozwiązań (Habermas 1984, 1996, Guttman i Thompson 1996, Rosenberg 2003, Reykowski 2007).

Nastawienie deliberatywne można dostrzec w różnych społecznych sytuacjach takich jak konsylium lekarskie, narada sędziów, seminarium naukowe itp. Pojawia się ono czasami w świecie polityki. W polskiej polityce ostatniego ćwierćwiecza są przykłady takiego nastawienia. Szczególnie wyraźnie wystąpiło ono w trakcie prac Komisji Konstytucyjnej. Komisja ta wzięła pod uwagę siedem projektów ustaw i wbrew zasadom demokracji adwersaryjnej różnice usuwano w toku debaty, a nie przez głosowanie. Dotyczyło to nawet najbardziej kontrowersyjnego tematu – *Invocatio Dei* w preambule. Innym przykładem są uzgodnienia dotyczące polityki zagranicznej w pierwszych latach III Rzeczypospolitej. Główne problemy rozwiązywane były w trybie wspólnego zadania, a nie w trybie walki konkurencyjnej między partiami. Podobnie rozwiązywano różne problemy w okresie sejmu kontraktowego.

Deliberatywne nastawienia były ważnym czynnikiem sukcesu obrad Okrągłego Stołu... Najwyraźniej walka między stronami rozgrywała się w trakcie kampanii wyborczej.

W polityce walka jest zapewne nieunikniona, ale odwołując się znów do Chantal Mouffe można powiedzieć, że nie musi ona występować w formach antagonistycznych, czyli zmierzających do politycznego „uśmiercenia” przeciwnika. Walka może mieć charakter – jak to określiła – agonistyczny. Jak pisała (Mouffe

2015) „w przypadku agonizmu nie mamy do czynienia z relacją przyjaciel-wróg, lecz z relacją przeciwników uznających prawomocność żądań oponenta” (s. 141)

### Uwagi końcowe

**Można wyodrębnić dwa przeciwstawne sposoby myślenia o demokracji i dwa różne odpowiadające im systemy zasad i praktyk – adwersaryjny i kolaboratywny. We współczesnych demokracjach możemy spotkać oba te systemy, acz w różnych proporcjach. Ich znaczenie może zmieniać się w czasie. ...** Wydaje się, że przewaga systemu adwersaryjnego wiąże się z umocnieniem myślenia

rynkowego i ideologii rynkowej. Ten rynkowy paradygmat myślenia o społecznej rzeczywistości odpowiada interesem politycznym i gospodarczym najsilniejszych grup społecznych.

Sądzę, że lewica powinna dążyć do zmian tego paradygmatu, do rozwijania i umacniania form kolaboratywnych i zastępowania form adwersaryjnych przez agonistyczne. Ale warunkiem takich zmian jest przekształcenie sposobu myślenia o społecznej rzeczywistości, przewyciężenie wiary, że stosunki rynkowe są prototypem wszelkich społecznych stosunków. Wiara ta opanowała umysły dużej części elit i zwykłych ludzi, a także umysły wielu ludzi lewicy. Lewica musi wyzwolić się z tej wiary.

Powyższy tekst jest nieco skróconą wersją referatu prof. Janusza REYKOWSKIEGO, wybitnego psychologa społecznego i członka PAN, przedstawionego 23 marca 2015 r. na konferencji naukowej zorganizowanej przez Ośrodek Myśli Społecznej i. Ferdynanda Lassalle’a, w dziesiątą rocznicę powstania Ośrodka.

Bardzo dziękujemy Autorowi oraz dyrektorowi Ośrodka Michałowi SYSKIEMU za wyrażenie zgody na druk tego tekstu w „RES HUMANA” (w całości tekst ukaze się niebawem w wydaniu książkowym).

## FAKTY WYDARZENIA OPINIE

*Dokończenie ze s. 6*

w ostatnich tygodniach. Przybył na nie również p. Gauden – szef Instytutu Książki, utworzonego przed kilkunastu laty w miejsce dawnego ministerialnego departamentu książki i ulokowanego w Krakowie

– jako przedstawiciel tegoż ministerstwa Kultury.

Nad pięcioma (z górą!) dekadami mego zawodowego życia ciążyła ponura przestroga, wywodząca się jeszcze ze schyłkowych lat epoki starożytnej: nadchodzą barbarzyńcy! Wydawała się spełniać w okresie, w którym mi wypadło żyć, wszczynać i prowadzić działalność publiczną w sferze kultury, szczególnie wrażliwej na fundamentalne przewartościowania, przekonstruowania i dyslokacje. Bywałem świadkiem różnorodnych zamachów likwidatorskich na różne instytucje, ośrodki i placówki działające w teje sferze. Miarą sukcesu w działalności wielu ludzi było jednak zapobieganie temu niszczycielstwu i ratowanie przed nim wszystkiego, co udawało się uratować.

Na najwyższej antresoli dawnej galerii handlowej braci Jabłkowskich, przysłuchując się wywodom reprezentanta najwyższego ogniwa administracji kulturalnej (serwowanym zebraniem w pozycji półleżącej w płytkim skądinąd foteliku, wywodom artykułowanym niedbale, z wyczuwalnym znudzeniem) odniosłem wrażenie, że barbarzyńcy już nie tylko nadeszli, ale zatriumfowali. P. Gauden nie wydawał się zainteresowany żadnymi argumentami obrońców; nie reagował nawet na zaczepne aluzje z ich strony, dotyczące atrakcyjnej nieruchomości, jaka pozostanie w spadku po definitywnym uśmierceniu PIW-u. Było oczywiste, że przybył na to zebranie nie w żadnych tam zamiarach koncyliacyjnych, lecz po to, by oznajmić decyzję powziętą, konsekwentnie realizowaną i nieodwołalną. Zaniepokoił się jej skutkami raz tylko, i to na chwilę: kiedy autorzy komentarzy edytorskich do dzieł klasyków, przygotowywanych do druku w PIW-ie w trybie długofalowym, zapowiedzieli wyfofanie zagwarantowanej im w prawie autorskim zgody na wykorzystywanie ich edytorskich dokonań przez ewentualnych kontynuatorów tych edycji.

Nic też nie świadczyło o tym, by p. Gauden odczuwał jakikolwiek dyskomfort wewnętrzny wynikający z sytuacji, że jako dyrektor instytucji z założenia mającej służyć wspomaganiu działalności wydawniczej, szefuje oto działaniom likwidującym jedną z najbardziej zasłużonych dla kultury narodowej oficyn wydawniczych w dziejach ruchu wydawniczego w Polsce. Wpisał się tym samym w kroniki barbarzyńskiego niszczycielstwa dokonywanego na żywym i wrażliwym organizmie kultury narodowej. Wraz z ministerstwem Kultury i Dziedzictwa Narodowego, oczywiście.

**Wacław SADKOWSKI**

---

# ROZMOWA W „RES HUMANA”

---

## UCZELNIE WYŻSZE; NASZ NARODOWY SKARB I NASZA O NIEGO TROSKA

---

Z Jego Magnificencją Rektorem Szkoły Wyższej im. Pawła Włodkowica w Płocku profesorem Zbigniewem Pawłem KRUSZEWSKIM rozmawiają Wiesław Łuka i Zdzisław Słowik

**Panie Rektorze, czy możemy mówić o sytuacji kryzysowej w szkolnictwie wyższym? Jeszcze tak niedawno szczytaliśmy się rekordową w Europie liczbą studentów. Tymczasem od paru lat notujemy ich zmniejszenie prawie o pół miliona; zamyka się wiele kierunków na uczelniach publicznych i prywatnych; ulega likwidacji wiele uczelni niepublicznych.**

Nie rozpatrywałbym szkolnictwa wyższego w oderwaniu od ogólnej sytuacji edukacyjnej i w ogóle sytuacji społecznej w kraju. Parę dekad wstecz uzyskanie tytułu magistra dla przeważającej większości słuchaczy wyższych uczelni istotnie zamykało proces kształcenia. Obecnie to się gwałtownie zmienia – dziś mówimy o potrzebie, a nawet o konieczności kształcenia ustawicznego, do którego zmusza nas niezwykle szybkie tempo rozwoju wielu dziedzin życia. Dlatego na szkolnictwo wyższe musimy spojrzeć nie jako na finał kształcenia, ale na jego etap. Rzeczywistość wymusza potrzebę uczenia się przez całe życie, czego dowodzi intensywny rozwój studiów podyplomowych czy doktoranckich.

**Jest więc kryzys, czy go nie ma?**

Nie uważam tego określenia za najbardziej trafne. Natomiast możemy mówić o niedocenieniu trendów demograficznych w prognozowaniu dynamiki rozwojowej szkolnictwa wyższego. Mogliśmy przewidzieć w strategii rozwoju edukacji narodowej – od szkoły podstawowej do uniwersytetów i innych uczelni wyższych – że zjawisko wzrostu i spadku przyrostu naturalnego jest falujące, przypomina sinusoidę. Po drugiej wojnie światowej przeżywalismy lata wyżu demograficznego i lata jego spadku. Teraz przeżywamy silny spadek i chyba już nigdy nie osiągniemy liczby 40 milionów populacji Polaków, a w szkolnictwie wyższym nie osiągniemy liczby 2 milionów studentów. Ale czy demografowie rzeczywiście powinni i mogli to przewidzieć, a decydenci od szkolnictwa wyższego, zwłaszcza publicznego, powinni wyciągnąć z tego stosowne wnioski? Wszystkich nas satysfakcjonowała wzrastająca liczba wyższych uczelni państwowych, budowanych z naszych, podatników pieniędzy. A kto mógł ćwierć wieku temu przewidzieć burzliwy wręcz rozwój wyższych uczelni niepublicznych? To że ktoś wyda własne środki na powołanie do życia niepublicznej uczelni, to jest jego wybór, jego sprawa, a teraz jego kłopot. Natomiast sytuacja w szkolnictwie państwowym, to nasz wspólny kłopot, bo obserwujemy rozległe przestrzenie i możliwości kształcenia w uczelniach publicznych, które w coraz większym stopniu są niewykorzystane, wskutek wspomnianego już nizu demograficznego. Straty z tego powodu odczuwa całe społeczeństwo. Sądzę też, że resort nauki i szkolnictwa

wyższego powinien sprzeciwić się oferowaniu studentom różnych wyszukanych kierunków studiów, które nie nie dają – choćby takich kierunków jak europeistyka czy biotechnologia. W poprzednich kilkunastu latach wydano studentom w uczelniach państwowych wiele dyplomów, które dziś okazują się niewiele przydatne; słyszę też, że wielu absolwentów tych kierunków pozostaje bez pracy.

### **Zamykane są także niektóre uczelnie...**

Ulegają likwidacji uczelnie prywatne, państwowe – nie.

### **Państwowe zaś zmieniają często szyldy, aby dalej trwać...**

Z tego wynika, że nasze państwo jest bogate, i pragnie za wszelką cenę utrzymać stan posiadania. Ale nie oszukujmy się: tak, jak wiele jest dobrych uczelni niepublicznych, tak dużo jest słabych uczelni państwowych. Zarówno istnienie jednych i drugich powinno podlegać weryfikacji. Tym bardziej, że ciągle jesteśmy państwem „drogim”. To znaczy, że za dużo wydaje ono pieniędzy z naszych podatków na utrzymanie nadmiernie rozbudowanych, w istocie biurokratycznych instytucji publicznych. Te instytucje albo są niepotrzebne, albo wymagają gruntownej reorganizacji. Media często zwracają uwagę na szastanie budżetowymi środkami, jednak na sygnale medialnym się kończy. Kontrolom, walidacjom, nadzorowi są poddawane fundusze europejskie, natomiast nasze własne środki budżetowe wydaje się lekką ręką! Bo wciąż panuje przekonanie, że to co państwowe, to ciągle u nas znaczy – niczyje. A skutkiem takiego myślenia jest to, że zarabiamy mało, a zarazem płacimy zbyt duże podatki. Przypomnę w tym miejscu głośny przykład zagranicznych wyjazdów naszych parlamentarzystów: byłem senatorem i posłem, więc na podstawie osobistych obserwacji powiem, że można z powodzeniem obciąć co najmniej o połowę środki na zagraniczne wyjazdy członków parlamentu, a także fundusze na finansowanie partii politycznych. A służba zdrowia – mówimy, że jest niedofinansowana, ale jestem pewien, że duże pieniądze są w niej wydawane nieracjonalnie, często marnotrawione. Szkoda, że brakuje w kraju ludzi, którzy potrafiliby zrationalizować dysponowanie publicznymi środkami i w efekcie gruntownie poprawić funkcjonowanie polskiej służby zdrowia. Podobnie jest z wieloma innymi sektorami. Tylko ich służby biurokratyczne mają się całkiem dobrze i ich liczba stale rośnie. Szkolnictwo wyższe nie jest więc odosobnione na liście tych dziedzin naszego życia, które wymagają zdecydowanych działań racjonalizujących ich dalsze istnienie i działanie w imię dobra publicznego. Bo szkolnictwo wyższe jest naszym narodowym skarbem, lecz wymaga ono dziś odważnych przewartościowań, aby skarbem pozostało.

### **Zechce Pan Rektor podać jakiś przykład.**

Zastanawiam się i stawiam retoryczne pytanie: czy na przykład Uniwersytet Warszawski lub Politechnika Warszawska – a uczelnie o porównywalnym poziomie mogą wymienić więcej – powinny tak, jak dotychczas, prowadzić także studia licencjackie? To trudna kwestia, bo konwencja bolońska, wymusza taką konieczność. Ale dla studentów niższych szczebli kształcenia niekoniecznie powinniśmy angażować często wybitnych profesorów. Oni powinni głównie zajmować się badaniami. Do nauki jazdy samochodem firmy nauczające nie wystawiają mercedesów, lecz podstarzałe fiaciki albo polonezy. Profesor ze swoim wynagrodzeniem i dorobkiem naukowym jest za drogi dla początkującego studenta. Profesor powinien zajmować się magistrantami i doktorantami. Natomiast student, zdobywający dyplom licencjacki czy inżynierski, powinien uczyć się w tańszych uczelniach, m.in. niepublicznych. W USA właśnie taką rolę pełnią college, nie zaś uniwersytety. Dla wybijających się nauczycieli akademickich, obecnych w nauce światowej, powinny być organizowane laboratoria na światowym poziomie. Potrzeba nam zmiany podejścia do szkolnictwa.

### **Dlaczego nie jesteśmy w stanie zmienić tego podejścia? Działa przecież Państwowa Komisja Akredytacyjna – czym się zajmuje?**

Czasami przyjeżdżają do mnie, do Płocka na kontrolę profesorowie z drugiego krańca Polski, wypełniają liczne formularze z danymi, które są według nich niezbędne do wydania decy-



zji o dalszej akredytacji kierunku, operują jakimiś symbolami A – plus, B - minus i wyjeżdżają. Jakaż gruntowną wiedzę o problemach mojej uczelni mogą zdobyć po dwóch dniach pobytu? Z dziesiątków dokumentów, które każą sobie kserować, skanować czy też przenosić na nośniki elektroniczne, tej wiedzy też nie pozyskają. Według Komisji o losach akredytacji kierunku studiów mają decydować m.in.: współpraca międzynarodowa, udział studentów w zagranicznych stażach, programach, badania naukowe z udziałem studentów itp. Tymczasem nauka w naszym kraju jest najcięższym i najdroższym zawodem w jego zdobywaniu i wzbogacaniu. Uprawiają go bardzo często entuzjaści. Realia są takie, że zdobycie pieniędzy na badania, zdobycie grantu, który byłby realizowany także z udziałem studentów, to droga przez mękę. Można zdobyć grant, wykazać się sukcesem dzięki wykorzystaniu lub wdrożeniu wyników badań, a kiedy chce iść dalej w tych badaniach, dostać na nie kolejne środki, całą procedurę trzeba przejść od początku, przebrnąć przez tę isticie ciernistą drogę, jak by się było nowicjuszem. I co gorsza, nie ma się pewności, że środki na kolejny grant zostaną przyznane, bo w międzyczasie mogą zmienić się priorytety. Ale to już wizytatorów z PKA nie interesuje.

### **Co i rusz słyszymy o kolejnych reformach szkolnictwa wyższego, a rzeczywistość, ciągle skrzeczy. Dlaczego?**

Bo wiele z dotychczas przeprowadzonych reform jest co najmniej ułomne. One nie mają na celu podniesienia poziomu nauki i jej rozwoju, lecz jej spętania coraz gęstszą siecią biurokracyjnych wymagań, określanych wskaźnikami ilościowymi, ową parametryzacją, obowiązkiem wprowadzania niezliczonych danych do stworzonego przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego systemu POL-on. Nauka przez decydentów, będących jednocześnie dystrybutorami środków publicznych, traktowana jest coraz bardziej jak każdy inny towar, ze wszystkimi tego faktu następstwami. A najbardziej niebezpiecznym z nich jest postępujące ograniczanie autonomii nauki i szkolnictwa wyższego, podważanie tej wartości, która być powinna nie-naruszalną, pozostać paradygmatem. Nie jestem też odosobnionym w przekonaniu, że część reform służy głównie niektórym grupom samodzielnych pracowników nauki, tak aby żyło się im spokojnie i w bardziej komfortowych warunkach. Z racji pełnionych funkcji w kierowanej przeze mnie uczelni muszę uczestniczyć od lat w owych działaniach reformatorskich. W związku z czym muszę z żalem stwierdzić, że mimo wielu inicjatyw dobrych i ważnych, szkolnictwo publiczne pozostaje wciąż w tyle za dynamiką współczesnych przemian. Ja wiem, że wszelkie zmiany o charakterze strukturalnym wymagają niemalych środków. A tych, jak wiadomo, wciąż jest mało. Powiem więcej – jest zdecydowanie za mało, jeśli szkolnictwo wyższe pragniemy postrzegać jako jeden z najważniejszych filarów rozwoju gospodarki, społeczeństwa i państwa.

### **Mówi się dużo o większym niż dotychczas powiązaniu nauki z praktyką.**

Ale tylko się mówi. Uczelnie niewiele mogą i jeszcze mniej oferują przemysłowi, polskiej ekonomii oraz innym sferom naszego życia. W humanistyce to wygląda trochę inaczej. W tym dynamicznie rozwijającym się świecie, także w naszym kraju, wyszedł sygnał z ministerstwa, że należy patrzeć preferencyjnie głównie na nauki stosowane. Na przykład historyków czy filozofów nie powinniśmy kształcić. A są to przecież dziedziny wiedzy fundamentalne dla naszej tożsamości i nauki w ogóle.

### **Mówił Pan Rektor o współistnieniu szkolnictwa prywatnego z publicznym. Chcielibyśmy zapytać, czy jest coś specyficznego, co by wprowadzało nowy ład do szkół niepublicznych w Polsce? Czy one wniosły coś nowego, co by neutralizowało to marnotrawstwo części środków w szkolnictwie publicznym? Czy widać taką wartość, która przemawia na korzyść szkolnictwa prywatnego?**

Trudno porównywać giganta z mikrusem – gigant dysponuje miliardami ze środków budżetowych, a mikrus rządzi się tym, co przyniosą studenci w formie czesnego. Wszystko jednak idzie w kierunku eliminowania szkół niepublicznych. Może zostanie ich kilka, tych renomowanych w największych ośrodkach akademickich, w dużych aglomeracjach. Niektórym

studentom z najbogatszych rodzin będzie nawet imponowało płacenie wysokiego czesnego w Warszawie i chwalenie się, że studiuja w najlepszej uczelni prywatnej, tak jak ma to miejsce w krajach zachodnich. Mogę z zalem powiedzieć, że przez 25 lat nie zrobiono nic, by wzmocnić szkolnictwo niepubliczne. Traktowani jesteśmy jako konkurencja i należy nas marginalizować. Tymczasem państwu powinno zależeć na tym, by mieć wykształconych obywateli, więc ci niezamożni studenci powinni być od samego początku studiów wspierani przez państwo. Dzisiejszy system studiów preferuje bogatych. Ja nie widzę wzajemnego uzupełniania się prywatnych szkół z państwowymi, harmonijnego współlistnienia tych sektorów, co by skutkowało racjonalnym dysponowaniem publicznymi pieniędzy, na zasadzie partnerstwa publiczno-prywatnego.

### **Jak na tym wzburzonym oceanie ma się uczelnia, w której gościmy? Jakie były początki Szkoły Wyższej im. Pawła Włodkowica?**

Jesteśmy jedną z najstarszych szkół niepublicznych, zarejestrowaną w 1991 r. pod numerem 13. Nie przestraszyłem się tym feralnym, podobno, numerem, który do tej pory pewnie się zmienił na 4 lub 5, bo niektóre szkoły prywatne już uległy likwidacji, czego dokładnie nie śledzę. Mimo wszystko jakoś sobie radzimy na tych wzburzonych falach. Parę lat temu mieliśmy 12 tys. studentów, dla nich pobudowaliśmy nawet akademik, dziś mamy około trzech tysięcy. Wydailiśmy ponad 40 tys. dyplomów licencjackich i magisterskich. Uczelnia ma dwie filie – w Wyszkowie i w Iławie. Mamy dyplomantów nawet z Zakopanego i innych ośrodków dalekich od Płocka, ale przeważają dyplomanci z północnego Mazowsza. Wskutek zawirowań, głównie z powodu niżu demograficznego, straciliśmy w ostatnich latach studentów dziennych. Teraz młodzi ludzie idą do uczelni państwowych, bezpłatnych na studia licencjackie, a do nas przychodzą „robić magisterium”. Niestety, nadszedł czas zjazdu po równi pochyłej. Jeszcze niedawno stać nas było na inwestycje. Dziś staramy się przetrwać, ale nie jest nam łatwo: kilka naszych inwestycji, między innymi akademik, świeci pustkami. Kiedyś zatrudniłem osoby do obsługi 12 tys. studentów, a teraz niełatwo znaleźć dla nich zajęcie przy trzech tysiącach słuchaczy.

Inny problem – w ciągu 25 lat transformacji i niewątpliwego skoku cywilizacyjnego, zmienił się profil studenta. W latach dziewięćdziesiątych przychodzili do nas młodzi ludzie po liceum, którzy jeszcze nie widzieli morza, a tym bardziej nie byli za granicą. Dziś takich już nie ma. Dziś młodzi są mobilni i mają inną świadomość. Obserwuję i rozmawiam z nimi – słyszę ich opinie świadczące o rozbudzonych ambicjach; oni chcą studiować w wielkich miastach. Inny problem – borykam się też z profilowaniem uczelni. Na przykład stworzyłem pedagogikę na dobrym poziomie, licząc na duże zapotrzebowanie, bo nasz region ma rozwinięte szkolnictwo podstawowe i średnie. Tymczasem plocka Państwowa Szkoła Zawodowa w Płocku również rozwinęła ten kierunek, co spowodowało odpływ młodzieży z naszej szkoły, bo w PWSZ studiuja bezpłatnie. Tymczasem – jeżeli na którymś kierunku mamy mniej niż 30 studentów, to wpływy z czesnego nie pokrywają kosztów utrzymania procesu dydaktycznego. Taka sytuacja właśnie wytworzyła się teraz na naszym wydziale WF, bo zgłosiło się tylko 25 osób. Mimo tych trudności nadal działamy, lecz jednocześnie intensywnie myślimy o przyszłości. Zabiegamy o granty, wydajemy książki, ale gnębienie nas przez państwową biurokrację również trwa. Muszę zatrudniać specjalnego pracownika, którego zadaniem jest ciągle pisanie wymaganych przez ministerstwo sprawozdań. Nie dostaję z resortu wsparcia budżetowego, ale sprawozdania finansowe do ministerstwa muszę składać. Mówi się głośno, że tego tam nikt nawet nie czyta.

### **Kieruje Pan uczelnią i równocześnie, od kilku kadencji, niezwykle szacowną placówką z prawie dwóchsetletnią tradycją – Towarzystwem Naukowym Płockim. Jakie Pan widzi jego perspektywy?**

Cieszę się, że panowie doceniają znaczenie Towarzystwa, bo niewielu decydentów tak widzi jego dorobek i obecną rolę. Jako przewodniczący Rady Towarzystw Naukowych przy Prezydium Polskiej Akademii Nauk mam szeroką perspektywę oglądu tego problemu. W dawnym

rozporządzeniu ministerialnym mieliśmy status placówki posiadającej zbiory należące do narodowego zasobu bibliotecznego. Były minister kultury, Bogdan Zdrojewski odebrał nam jednak ten status. W rozporządzeniu napisano, że możemy na nowo się o niego ubiegać. Przyjechała komisja pod przewodnictwem dyrektora Biblioteki Narodowej i po zapoznaniu się z naszymi zbiorami i działalnością – stwierdziła, że możemy ponownie wpisać nasze zbiory do narodowego zasobu bibliotecznego. Tymczasem ministerstwo wybrało sobie kilka placówek spośród ponad pięćdziesięciu w kraju i nimi się opiekuje również w zakresie finansowym. Nas jednak nie wspiera, gdyż jesteśmy stowarzyszeniem, ale jakoś sobie radzimy – między innymi poprzez granty, do których musimy dokładać własne, wypracowane środki finansowe jako organizacja społeczna. Wydajemy naukowy kwartalnik z 60-letnią tradycją, w swoich zbiorach mamy dzieła takich twórców w różnych dyscyplinach nauki i sztuki jak Kopernik, Heweliusz i Goya. Prowadzimy studium doktoranckie. Możemy się pochwalić znacznym dorobkiem w zakresie popularyzacji regionu. Utrzymujemy związek z dwoma ważnymi dla kraju firmami przemysłowymi – PKN „Orlen” oraz PERN „Przyjaźń” (X).

### **Czy mamy opuścić gabinet Pana Rektora w atmosferze narzekania?**

Nie narzekam. Ja się bardzo cieszę, że żyjemy w Polsce odmienionej. Że jesteśmy członkami Unii Europejskiej i NATO, że Płock się zmienił i ciągle pięknieje. Chciałbym jednak, abyśmy jak najszybciej weszli do strefy euro, dzięki czemu bylibyśmy zmuszeni do szybszego wprowadzania porządku w wielu sferach życia, bo widoczny wciąż w nich bałagan bardzo mnie boli.

### **Dziękujemy za rozmowę.**

**Na kolejnych stronicach tego numeru naszego czasopisma, w rubryce ŚWIADECTWA, drukujemy recenzję książki naszego rozmówcy zatytułowanej *Towarzystwo Naukowe Płockie: podmiot życia publicznego*.**

## **FAKT**

### **FETA NA PRÓŻNEJ!**

Na tak zatytułowane zaproszenie Austriackiego Forum Kultury, w 50.ecie jego działalności w Polsce, mieszczące się przy ulicy Próżnej w samym centrum Warszawy, udaliśmy się z pamięcią o wadze dziedzictwa kultury bliskiego nam narodu i państwa, które warszawskie Forum pielęgnuje i upowszechnia z niestrudzoną energią budzącą szacunek.

Nie zawiedliśmy się najpierw z uczestnictwa w konferencji prasowej, w stworzonej na zaledwie dziesięć dni Kawiarni Wiedeńskiej, podczas której dyrektor Forum, Martin MEISEL, częstując wszystkich kawą Merlange i tortem Sachera, mówił o dotychczasowym dorobku kierowanej przez siebie placówki i o imprezach przewidzianych na dni jubileuszowe. Poczuliśmy się w tej aurze, jak byśmy byli w Wiedniu, słuchając walców obu Straussów i utworów Wolfganga Amadeusza Mozarta, także oddychając niepowtarzalnymi klimatami stolicy nad Dunajem...

I to wrażenie towarzyszyło nam cały czas później: kiedy uczestniczyliśmy w debacie na temat „integracji jako wyzwania dla Europy”, a więc o problemach dziś kluczowych dla przyszłości europejskiej; kiedy słuchaliśmy uczestników dyskusji panelowej o roli kultury w stosunkach międzynarodowych i polityce zagranicznej i kiedy oglądaliśmy prace austriackich artystów oraz słuchaliśmy utworów muzycznych z repertuaru tradycyjnego i ekstra nowoczesnych.

Czas nie pozwolił być wszędzie, lecz opuszczając gościnne progi Forum, nie możemy zapomnieć o organizatorach jubileuszu, ich trudzie i entuzjazmie., o słowach wielu wybitnych osobistości austriackich i polskich (m.in. amb. Wolfganga Waldnera i amb. Thomasa Bachsbauma oraz kard. Chistopha Schonborna) na temat roli kultury w zbliżeniu między narodami i państwami oraz budowaniu przyszłości. W perspektywie tej przyszłości idee świeckiego humanizmu, racjonalizmu i tolerancji stają się wartościami, których waga rośnie, kiedy – wraz z uczestnikami debat jubileuszowych na Próżnej – z troską szczególną myśleliśmy o pokoju i zrównoważonym rozwoju współczesnego świata.

Gratulujemy 50. urodzin Austriackiego Forum Kultury, pierwszego w realiach powojennej Polski ośrodka kultury zachodnioeuropejskiej, w oczekiwaniu na jego dalszą, twórczą obecność w naszym kraju.

Wacława MIELEWCZYK

---

---

# MYŚLI I REFLEKSJE

---

---

Jan DĘBOWSKI

## Ku formowaniu fundamentów ludzkiego bezpieczeństwa

---

1. Współczesny świat charakteryzują wielorakie zagrożenia, które w prostej linii przekładają się na poczucie bezpieczeństwa człowieka. Występują one zarówno w skali lokalnej, jak również w wymiarze globalnym. Dotykają one przy tym prawie wszystkich sfer życia: społecznego, politycznego, kulturowego itd. Zagrożenia te mają postać skrajnych programów i ekstremalnych ruchów politycznych, jak też organizacji, których hasłem jest przemoc, nietolerancja, czy wręcz fizyczny genocid całych grup społecznych i narodów, a wraz z tym niszczenie wytworów cywilizacyjnej i kulturowej ich działalności. Ilustrację tego stanu rzeczy daje Globalny Instytut Pokoju z siedzibą w USA. Według przygotowanego przezeń opracowania, 80 krajów bierze aktualnie udział w konfliktach wewnętrznych lub zewnętrznych. Początek kilku z nich sięga roku 1918.

---

Leonard J. PEŁKA

## Natura, struktura i kategorie kultury obrzędowej

---

W ramach każdej konkretnej kultury wytwarzane są rozliczne wzory zachowań i postępowania w określonych okolicznościach, różnorodne formy rytualizacji życia publicznego i prywatnego jak też zasady oddzielania czasu świątecznego od czasu powszechnego. Wszystkie one w procesach praktyki społecznej ulegają zobjektywizowaniu pod postacią konkret-

nych zwyczajów, obrzędów i ceremonii, świąt i uroczystości itd. Ukształtowane i zaakceptowane przez określoną wspólnotę (rodzina, naród czy państwo, grupa rówieśnicza, czy gmina wyznaniowa, wspólnota produkcyjna czy profesjonalna itd.) stanowią one szczególne symbole kulturowe manifestujące swoją obecność – w jej świadomości. Stąd również każda wspólnota ludzka pielęgnuje je

Od zakończenia II wojny światowej było łącznie tylko 26 dni, w czasie których nigdzie na świecie nie prowadzono działań wojennych. Licząc od czasów kampanii faraonów, wojen we wszystkich stronach świata było 3.300. Za jedyny rejon na świecie, w którym panuje względny spokój, uznano Europę.<sup>1</sup>

Zagrożenia, o których mowa, generowane są przede wszystkim przemianami cywilizacyjnymi w postaci np. technicyzacji i związanymi z tym procesami dehumanizacji i alienacji, destrukcyjnej działalności samego człowieka w ekosferze. Wszystko to prowadzi do sytuacji, w której daje się zaobserwować i realnie odczuwać zjawisko zwane lękiem o siebie.<sup>2</sup> Nie jest to przy tym lęk wyłącznie o podłożu ekonomicznym, społecznym czy politycznym. Lęk ten jest raczej natury egzystencjalnej, gdyż przeżywany jest przez człowieka w obliczu absurdu bytu, rozbicia tożsamości, nieustannego projektowania samego siebie. Tego rodzaju stan egzystencji współczesnego człowieka tak opisuje Aleksander Kuncze: „Obecnie niepewność ujarzmiła i wiarę w siebie i wiarę w swe rozpląnięcie się w produkowanych różnicach... Nasza moralność nie tylko nie zostaje wsparta poziomem etyki, o czym wielokrotnie piszą postmoderniści, ale i wbrew ich zapewnieniu, nie ma się dobrze w swej doraźności, pragmatyzmie, liberalizmie”.<sup>3</sup>

Obserwując rozwój współczesnej cywilizacji można dojść do wniosku, że stoi on pod znakiem zasady: „żyć, aby mieć!”. To oznacza, że energia i pozycja jednostki są najczęściej wymierne ilością rzeczy, jakie udało się zgromadzić. **Nasza cywilizacja jest więc zdominowana przez środki, nie zaś wartości i cele, ani tym samym nie orientuje się na egzystencjalny wymiar życia. Zwrócił na to uwagę przed laty Bogdan Suchodolski.**<sup>4</sup>

Zagrożenia generowane przez rozwój cywilizacji można rozpatrywać z pozycji dwóch przeciwstawnych koncepcji i wizji rozwoju, z których każda stara się podać recepty na wyjście z tej sytuacji. Autorzy pierwszej koncepcji źródło kryzysu współczesnego świata upatrują w nadmiernym przyroście naturalnym, nieproporcjonalnym do zasobów i wy-

## Leonard J. PEŁKA

i rozwija w oparciu o wybiórcze elementy tradycji i zgodnie z aktualnymi potrzebami życia duchowego. „Wokół symbolów kultury – pisał S. Czarnowski – skupiają się zrzeszone w niej grupy jak oddział wojskowy wokół sztandaru i odwracają się od siebie wzajemnie (...). W obrębie każdej wspólnoty grają one wydatną rolę pozytywną – są znakami, wokół których konsoliduje się świadomość zbiorowa, jako wokół rzeczy idealnych i materialnych, zawsze konkretnie przedstawianych, które stają się wartościami naczelnymi.”<sup>1</sup>

W świetle powyższego sformułowania specyficzna cecha tych symboli ujawnia się głównie w ich aspekcie aksjologicznym. Oznacza to, iż poprzez wyrażane treści reprezentują one określone systemy wartości ideologicznych, światopoglądowych, moralnych, estetycznych, religijnych czy nawet społeczno-ekonomicz-

nych. Wynikają z nich także określone implikacje dotyczące zwłaszcza kwestii pojmowania sensu i celu egzystencji człowieka oraz jego miejsca w proponowanym mu modelu świata i życia społecznego. „Życie ludzkie – jak stwierdza B. Suchodolski – nie dzieli się bowiem na dwa oddzielne tereny i dwa odrębne doświadczenia: faktów i znaków, rzeczywistości i symbolu, działania praktycznego i wizjonerstwa. Może najbardziej charakterystyczną właściwością człowieka i jego losu jest właśnie splot obu jego właściwości, które określamy jako *animal laborans* i *animal symbolicum*. Człowiek jest istotą tworzącą znaki i posługującą się nimi, ale jest także twórcą i użytkownikiem rzeczy. Najbardziej zdumiewające jest to, iż posługiwanie się znakiem i tworzenie znaku służy mu nie tylko do konstruowania własnego świata myśli i wyobrażeń, ale – rów-

dolności ekosfery. Omawiana doktryna nie od razu została ujawniona szerokiej publiczności. Po raz pierwszy nagłośnił ją zespół badaczy pod kierunkiem Denisa Meadowa, któremu zresztą przypisuje się autorstwo koncepcji „wzrostu zerowego”.

Z kolei druga z wyróżnionych koncepcji antykrzysowych, ekohumanizm, zakłada partnerskie współdziałanie narodów i państw w celu realizacji dobra wspólnego wszystkich ludzi, bogatych i biednych, społeczeństw wysoko rozwiniętych i zapóźnionych w rozwoju cywilizacyjnym oraz dla dobra naturalnego środowiska. Główna idea tej koncepcji zawiera się w twierdzeniu, że podstawowe przyczyny kryzysu współczesnego świata (deficyt zasobów naturalnych, degradacja środowiska przyrodniczego, przeludnienie) trzeba eliminować poprzez ogólnoludzką współpracę, opartą na rozwoju nauki i techniki.

W nurcie refleksji wyznaczonych założeniami ekohumanizmu mieści się także katolicka koncepcja dobra wspólnego, której jednym z wykładów jest encyklika Jana Pawła II „Sollicitudo rei socialis” z 1987 roku.

W encyklice tej Jan Paweł II zwrócił m.in. uwagę na to, że antykrzysowe działania powinny być skierowane na przekształcenie socjaldarwinowskiej „struktury grzechu” w cywilizację życia i miłości. Z tym zaś wiąże się następny postulat, tj. odrzucenie kapitalizmu spekulacyjnego na rzecz – kierującej się dobrem wspólnym – ekonomii społecznej, która wprost poddaje krytyce politykę nierównego rozwoju i niesprawiedliwości społecznej. W swej encyklice Jan Paweł II dostrzegł potrzebę syntezy materialnych osiągnięć kapitalizmu z równościowymi ideami socjalizmu.

„W komunizmie – czytamy w encyklice – była troska o sferę społeczną, podczas gdy kapitalizm jest raczej indywidualistyczny w (...) programie socjalistycznym są «ziarna prawdy» (...). Zwolennicy kapitalizmu za wszelką cenę i w jakiegokolwiek postaci – zapominają o rzeczach dobrych zrealizowanych przez komunizm: walka z bezrobociem, trosce o ubogich”.

## Leonard J. PEŁKA \_\_\_\_\_

nocześnie – służy także owocnemu działaniu ludzi.”<sup>22</sup>

**Pakt, iż człowiek jawi się nam równocześnie zarówno jako twórca i zarazem użytkownik znaków, nadaje określony charakter interpretowaniu zachowań symbolicznych.** Zachowania te bowiem – podobnie zresztą jak i wszelkie inne zjawiska o charakterze społeczno-kulturowym – orzekane być mogą nie jako na dwu poziomach semantycznych, tj. w znaczeniu dyrektywnym (konstruowania założeń teoretyczno-metodologiczny) oraz w znaczeniu realizacyjnym (urzeczywistniania danych założeń w procesach praktyki społecznej). Jest kwestią oczywistą i nie podlegającą dyskusji, iż między obu tymi poziomami występują wzajemne sprzężenia zwrotne (więź teorii z praktyką i praktyki z teorią). Natomiast sama już istota owego

sprzężenia polega na tym, iż zarówno dyrektywy zachowań jak i formy ich subiektywizowania społecznego przynależą do tzw. kodów społecznych, które wytwarzane są przez każdą zbiorowość ludzką w celu przekazywania i utrwalania w świadomości przynależnych do niej jednostek określonej wizji świata oraz przyporządkowanego jej systemu wartości. Tym sposobem kody owe funkcjonują następnie w sferze potrzeb, przyzwyczajzeń, wierzeń i uczuć poszczególnych jednostek ludzkich wypełniając tu określone role instrumentalne i funkcje społeczne.

### **Istota i siatka kategoryalna kultury obrzędowej**

Zjawiska zachowań symbolicznych stanowią w zasadzie domenę kultury obrzędowej będącej z kolei jednym z podsystemów kultu-

W podobnym duchu wypowiedział się papież Benedykt XVI, optując za „długomyślnym” systemem ekonomicznym i współdziałaniem w walce międzynarodowej społeczności z kryzysem. W encyklice „Spe salvi” papież ten pisał: „Z wielką precyzją (...) Marks opisał sytuację swojego czasu i z wielkim talentem analitycznym przestawił drogę do rewolucji (...) miały (...) zostać zniesione wszystkie sprzeczności (...). Odtąd wszystko miało toczyć się samo słuszną drogą, ponieważ wszystko miało należeć do wszystkich, a wszyscy mieli chcieć dla siebie nawzajem dobra. (...) Nie powiedział jednak, jak sprawy miały się potoczyć dalej (...). Zakładał (...), że wraz z pozbawieniem klasy panującej dóbr, z upadkiem władzy politycznej i uspołecznieniem środków produkcji zrealizuje się Nowe Jeruzalem” (p. 20–22).

**W świetle przytoczonych wypowiedzi, także papieskich, globalny kryzys nie jest bynajmniej spowodowany przeludnieniem Ziemi, lecz raczej stanowi następstwo niesprawiedliwych struktur społeczno-ekonomicznych i politycznych. Te zaś są pochodną zagubienia wartości wspólnotowych. To one powodują rozbitcie tożsamości jednostki ludzkiej. Ponowne jej scalenie staje się wyzwaniem dla edukacji i wychowania.**

Stworzenie adekwatnego do potrzeb systemu edukacyjno-wychowawczego jest tym bardziej konieczne, kiedy uwzględni się stopień kryzysu, w jakim znalazła się sama jego istota, ukształtowana, jak zauważa Zygmunt Bauman, na początku historii europejskiej cywilizacji. W dzisiejszym świecie „płynnej nowoczesności”, pisze polski socjolog, uległy zachwianiu pryncypialne zasady, na których ukształtowały się więzi międzyludzkie, a więc także relacje pomiędzy uczniem i nauczycielem, zaś tradycyjna pozycja nauczyciela i jego rola w procesie nauczania i wychowania została podważona przez nowe narzędzia i techniki, zwłaszcza zaś przez destrukcję stabilnej, nie podlegającej gwałtownym zmianom wizji świata i sposobów życia. Idea trwałości ustąpiła miejsca dynamice przemiany, „radości pozbywania się rzeczy”, czyli tego wszystkiego, co przez stulecia było istotną cechą modelu życia i wychowania. Z. Bauman konkluduje, pisząc, iż pierwszym

Leonard J. PEŁKA

ry duchowej (określanej także jako semiotyczna czy symboliczna).

Kultura obrzędowa zawiera stosunkowo obszerną i zróżnicowaną sferę – ukształtowanych historycznie (rola inercji tradycji), przyjętych i zaakceptowanych w konkretnej zbiorowości ludzkiej (ograniczenia czasoprzestrzenne), jak również przekazywanych następnym pokoleniom oraz innym zbiorowościom – postaw i zachowań o charakterze symbolicznym (wynikających z relacji: jednostka–przyroda, jednostka–wspólnota ludzka, jednostka–jej osobowość oraz jednostka–wyobrażenia transcendentne), które ulegają następnie zobiektywizowaniu pod postacią zwyczajów oraz różnych form rytualizacji ważnych i przełomowych momentów i wydarzeń w życiu jednostek i zbiorowości (obrzędy, ceremonie, rytę przejścia itd.), świąt i towarzyszących im

modeli świętowania jak też wszelakich form ludyczno-rekreacyjnych połączonych z wypoczynkiem, zabawą oraz zagospodarowywaniem czasu wolnego (pozaprodukcyjnego).<sup>3</sup> W przedstawionym opisie zasygnalizowane zostały także dwie dość specyficzne cechy kultury obrzędowej, a mianowicie: aksjologiczna (wartościująca) i symboliczna (semiotyczna). Są to cechy wyróżniające omawianą kulturę w kręgu podsystemów kulturowych.

W świetle zaprezentowanych teorii i propozycji można wysunąć następującą koncepcję rozumienia obrzędu jako jednej z centralnych, kategorii kultury obrzędowej: **obrzędy są to zespoły określonych czynności i działań o charakterze symbolicznym realizowanych według trybu ustalonego przez tradycję, obyczaj lub prawo, a stanowiących zarazem całościową, zewnętrzną oprawę**

wyzwaniem dla edukacji jest „permanentnie dokonująca się zmiana, której towarzyszy chaotyczny i nieprzewidywalny charakter współczesnych przemian cywilizacyjnych”.<sup>5</sup>

**2.** W kontekście przytoczonych wypowiedzi zrodzić się musi pytanie o model wychowania i nauczania, który byłby w stanie przywrócić współczesnemu człowiekowi odebrane mu (nie bez jego udziału) poczucie bezpieczeństwa. Poszukując odpowiedzi na to pytanie, skoncentrujemy się na szczeblu szkolnictwa wyższego, pytając o jego rolę w procesie wychowania do bezpieczeństwa.

W pierwszym rzędzie należy odpowiedzieć na pytanie, jaki wzór osobowy znajduje zakotwiczenie w obecnej rzeczywistości? Pytanie to nabiera tym większego znaczenia, kiedy weźmie się pod uwagę złożony charakter współczesnego świata. Stoi on bowiem pod znakiem wielorakich tendencji i procesów, które podważają fundamenty ugruntowanych przez dziesiątki i setki lat modeli umysłowości i światopoglądów.

Z wielu wyzwań naszych czasów na czoło wysuwa się zjawisko globalizacji. Obejmuje ono swym zasięgiem bez mała wszystkie sfery życia, nie wykluczając dziedziny edukacji i wychowania. Globalizacja jest więc zjawiskiem wielowymiarowym.

Aby kształcenie i wychowanie zaczęło spełniać istotną rolę w budowaniu świata bezpiecznego dla człowieka, musi dokonać się radykalna zmiana paradygmatów i założeń filozoficzno-etycznych. **To zaś oznacza konieczność przeprowadzenia reorientacji antropologicznych i personalistycznych podstaw teorii i praktyki pedagogicznej, oparcia jej na humanistycznych wartościach moralnych.**

W pierwszej kolejności jawi się konieczność rewizji paradygmatu scjentyzmu, który trzeba zastąpić personalistycznie zorientowaną filozofią wychowania. Albowiem ona implikuje takie skutki wychowania, jak zdolność orientacji w zasadach funkcjonowania życia społecznego i świata jako całości, jak też w równym stopniu umiejętność dokonywania wyborów w sferze aksjologicznej. Personalistyczna filozofia wychowania jest tak-

wszelkiego rodzaju ważnych aktów wydarzeń i sytuacji występujących tak w życiu publicznym, jak też i prywatnym. Stanowią one jeden z ważnych czynników kształtowania i umacniania więzi społecznych; dostarczają przeżyć o charakterze emocjonalnym (psychologicznym) i ludoznawczo-rekreacyjnym, zaspokajają także estetyczne potrzeby wyobraźni ludzkiej; są przekazywanymi określonych informacji społecznych oraz uświetniają szczególnie podniosłe momenty w życiu jednostek i wspólnot ludzkich. Występują we względnej łączności z pozostałymi centralnymi kategoriami kultury.<sup>4</sup>

Tak określony stan rzeczy pozwala na wyśnięcie następujących roboczych określeń rytuału i ceremonii, jako zjawisk przynależnych do grupy obrzędów, ale nie w pełni z

nimi identycznych. Rytuały stanowią jedną z postaci obrzędów przejawiających się w szczególnie ważnych i doniosłych – z punktu widzenia interesów danej wspólnoty – dziedzinach życia publicznego (państwowego czy religijnego). Posiadają one ściśle określoną formę występowania, a zasadniczym ich celem jest nie tyle nadanie samej czynności obrzędowej uroczystego charakteru, co poprzez te czynności upowszechnianie i wzmacnianie określonych wartości i idei społecznych o charakterze świeckim bądź religijnym.<sup>5</sup> z kolei ceremonie są zespołami ściśle formalnych zachowań obrzędowych o pozytywnym oraz szczególnie ekspresyjnym, uroczystym i podniosłym charakterze. Poprzez wysoką skalę ekspresji bardzo silnie oddziałują one na sferę uczuciową (emocjonalną) uczestniczących w nich osób



że gwarantem pełnego ujęcia i zrozumienia tajników ludzkiej egzystencji we wszystkich jej sferach: intelektualnej, moralnej, psychicznej i społecznej. Tym samym umożliwia ona realizację pierwszorzędnego celu wychowania, tj. pełnego rozwoju osobowości jednostki ludzkiej jako osoby i członka społeczności.<sup>6</sup>

Z powyższego można wyprowadzić wniosek, iż nie jest obojętne, jaki rodzaj wartości filozoficzno-etycznych składa się na fundamentalne założenia programu wychowania i kryterium porządkowania życia jednostkowego i społecznego. A także poczucia bezpieczeństwa. **Współczesny człowiek, zwłaszcza zaś młodzież, coraz częściej zgłasza zapotrzebowanie na wartości natury bardziej duchowej aniżeli dobra materialne.** Z licznych badań socjologicznych wynika także, iż nie młodych ludzi nie satysfakcjonują nawet szczytne hasła humanizmu; zgłaszają ono natomiast zapotrzebowanie na recepty pełni życia w powiązaniu z jakąś wyższą ideą konstytuującą zarówno przyrodniczą jak też duchową strukturę świata.

Wymienione tendencje celnie wyartykułował Leszek Kołakowski: „Potrzebujemy przewodników, którzy potrafią przykazać nam, że powinniśmy rozsiewać przyjaźń i miłość, a nie nienawiść. Tęsknimy za takimi mistrzami, a jeśli ich nie ma, czujemy się wystraszeni i bezsilni.”<sup>7</sup> Kołakowski pisze dalej, iż pojęcie charyzmatu w myśli filozoficznej zawdzięczamy głównie M. Weberowi, chociaż to nie on był pierwszym, posługiwał się tym pojęciem. W ujęciu Weberowskim pojęcie charyzmy nie posiada jednak sensu wartościującego; jest to pojęcie czysto opisowe i może obejmować swoim zakresem rozmaite umiejętności i jakości.

Charyzmatyczny nauczyciel nie dostarcza po prostu suchych informacji z danej dziedziny wiedzy. Jest on raczej mistrzem, który chce nam przekazać, że powinniśmy być społecliwi wobec naszych bliźnich, rozsiewać przyjaźń i miłość, a wyrzekać się zawiści i nienawiści. „Mamy zaufanie do takich mistrzów – pisze L. Kołakowski – jeśli są zdolni naprawdę nas uczyć i wzbogacać duchowo. Nauczanie jest jałowe, jeśli osoba nauczy-

## Leonard J. PEŁKA

i przyczyniają się do kodowania w niej reprezentowanych wartości i ideałów społecznych o charakterze pozytywnym.<sup>6</sup>

### A. Obyczaj–zwyczaj

Według bardzo ogólnych i zarazem syntetycznych określeń **obyczaj** rozumiany jest jako:

- „...powszechnie przyjęty, umowny, najczęściej utwierdzony tradycją sposób postępowania w danych okolicznościach, właściwy pewnej grupie ludzi, charakterystyczny dla danego terenu, okresu itd.”<sup>7</sup>;

- „... forma zachowania powszechnie przyjęta w danej zbiorowości społecznej, poparta tradycją; obyczaje, stanowiące jeden z systemów normatywnych składających się na całość kontroli społecznej regulują szeroki zakres spraw społecznych doniosłych dla danej

grupy i pozostających poza sferą obowiązywania prawa, moralności, religii; naruszenie obyczaju powoduje negatywną reakcję ze strony grupy”<sup>8</sup>;

Niekiedy jednak obyczaj jest utożsamiany ze „zwyczajem pewnej zbiorowości, lecz posiada zawsze to, czego brak zwyczajowi – charakter normatywny. Stosowanie się do obyczaju nie jest sprawą indywidualną, obyczaj ma sankcję przymusu moralnego, którego jednostka nie może zlekceważyć bez szkody dla siebie.”<sup>9</sup> Z kolei w bardziej rozwiniętych sformułowaniach definicyjnych problem istoty obyczaju ulega większemu skomplikowaniu.

Z dokonanego przeglądu wynika, iż w rozważaniach socjologicznych obyczaj najczęściej pojmowany jest jako „...regulator szeregu funkcji społecznych”<sup>10</sup> bądź też „...

ciela nie jest wpisana w treść tego, co uczy. Potrzebujemy takich nauczycieli, bo jest w naszej duszy coś, co na zawsze pozostaje w kondycji dziecięcej...”.<sup>8</sup>

**Tworzenie świata bezpiecznego dla człowieka wymaga więc takiego systemu kształcenia i wychowania na wszystkich szczeblach edukacji, w którym naczelnymi miejscami zajmowałyby zasady i wartości humanistyczne.**

**3.** Dużą rolę w zakresie wychowania w poczuciu bezpieczeństwa pełni szkoła wyższa poprzez kształtowanie osobowości jednostki i jej stosunku do świata. Kwestię tę ujął zwięźle znakomity polski filozof Kazimierz Ajdukiewicz, akcentując priorytetową rolę w tym zakresie nauki: „Nauka jest skarbnicą najlepiej uzasadnionej i najjaśniejszemu sformułowanej wiedzy ludzkiej. Jeśli wiedza posiada jakąkolwiek wartość, to wartość tą w najwyższym stopniu posiada nauka. Wartość wiedzy nie ulega żadnej wątpliwości. Przede wszystkim przysługuje jej wartość praktyczna. Wiedza jest niesłychanie pomocna w działaniu”. Ajdukiewicz pisze dalej, iż potrzeby kulturalne, wyższe zaspokajają człowiek „oddając się sztuce i nauce. Oddaje się im bądź biernie jako odbiorca dowiadujący się o zdobyczach nauki, bądź jako widz podziwiający dzieła sztuki. Jeśli go zaś los tą łaską obdarzył, oddaje się im czynnie jako twórca w dziedzinie nauki lub sztuki. Gdy mu to szczęście przypadło w udziale, gdy może uczestniczyć w budowaniu gmachu nauki, staje na szczytach ludzkości jako ten, któremu danym jest uczestniczyć w tej czynności, a jej spełnianie stanowi, być może, najszczytniejsze powołanie człowieka”.<sup>9</sup>

W procesie realizacji tej wizji coraz większy udział ma wiedza i umiejętności, w które wyposaża szkoła, i które przygotowują go do radzenia sobie z dynamiką i złożonością współczesnego świata. Powodzenie tego przedsięwzięcia zależy od jakości kształcenia i wychowania, a więc również od jakości pracy uczelni oraz przygotowania merytorycznego i charakterologicznego nauczycieli akademickich. Uzasadniona jest przeto opinia, że społeczność naukowa uchodzi dzisiaj za jednego z trzech (oprócz społeczności bizne-

## Leonard J. PEŁKA \_\_\_\_\_

jeden z systemów normatywnej kontroli społecznej.”<sup>11</sup> Natomiast na gruncie etnologii i etnografii uważany jest głównie za szczególną postać zwyczaju i określoną formę zachowań ludzkich w kontekście społecznym. Z kolei dla dalszych rozważań nad kulturą obrzędową niezbędnym jest również określenie obyczaju jako jednej z jej kategorii rozwijających, a tym samym ujęcie go w konwencji interdyscyplinarnej. Stąd też wynika poniższa propozycja.

**Obyczaj jest – ukształtowaną historycznie i znormalizowaną kulturowo – formą samokontroli społecznej i regulacji stosunków międzyludzkich, a także kumulacji i przekazu doświadczenia zbiorowego.** W życiu wspólnotowym forma ta uległa zobiektywizowaniu na bezwzględnie przestrzegany – w oparciu o inercję tradycji i

obowiązujący system wartości – powszechnie uznawany i względnie trwałe wzór symbolicznych zachowań w określonych sytuacjach (warunkach, okolicznościach), które to zachowania charakterystyczne są dla danego kolektywu społecznego, określonego terytorium i przedziału czasowego. Zachowania te mogą występować jako samoistny element kulturowy względnie w powiązaniu z centralnymi kategoriami kultury obrzędowej (obrzęd-święto-widowisko-zabawa).

Z określenia tego wynika, iż obyczaje rozumiane są zwłaszcza jako jeden z normatywnych systemów składających się na całość kształtu procesu samokontroli społecznej i regulacji stosunków międzyludzkich. W pewnym też sensie stanowią one przedłużenie i dopełnienie norm moralnych i prawnych, ale nie są z nimi tożsame. Jednakże zasadni-

sowej i samorządowej) motorów kierowania społeczeństwem wiedzy. W tym trójkacie strategicznym kluczową rolę odgrywają właśnie szkoły wyższe, jako organizacje tworzące i rozprzestrzeniające wiedzę.<sup>10</sup>

**4.** W kontekście zadań stojących przed szkołami wyższymi i nauką szczególnego znaczenia nabiera profil nauczyciela akademickiego. Składają się nań kompetencje naukowe oraz standardy moralne, nie pomijając relacji pomiędzy wykładowcami i studentami.<sup>11</sup> Cechy te pojawiając się w postaci otwartości na świat, innowacyjności, aktywności społecznej, szerokości horyzontu poznawczego. Wszystko to składa się na osobowość nauczyciela. Ta zaś odgrywa równie ważną rolę w procesie kształcenia, co materialne i techniczne warunki panujące w uczelni.

Tak szerokie pole zadań stojących przed szkołą wyższą nakłada na nią obowiązek wypracowania „nowego myślenia edukacyjnego” i nowego rozumienia obowiązków i miejsca uczelni w budowie społeczeństwa gwarantującego bezpieczne warunki egzystencji we wszystkich jej wymiarach: materialnej, społeczno-kulturowej i politycznej. Zadanie to znajduje uzasadnienie w tym właśnie, że współczesny świat staje się w coraz większym stopniu światem nauki, techniki, informatyzacji, co musi nadawać dotychczasowym rolom społecznym nauczyciela akademickiego nowego wymiaru, umożliwiającemu sprostanie wyzwaniom generowanym przez obecny i przyszły poziom rozwoju cywilizacji oraz związane z tym rodzaje procesów transformacji.

Specyfika społeczeństwa wiedzy, o którym jest tu mowa, wymaga przekształcania własnej osobowości w taki sposób, aby cechowała ją twórczość oraz indywidualność.<sup>12</sup> Albowiem twórcza postawa nauczyciela wpływa kształtująco na postawy studentów.<sup>13</sup> Z tym zaś wiąże się konieczność kształtowania szczególnych dyspozycji podmiotowych, które oznaczają „zdolność do świadomego przekraczania ograniczeń, osiągania nowych praw i nowych przestrzeni wolności oraz odpowiedniego korzystania z nich”.<sup>14</sup>

## Leonard J. PEŁKA

cza ich siła tkwi w szerokiej różnorodności nieformalnych presji społecznych: począwszy od wyrażenia dezaprobaty czy sądu negatywnego, a skończywszy na wyrugowaniu danej jednostki z kręgu wspólnoty. Klasyczny przykład zastosowania takiej presji za łamanie norm obyczajowych barwnie przedstawił Władysław Reymont w zakończeniu powieści „Chłopi” – epizod wypędzenia ze wsi Jagusi Borynowej. Inaczej mówiąc obyczaje są także regulatorami przynależności do danej wspólnoty społecznej, która przy ich pomocy broni swojej własnej spistości i odrębności od innych wspólnot oraz umacnia w świadomości swoich członków poczucie więzi kolektywnej. Za przykład posłużyć tu może z kolei bohater powieści Edmunda Redlińskiego „Konopielka” – mieszkaniec, zatopionej w tradycyjnym modelu życia wsi podbiało-

stockiej, który na pytanie o swoją tożsamość narodową z całą powagą odpowiada, iż jest „tutejszy”.

Obyczaje w silnym stopniu bazują na tradycji; coś obowiązuje, ponieważ „...zawsze tak się robiło”, „...tak postępowało.” Ten tradycjonalizm norm i zachowań obyczajowych przyczynia się do tego, iż podlegają one bardziej powolnym przemianom i często długo jeszcze potrafią funkcjonować w życiu społecznym jako przeżytki minionych czasów. Niekiedy nawet są one wówczas realizowane ze względu jedynie na opinię czy nawet presję otoczenia. **W takich przypadkach mamy do czynienia z obyczajowością hamującą postęp i rozwój w różnych dziedzinach życia społecznego.** Tolerowanie bowiem szeregu obyczajów uświęconych tradycją, ale nieodpowiadających wymogom

Dyspozycje podmiotowe, o których mowa, da się sprowadzić do trzech zdolności: innowacyjności, racjonalności emancypacyjnej i odwagi. Pozwalają one nauczycielowi akademickiemu aktywne uczestniczenie w życiu społecznym. Dzięki temu zaangażowaniu może on sprostać wyzwaniom nowoczesnego społeczeństwa demokratycznego, które stawia przed nim i szkołą postulat wychowywania „ku wolności, demokracji, świadomości praw człowieka, głębokiej tolerancji w wymiarze lokalnym, europejskim i światowym”.

Zagadnienie misji kształcąco-wychowawczej szkoły wyższej podjęła m.in. konferencja UNESCO w deklaracji pt. „Szkolnictwo wyższe w XXI wieku: od wizji do działania” (Paryż, 5–9 października 1998 roku). W artykule 15. tego dokumentu zwraca się uwagę na konieczność dzielenia się wiedzą i wynikami badań naukowych poprzez granice i kontynenty. Podnoszenie poziomu wykształcenia ludzi uważa się bowiem za istotny czynnik eliminowania ze stosunków międzyludzkich w skali regionalnej i globalnej antagonizmów, konfliktów a nawet wojen. **W tym sensie nauka i dostarczana przez nią wiedza stają się zarazem narzędziem formowania postaw propokojowych. To bowiem, czego nie można racjonalnie wyjaśnić budzić musi lęk i zagrożenie.**

Na rosnącą rolę szkolnictwa wyższego w ogóle i pozycji nauczyciela ze współczesnym świecie, który stoi pod znakiem nieprzewidywalnych, szybko dokonujących się zmian oraz różnorodnych zagrożeń, zwraca także uwagę Zygmunt Bauman. Według tego uczonego zmiany, jakie niesie z sobą rozwój cywilizacyjny, trudno porównywać z tymi, które miały miejsce w dotychczasowej historii ludzkości. **W żadnej bowiem epoce nauczyciele-wychowawcy nie musieli mierzyć się „z wyzwaniem porównywalnym z tym, jaki stawia przed nimi dzisiejszy przełom. Po prostu nigdy jeszcze nie byliśmy w takiej sytuacji. Wymaga ona ponownego uczenia się sztuki życia, a może jeszcze trudniejszej „sztuki przyuczania innych do życia w takich warunkach”.**<sup>15</sup>

## Leonard J. PEŁKA

czasów współczesnych, prowadzi w konsekwencji do powstawania nieprawidłowości w układach stosunków międzyludzkich, w ocenach wartości poszczególnych jednostek ludzkich uniemożliwiających ich afirmację społeczną itd. Można tu wskazać szereg przykładów funkcjonowania w naszym zbyciu społecznym różnorodnych ocen i zjawisk negatywnych a tkwiących równocześnie u podłoża określonych obyczajów, np.: negatywny stosunek do kobiet z nieślubnym dzieckiem, ferowanie ocen postaw moralnych przez pryzmat przynależności do takiej czy innej wspólnoty wyznaniowej, szeroko rozwinięte biesiannictwo okazjonalne, „wkupywanie się” nowego pracownika do kolektywu produkcyjnego itd.

Obyczaje pełnią także istotne funkcje społeczne, zwłaszcza w zakresie umacniania

integracji wspólnotowej i kształtowania więzi międzyludzkich, pomagając tym samym w realizacji celów ogólnospołecznych. Tym sposobem stają się one niezbędne na każdym etapie rozwoju społeczno-historycznego.

### Przypisy

<sup>1</sup> S. Czarnowski: *Zasięg kultury*, (w:) *Dzieła...*, t. I, s. 150.

<sup>2</sup> B. Suchodolski: *Wstęp*, (w pr. zbior.:) *Studia z historii semiotyki*, Wrocław 1971, ZN im. Ossolińskich, s. 17-18.

<sup>3</sup> Przedstawiona koncepcja kultury obrzędowej w niepełnej jeszcze formie zaprezentowana była na konferencji filozoficzno-religioznawczej (Mierki, IV.1985). L.J. Pełka: *Kultura obyczajowo-obrzędowa a edukacja światopoglądowa*, (w pr. zbior.:) *Świadomość socjalistyczna, światopogląd naukowy a religia*, Warszawa 1986, ANS, s. 259-260.

<sup>4</sup> Propozycja tak rozumianego określenia obrzędu zgłoszona została na konferencji obrzędo-

Można więc powiedzieć, że człowiek – twórca i dysponent wiedzy jest tym, od którego zależy przyszłość świata i ludzkości. Albo wiedza ludzka będzie ugruntowywała pokój i bezpieczeństwo, albo za jej pomocą ludzie przygotowują swoją zagładę.

**Autor artykułu jest profesorem filozofii, em. nauczycielem akademickim, związanym z wyższymi uczelniami na Podlasiu; autorem wielu publikacji i stale współpracującym z naszym czasopiśmie.**

#### Przypisy:

- <sup>1</sup> Cytuję według: G.C. Kohn, *Encyklopedia Wojen*.
- <sup>2</sup> A. Kunce, *Zlokalizować tożsamość*, w: W. Kalaga (red.), *Dylematy wielokulturowości*, Universitas, Kraków 2004, s. 85.
- <sup>3</sup> Tamże, s. 85, 86.
- <sup>4</sup> B. Suchodolski, *Permanentna edukacja – rozdroża i nadzieje*, Warszawa 2005, s. 80; por. też: Z. Bauman, *Razem – osobno*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2003; tegoż: *Ponowoczesność jako źródło cierpienia*, Wyd. SIC, Warszawa 2001; J. Bańka, *Rap metafizyczny...*, Wyd. „Śląsk”, Katowice 2002.
- <sup>5</sup> Z. Bauman, *44 listy ze świata płynnej nowoczesności*, Wyd. Literackie 2011, s. 149.
- <sup>6</sup> A. Banaszkiewicz, *Orientacje moralne w przekazie międzypokoleniowym*, Warszawa 1999; M. Adamkiewicz, *Poglądy moralne studenckiej młodzieży wojskowej*, w: M. Marcinkowski i M. Śmiałek (red.) *Z zagadnień etyki i wychowania moralnego w wojsku*, Poznań 1998.
- <sup>7</sup> L. Kolakowski, *Charyzmatyczny przywódca, charyzmatyczny nauczyciel*, „Gazeta Wyborcza”, 13–14 maja 2006, s. 13.
- <sup>8</sup> Tamże, s. 14.
- <sup>9</sup> K. Andrukiewicz, *Wartość nauki*, w: tegoż, *Język i poznanie*, t. I, PWN, Warszawa 1985, s. 314, 316.
- <sup>10</sup> Por. K. Leja, *Uniwersytet: tradycyjny – przedsiębiorczy – oparty na wiedzy*, „Nauka i Szkolnictwo Wyższe” 2006, nr 2.
- <sup>11</sup> K. Pawłowski, *Spoleczeństwo wiedzy – szansa dla Polski*, Wyd. Znak, Kraków 2004, s. 176–182.
- <sup>12</sup> S. Zaka, *Twórcza działalność nauczyciela szkoły wyższej*, „Pedagogika Szkoły Wyższej” 2001, nr 17, s. 123.
- <sup>13</sup> F. Bereźnicki, *Przygotowanie pedagogiczne nauczycieli akademickich a samodzielne studiowanie*, w: E. Radecki (red.), *Student – nauczyciel akademicki (relacje interpersonalne)*, wyd. Ponad, Szczecin 1998, s. 116.
- <sup>14</sup> A. Dziedziczak-Foltyn, dz. cyt., s. 74.
- <sup>15</sup> Z. Bauman, *44 listy ze świata płynnej nowoczesności*, wyd. cyt., s. 165.

## Leonard J. PEŁKA

znawczej (Mierki, 1986). L.J. Pełka: *Obrzędowość jako zjawisko społeczno-kulturowe*, (w:) „Studia etnoreligioznawcze”, II/87, Warszawa 1988, ANS, s. 27–28.

<sup>5</sup> Zupełnie inne znaczenie posiada omawiane pojęcie w Kościele rzymskokatolickim. „Rytuał urzędowa księga liturgiczna zawierająca przepisy i formuły sakramentów św., sakramentaliów, nabożeństw i procesji.” (M. Kowalewski: *Mały słownik teologiczny*, Poznań–Warszawa–Lublin 1960, Księg. św. Wojciecha, s. 323). W praktyce jednak pojęcie to odnoszone jest również do wykonywania czynności liturgicznych.

<sup>6</sup> W konwencji Kościoła rzymskokatolickiego pojęciem tym określane są „...czynności liturgiczne (czyli zewnętrzne formy aktów kultu religijnego) dokładnie określone w księgach liturgicznych (mszał, brewiarz, rytuał, pontyfikał, ceremoniał bi-

skupi) i w dekretach Kongregacji Obrzędów. Ceremonie odróżnia się od obrzędów; ceremonią nazywa się czynność liturgiczną, obrzędem zaś sposób spełniania tych czynności.” (M. Kowalewski: *Mały słownik teologiczny*, s. 70).

<sup>7</sup> *Słownik języka polskiego*, (red. M. Szyniczak)..., 1982, t. 2, s. 434.

<sup>8</sup> *Encyklopedia powszechna*, Warszawa 1978, PWN, t. 3, s. 331.

<sup>9</sup> L.K. Gray: *Culton*, (w:) *Encyclopedia of Religion ant Etic Bdinburg 1911*, vol. 4, s. 373–377. Według: C. Robotyński: *Tradycja i obyczaj w środowisku wiejskim. Studium etnologiczne wsi Jurców*, Wrocław 1980, PTL, s. 96–97.

<sup>10</sup> M. Czerwiński: *Przemiany obyczaju...*, s. 158–160.

<sup>11</sup> S. Lewicki: *Obyczaje*, Warszawa 1976, KiW, s. 35.

**Tekst dr Leonarda J. PEŁKI, filozofa, etnografa i religioznawcy, em. wykładowcy akademickiego, zacierpnięliśmy, za zgodą Autora, z wydanego „małą poligrafią”, jego obszernego studium zatytułowanego *Spoleczne wymiary kultury obrzędowej* (Warszawa 1989, s. 318).**

# ŚWIADECTWA

## NA JUBILEUSZ „KUŹNICY”

Zrodziła się ta inicjatywa z niespokojnego ducha przeobrażania istniejącego świata na lepszy – wolny, sprawiedliwy, otwarty; na świat, w którym myślenie i sokratejska idea moralna budowana na fundamencie prawdy może określać rzeczywistość ludzkiego życia. Wybitni pisarze, Tadeusz Hołuj i Tadeusz Nowak, wraz z grupą przyjaciół, myślących podobnie jak oni, zebrał się czterdzieści lat temu w lokalu przy krakowskim Rynku Głównym, aby powołać do życia Klub Twórców i Działaczy Kultury „Kuźnica”, i aby ten klub, w kolejnych latach, już jako stowarzyszenie, podjął dzieła, które pod postacią świadectw mądrych myśli wciąż trwają – niepokorne i niezależne – z nieocenionym pożytkiem dla wspólnego dobra.

Przez te wszystkie minione lata „Kuźnica”, pokonując wiele trudności i przekraczając wiele przeszkód, była i pozostaje nieprzerwanie miejscem spotkań wybitnych przedstawicieli polskiej inteligencji, ludzi nauki i kultury oraz działaczy politycznych, zawsze też bliższych wartościom społecznej lewicy, aby w tej **kuźnicy** wspólnego namysłu proponować rozwiązania problemów ważnych dla społeczeństwa i państwa. Tak było w dniach, z których wyłonił się wielki zryw „Solidarności”, tak było przed i po grudniu 1981 roku i tak było przez czas Okrągłego Stołu. Nie będzie żadną przesadą powiedzieć, że tu właśnie, w krakowskiej „Kuźnicy”, formułowano myśli, które były zaczynem formującym najważniejsze decyzje tamtych wydarzeń, tamtych lat.

Nie było przecież przypadku, że wybitni Kuźniczanie, że wymienić Jerzego Hausnera, Aleksandra Krawczuka, Hieronima Kubiaka, Mariana Stępnia czy Andrzeja Urbańczyka pełnili w pewnym czasie wysokie stanowiska w służbie państwowej; że progi „Kuźnicy” przekraczali wielokrotnie Aleksander Kwaśniewski i Mieczysław F. Rakowski oraz Janusz Reykowski, Andrzej Walicki i Jerzy J. Wiatr; że budowali etos „Kuźnicy” uczeni tej miary co Bronisław Łagowski i Piotr Sztompka oraz twórcy kultury – Jerzy Broszkiewicz, Julian Kawalec, Marian Konieczny czy Jerzy Trela.

Trud tych wszystkich osób czy instytucji, wszystkich, którzy z różnych stron kraju przybywali do „Kuźnicy”, aby wspólnie objaśniać świat czy być „bractwem dobrej rady”, jak ich ujmująco określił dziś prezes Andrzej Kurz, współtwórca tego „bractwa” i jego duch szczególnie, stworzyli wartość zupełnie unikalną. Bo była i pozostaje nią bezinteresowna wola działania w służbie wspólnoty oparta na humanistycznym przesłaniu zwróconym ku dobru i godności człowieka.

Wszystkiego najlepszego na kolejne lata „Kuźnicy”.

**Zdzisław SŁOWIK**

wraz z Zespołem Redakcji „RES HUMANA”

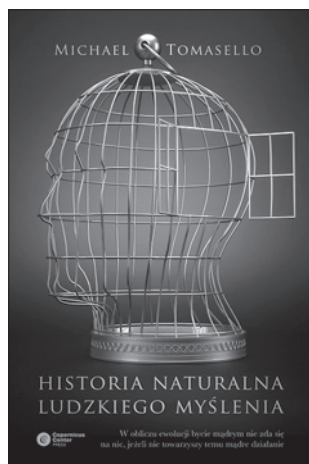
## ZAPROSZENIE

Zapraszamy do czytania i prenumerowania naszego czasopisma **Tworząc krąg Przyjaciół RES HUMANA** powiększamy wspólnotę wszystkich, którym bliskie są humanistyczne wartości kultury świeckiej – szacunku dla prawdy, tolerancji, neutralnego światopoglądowo państwa, w tym urzędu jego prezydenta, godności człowieka i jego praw.

Zapraszamy też do uczestnictwa w gronie darczyńców **FUNDUSZU WSPARCIA „Res Humana”**: z niego czerpiemy środki, dzięki którym zapewniamy ciągłość naszego istnienia.

Koszt rocznej prenumeraty „Res Humana” wynosi 42 złote, które najlepiej przekazać Redakcji (Warszawa, ul. Koszykowa 24/1) przelewem bankowym na konto **nr 46 1160 2202 0000 0000 5515 5146**.

**Czekamy na wszystkich Państwa w „RES HUMANA”**



# Czesław MATUSEWICZ

## O ewolucji ludzkiego myślenia

Książka Michaela Tomasello pt. *Historia naturalna ludzkiego myślenia*, wydana w ubiegłym roku przez Copernicus Press Sp. z o.o. w Krakowie, wzbogaca nasz rynek czytelniczy o przekaz ze współczesnych ośrodków badawczych. Jest to publikacja znacząca, m.in. świadcząca o tym, że teoria ewolucji wkracza w wiek dojrzały i przechodzi od fazy rozważań o ogólnych prawi-

dłowościach rozwoju do poznawania przemian specyficznych funkcji psychicznych.

**Praca ta stanowi próbę ukazania niektórych aspektów procesu kształtowania się ludzkiego myślenia. Autor nie bada zarania procesu pojawienia się myślenia, ale za punkt wyjścia swoich dociekań przyjmuje istnienie zdolności poznawczych u zwierząt i, przyjmując ewolucyjny punkt widzenia, próbuje odpowiedzieć na pytanie co różni myślenie ludzi i zwierząt, przede wszystkim naczelnych, i jakie czynniki wpłynęły na kształtowanie myślenia ludzkiego.**

W tradycyjnych dociekaniach eksploatowano drogi poznawcze, ukazujące ewolucję poznania. Pierwszą reprezentują behawioryści (i zwolennicy pawłowizmu – C.M.), którzy sądzą, że proste kojarzenia bodźca i reakcji doprowadziło w ciągu długiego procesu komplikowania połączeń do powstania wyszukanych form poznawczych, w tym myślenia. Autor stwierdza, że tak rozumiany proces może wykształcić zdolności adaptacyjne, ale nie procesy myślenia. Przyjmuje on kulturowo-poznawczą opcję wyjaśnień, zgodnie z którą warunkiem wstępnym rozwoju myślenia było ukształtowanie: 1) zdolności elastycznego podejmowania decyzji i kontroli ich realizacji, 2) zdolności tworzenia reprezentacji poznawczych i dostrzegania zależności przyczynowej lub intencjonalnej pomiędzy zdarzeniami (s. 24).

Uwzględniając wymienione postulaty autor stwierdza, że zdolności elastycznego podejmowania decyzji występują już na poziomie gryzoni. Na przykład wiewiórka zanim przeskoczy z gałęzi jednego drzewa na drugie, przymierza się do skoku, ocenia odległość pomiędzy obiektami, czasami rezygnuje ze skoku, wybierając drogę schodzenia po pniu.

Elastyczność decyzyjna u szympanów, zdaniem Tomasello, jest pod wieloma względami podobna do występującej u ludzi. Decyzja o wyborze odpowiedniego zachowania w każdym przypadku jest uwarunkowana *istotnością sytuacji*. Oto szympan zbliża się do drzewa i może na nie się wdrapać lub zrezygnować z tej czynności. Drzewo spostrzega on niemal tak samo jak człowiek, ale co innego jest dla niego istotnym. Patrzy czy na drzewie rosną banany, czy są one dojrzałe, czy nie ma na drzewie innych szympanów, czy w pobliżu nie ma drapieżników, czy ucieczka z drzewa w razie ich pojawienia będzie możliwa itp. (s. 29).

Identyfikacja sytuacji jest uwarunkowana stylem życia zwierzęcia, jego celami zachowań i wartościami, odpowiadającymi potrzebom organizmu. Raz doświadczona sytuacja pozostawia ślady w psychice, a po kolejnych jej powtórzeniach tworzą się schematy poznawcze, swoista reprezentacja właściwości świata.

**Człiekkształtne są zdolne do symulowania sytuacji i wnioskowania symulacyjnego.** Potrafią wyobrazić następstwa ewentualnego działania, a także oceniać zgodność skutków wykonanego działania z wyprzedzającym je zamiarem. Przedstawiony model psychiki zwierząt daleko odbiega od uproszczonych wizji „zwierzę-maszyna” lub istoty sterowanej instynktami i popędami.

Mimo daleko idących podobieństw psychiki czelakokształtnych i psychiki ludzi rezultaty poznawcze i zachowania przedstawicieli obu gatunków są znacząco różne. Do czego, pyta autor, sprowadzają się różnice i co je uwarunkowało?

Odpowiadając na to pytanie, badacz formułuje *hipotezę intencjonalności*. Intencjonalność, termin filozoficzno-psychologiczny, spopularyzowany przez F. Brentano, i E. Husserla (fenomenologia) określał ukierunkowanie aktu poznawczego na przedmiot poznania. Psychologia w tym ujęciu miała badać akty, a nie przedmioty poznania. Tomasello nie powołuje się na dzieła tych myślicieli, u niego pod tym pojęciem kryje się zdolność elastycznego, jednostkowo regulowanego, poznawczego sposobu działania (s. 26). Te określenia ukazują kierunek badań i dociekań naszego autora. Zgodnie z jego poglądem, w świecie naczelnych i u człowieka występują trzy, coraz to bardziej złożone, dające się uporządkować hierarchicznie, odmiany intencjonalności.

**Najprostszą jej formą jest intencjonalność indywidualna, występująca już u zwierząt, np. samotnie dążących do realizacji swego celu, głównie zdobycia pokarmu.** Zanim szympanś przystąpi do realizacji wybranego celu wyobraża on sposób jego osiągnięcia oraz możliwe przeszkody i niebezpieczeństwa. Dokonuje porównań różnych możliwych metod realizacji podejmowanego działania, innymi słowy: myśli, czyli dokonuje myślowej symulacji doświadczeń zmysłowych.

**Drugą formą intencjonalności, zwaną współdzieloną, charakteryzuje myślenie i działanie istot współpracujących.** Pojawiła się ona u ludzi pierwotnych, prawdopodobnie w sytuacjach zespołowego poszukiwania pożywienia. Przy realizacji tego celu niezbędna była koordynacja czynności poszczególnych osobników i „przydział” indywidualnych ról. Ta odmiana intencjonalności została wzbogacona w stosunku do indywidualnej o element współpracy, wyznaczanie wspólnych celów i wspólnej uwagi kierowanej na cel (s. 64).

W efekcie tego wzbogacenia pojawiły się liczne procesy umysłowe. Jednostki musiały nauczyć się samokontroli, tzn. dostosowania swoich zachowań do oczekiwań partnera, rozumienia jego intencji (perspektywa innego), wnioskowania społecznego i komunikowania z innymi. Wzbogacał się język gestów i symboli – ogólnie: rozwijała się psychika współdziałających.

**Ostatnią, kolektywną odmianę intencjonalności, występującą jedynie u człowieka, charakteryzuje dodatkowo kulturowe uwarunkowanie myślenia.** Cechą ją wyróżniającą jest pojawienie się identyfikacji z grupą i poczucie grupowej tożsamości. Opis tego procesu najlepiej oddadzą słowa samego autora recenzowanego dzieła: „Ludzie współcześni stali się stworzeniami kultury przez identyfikowanie z określonymi grupami kulturowymi oraz przez tworzenie, wraz z innymi członkami danej grupy, rozmaitych konwencji kulturowych, norm oraz instytucji budowanych na wspólnym gruncie kulturowym, a nie osobistym. Stali się przez to osobnikami całkowicie zorientowanymi na grupę” (s. 141–2).

We wczesnych okresach intencjonalności kolektywnej ludzi łączyło podobieństwo wykonywania podstawowych czynności, takich jak sporządzanie posiłków, sposobów polowania i inne. Z biegiem czasu zaczęto wiedzę o tych czynnościach przekazywać dzieciom, uczyć je grupowych form życia. Wystąpił proces kumulacji doświadczenia, ciągle wzbogacany o nowe odkrycia, tzw. efekt zapadki, wzmacniając więź grupową. Objawy tego procesu wystąpiły około 200 tysięcy lat temu u człowieka określanego jako *homo sapiens sapiens* (s. 148).

U człowieka współczesnego kumulacja doświadczenia przebiegała szybciej, niż u ludzi pierwotnych. W konsekwencji tego procesu, a także wzrostu liczebności osób, we współpracujących grupach ukształtowała się kolektywna, a zatem obiektywna reprezentacja poznawcza (kognitywna) w postaci norm moralnych, czyli grupowej oceny zachowania i myślenia.

Jednostka w procesie działania przestała, zatem, porównywać siebie z inną jednostką, a zaczęła uwzględniać perspektywę uniwersalną, nie będącą spojrzeniem stąd lub stamtąd. I jest to istotna właściwość myślenia kolektywistycznego.

Podsumujmy ten wywód autora o ewolucji myślenia słowami samego twórcy koncepcji intencjonalności. „W tym momencie (tzn. pojawienia perspektywy uniwersalnej – przypis mój, C. M.) myślenie ludzkie przestaje być procesem całkowicie indywidualnym, a nawet drugoosobowym



procesem społecznym; staje się zinternalizowanym dialogiem między «tym, co ja myślę», a «tym, co ktokolwiek powinien myśleć» ...Myślenie ludzkie stało się kolektywne, obiektywne, refleksyjne i normatywne: inaczej mówiąc, stało się pełnowymiarowym rozumowaniem ludzkim» (s. 214).

Po opisie zmian ewolucyjnych procesu myślenia pojawia się zadanie odpowiedzi na pytanie o przyczynę lub przyczyny tych zmian. Autor wnikliwie analizuje różne opcje, z lat minionych i współczesne i dopiero na tym tle prezentuje swój punkt widzenia.

Jedno z wyjaśnień dopatruje się źródeł kognitywnych procesów człowieka w jego biologicznych właściwościach. **Zgodnie z tym tokiem myślenia człowiek wykształcił wyższe formy myślenie dzięki temu, że dysponuje lepiej, niż człekokształtne, rozwiniętym mózgiem. Świadczy o tym już jego rozmiar: trzy razy większy, niż człekokształtnych.** Dysponuje więc on wyższą inteligencją i takimi zdolnościami przetwarzania informacji, które są niedostępne istotom z niższego szczebla rozwoju ewolucyjnego. Funkcja myślenia byłaby zatem następstwem istnienia organu zdolnego do myślenia. Pytanie o genezę ludzkiego myślenia trzeba przeto umieścić o szczebel niżej, zapytując o to, jakie czynniki wpłynęły na ukształtowanie mózgu o takich właśnie walorach.

Tomasello podważa tę hipotezę powołując się na eksperyment Herrmanna, który przeprowadził serię badań porównawczych procesów poznawczych u dwuipółletnich dzieci i młodych szympanów oraz orangutanów. Okazało się, że u dzieci i człekokształtnych procesy poznawcze, dotyczące świata fizycznego, są bardzo podobne, natomiast rozumienie świata zależności społecznych jest wyraźnie lepsze u dzieci.

Gdyby wielkość mózgu i wyższa jego sprawność (inteligencja) decydowały o zdolnościach poznawczych, to dzieci powinny przeważać w każdym aspekcie poznania. Jednak przeważały jedynie w dziedzinie rozumienia relacji społecznych. Znaczący to, że nie czynniki w postaci biologicznych właściwości mózgu decydował o rozwoju procesów kognitywnych człowieka, ale przyczyny innej natury. Interesującą pod tym względem zależność wykrył R. Dunbar. **Okazało się, że wielkość mózgu dodatnio koreluje ze złożonością relacji społecznych gatunku.**

Bardziej wnikliwie, stwierdza Tomasello, aczkolwiek również biologicznie zorientowane koncepcje, przedstawiają współcześni zwolennicy teorii modułów. D. Sperber, jeden z przedstawicieli tego nurtu, sądzi, że mózg ludzki, podobnie jak i zwierzęcy, tworzą liczne moduły specjalistyczne, odpowiedzialne za poszczególne funkcje. Istnieją moduły np. spostrzegania twarzy, doznawania zapachów, dźwięków i inne.

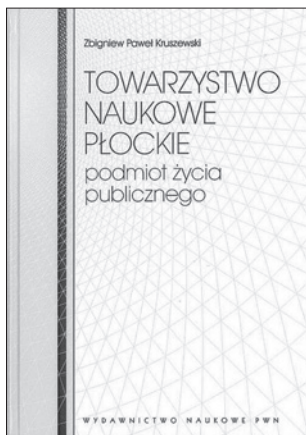
Zestaw modułów odpowiadających za spostrzeganie właściwości świata fizycznego jest bardzo podobny u człowieka i człekokształtnych. Jednak u człowieka w procesie ewolucyjnym wykształcił się moduł, nie występujący u innych istot, pozwalający tworzyć metareprezentację, tzn. uświadamiać stany psychiczne swoje i innych jednostek, a także myśleć w kategoriach prawdopodobieństwa. Moduł ten (supermoduł) przyczynił się do rozwoju wyobraźni i ułatwił przyswajanie informacji przekazywanej przez innych. To, z kolei, umożliwiło rozwój języka i kultury.

**Myślenie ludzkie, zgodnie z teorią Tomasello, zaczęło kształtować się 5–6 milionów lat temu pod wpływem zmian w środowisku, wymuszającym stosowanie form kolektywnego zdobywania pożywienia** (s. 236). W tej sytuacji wzrosła zależność pomiędzy jednostkami, ujawniła się potrzeba wzajemnej komunikacji i obopólnego poznania, a także koordynacji działań przy realizowaniu wspólnego celu. Podobne wymagania ujawniały się w kontekście grupowej egzystencji, wynikały one z faktu wspólnej opieki nad dziećmi i konieczności rozpoznania układu hierarchicznego w grupie.

W procesie ewolucji myślenia ludzkiego wystąpiły dwa, nieco różniące się etapy. W pierwszym kształtowały się, uwarunkowane koniecznością współdziałania, podstawowe formy myślenia i komunikowania, w drugim decydującą rolę zaczęła odgrywać kultura i język, jako jej szczególnie element. Kultura pozwoliła wytworzyć wspólny grunt dla osób danej grupy społecznej, tzn. określony zasób wiedzy i przekonanie, że jest on powszechnie dostępny i użytkowany. Tym samym stała się ona podstawą więzi społecznej i czynnikiem rozwoju rozrastających się zbiorowości ludzkich.

Praca M. Tomasello przeciera szlaki poznawania ewolucji myślenia ludzkiego. Przedstawia liczne hipotezy jego rodzenia się i rozwoju, a także szereg opisów poruczających eksperymentów, ukazujących porównawczo właściwości myślenia, a także uwagi, wyobraźni i samokontroli naczelnych i człowieka. Przy tym autor stara się unikać jednostronnych i kategoriycznych stwierdzeń, nie popartych niezbitymi dowodami. Są to niewątpliwe walory pracy. Niestety, jest ona trudna w odbiorze, głównie z powodu wyszukanej terminologii i swoistego makaronizmu anglojęzycznego, występującego w tłumaczeniu. Trud przebrnięcia przez przeszkody tekstu zostaje jednak szczerze wynagrodzony bogactwem informacji o nas samych i naszych przodkach.

Autor tekstu jest profesorem psychologii, długoletnim nauczycielem akademickim w UMCS w Lublinie.



## Wacława MIELEWCZYK

# Dziedzictwo i jego trwanie

Ta książka budzi szacunek już samą edytorską oprawą, dostojną na miarę dostojeństwa podmiotu, którego jest zwierciadłem. Lecz budzi zainteresowanie tym, co w jej wnętrzu, na jej kartach podzielonych na sześć rozdziałów, dopełnionych wie-

loma aneksami, z których wyłaniają się dwie perspektywy poznawcze: ta pierwsza to dzieje Towarzystwa Naukowego Płockiego od jego początków, a ta druga – to jego czas współczesny szczęśliwie połączony wieloma ożywczymi więzami z wyższą uczelnią im. Pawła Włodkowica.

Przeszłość widoczna jest na każdym kroku: mury budynku – siedziby Towarzystwa i jej wnętrze, zgoła sale muzealne z portretami osób zasłużonych dla narodzin i trwania tego daru nauki i kultury polskiej, który szczęśliwym losem historia umieściła tu właśnie, gdzie dziś niewzruszenie trwa. I skąd dwa kroki do sławnej katedry, z królewskimi grobowcami, unikalną architekturą i akustyką, i dalsze dwa kroki wiodące nad wysoką skarpe, z której roztacza się widok na szeroki nurt Wisły i skąd najlepiej widać historię tego wspaniałego fragmentu polskiej ziemi, a w nadwiślańskiej infrastrukturze jej współczesny czas.

Ale pora powrócić do książki. Pierwszymi krokami, którymi podążamy na jej Autorem, to refleksja nad rolą nauki i edukacji ustawicznej w społeczeństwie, które pragnie w nauce i uzyskanej wiedzy dostrzegać szanse rozwoju własnego i społeczeństwa, widzieć dźwignie swojej aktywności, drogi samorealizacji. Z tej perspektywy teoretycznej, jakże przekładanej na społeczną praktykę, wyłania się rola towarzystw naukowych. Mamy sposobność zapoznać się z unikalną wiedzą na temat dziejów towarzystw naukowych na świecie i w Polsce – począwszy od starożytności i samego Platona, „który w 382 r. p.n.e. zakupił od Akademos (herosa ateńskiego) święty gaj z przeznaczeniem na zajęcia intelektualne (stąd nazwa akademias). Cycero w 79 r. nadał swojej willi imię «Akademia», a Włosi w XV w. tę nazwę przypisali stowarzyszeniom” (s. 52); najstarszym nie tylko w Polsce, ale również w Europie Środkowej, stowarzyszeniem naukowo-filozoficznym było założone około 1489 r. Nadwiślańskie Towarzystwo Literackie w siedzibą w Krakowie. Kolejne lata i wieki wyłaniały nowe towarzystwa, zarówno akademickie – ściśle związane z uczelniami wyższymi oraz filomackie, to znaczy skupiające wszystkich zainteresowanych powiększaniem swoich horyzontów poznawczych.

Doszlśmy kolejno do tego miejsca w książce, w którym czytamy, że istnieje w Polsce, według stanu na koniec 2007 r., 312 towarzystw naukowych zrzeszonych przy Prezydium Polskiej Akademii Nauk (s. 61), w tym m.in. 38 ogólnych regionalnych oraz specjalistycznych (np. 102 związanych z naukami medycznymi). Towarzystwo Naukowe Warszawskie, będące spadkobiercą i kontynuatorem Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk (1800–1832), uznane jest za pierwsze na ziemiach polskich nowożytne towarzystwo naukowe. Lecz niewiele odległe w czasie od niego jest Towarzystwo Naukowe Płockie.

I to w jego dzieje, czas narodzin, lata wzlotów i lata trudne wprowadza ze znanstwem świętego przewodnika Autor książki, o której mówimy Wprowadza w owe dzieje od samego początku, od owego 19 marca 1820 r., kiedy to podczas uroczystości szkolnej w Szkole Wojewódzkiej w Płocku, jej rektor – Kajetan Myrokoni odczytał zebrany swoją krotką pracę, w której zaproponował utworzenie przy tej szkole Towarzystwa Naukowego, aby „upowszechnić i wznowić, ile możność dozwoli oświecenie w kraju”. Inicjatywa została podjęta i rozwinięta w programie i statucie towarzystwa, skupionego na badaniu otoczenia najbliższego, to jest Ziemi Płockiej. Podjęte działania nie trwały jednak długo: po klęsce powstania listopadowego, decyzjami carskich władz zaborczych, TNP zawiesiło swoją pracę, aby jednak już w 1907 r. powrócić do podjętego wcześniej dzieła. Na kartach tych lat złotymi zgłoskami zapisane jest nazwisko Aleksandra Macieszy, kierującego pracami Towarzystwa przez 38 lat, do swojej śmierci w październiku 1945 r. Jego trud, jak i jego poprzednika, wspierali, czego nie sposób pominąć, hierarchowie Kościoła katolickiego, że wspomnieć biskupów płockich, A. Prażmowskiego i A. Nowowiejskiego.

Towarzystwo Naukowe Płockie do swoich dotychczasowych zadań związanych z krzewieniem nauki i gromadzeniem danych naukowych na temat regionu oraz zadań związanych z kulturą dopisało zadania kolejne – oświatowe oraz ukierunkowane na utworzenie dwóch nowych placówek – biblioteki i muzeum. Te wszystkie zadania, przez minione lata, do czasów współczesnych, są stale rozwijane, przy czym ich konkretyzacją jest działalność edukacyjna oraz udział w rozwoju i upowszechnianiu wiedzy o regionie.

I tak określonym kierunkom pracy TNP poświęcone są dwa kolejne rozdziały książki prof. Zbigniewa P. Kruszewskiego, który od ponad trzynastu lat sprawuje funkcję prezesa Towarzystwa, będąc zarazem założycielem i nieprzerwanie rektorem wspomnianej Szkoły Wyższej im. Pawła Włodkowica w Płocku (obszerną rozmowę z Profesorem drukujemy oddzielnie). To sprawia, że czytając o faktach, liczbach, poznając ich w obrazie statystycznym czy przedstawionych w przejrzystej grafice, mamy do czynienia z materiałem źródłowym szczególnej wartości, dokumentacją przydatną do dalszych studiów i badań, ukazującą niezwykle rozległą skalę tematów, problemów czy kwestii odzwierciedlających nie tylko życie regionu lecz także całego kraju. Chodzi tutaj o konferencje problemowe, sesje naukowe, sympozja i dyskusje panelowe, w których uczestniczą wybitni przedstawiciele świata nauki i kultury, co sytuują placówkę płocką w gronie czołowych towarzystw naukowych kraju.

Przekonanie to potwierdzają biogramy wybitnych osób ze świata nauki i kultury, które uczestniczyły lub wciąż uczestniczą w działalności Towarzystwa, że wymienić tych członków honorowych, którzy odeszli, a wśród nich Władysława Broniewskiego, Józefa Chałasińskiego, Aleksandra Gieysztor, Witolda Hensla, Tadeusza Kotarbińskiego, Bogusława Leśnodorskiego, czy wreszcie Antoniego Rajkiewicza i Henryka Samsonowicza, którzy nadal uczestniczą w działalności Towarzystwa. Z kolei wykaz sympozjów, sesji i konferencji naukowych oraz interdyscyplinarnych odczytów i referatów zorganizowanych w minionym półwieczu, ukazuje skalę i rozmach podejmowanych inicjatyw ze sfery szeroko rozumianej sfery nauki i kultury, kwestii ważnych dla regionu i kraju.

Z kart książki, studium monograficznego ujmującego Towarzystwo Naukowe Płockie jako „podmiot życia publicznego”, wyłania się obraz jego 120 lat czynnej działalności, której nie sposób nie uznać za fenomen czasów, które minęły, ale i czasów, które tworzą naszą współczesność.

Dokończenie na s. 38

---

# FORUM

## FILOZOFICZNO-LITERACKIE

---

Maria SZYSZKOWSKA

*Okiem filozofa*

### Prawda i bezsilność

---

Wraz z powstaniem wiedzy naukowej – a była nią filozofia – rozpoczęto poszukiwanie prawdy. Filozofowie starożytności uznali, że jest nią zgodność poznania z rzeczywistością. Pogląd ten do dzisiejszego dnia ma swoich licznych zwolenników. Jednakże w późniejszych wiekach zdano sobie sprawę, że człowiek poznaje otaczający nas świat przyrody w sposób dostosowany do budowy naszych zmysłów. Świadomi byli tego już niektórzy mędrcy starożytności. Świadczy o tym wyraźnie teoria atomistyczna Demokryta. Twierdził, że treść poznania zależna jest od budowy naszych zmysłów, bowiem to, co odbieramy jako barwne, gorzkie czy słodkie jest w rzeczach atomami o określonych kształtach i położeniu.

Wciąż nie możemy dotrzeć do poznania istoty zjawisk. Poznajemy świat dostosowany do budowy naszych zmysłów. Bogatszy byłby obraz poznanego świata gdybyśmy byli wyposażeni w zmysł węchu taki, jakim natura obdarzyła psy. Nie słyszemy ultradźwięków, bo nasze ucho jest inaczej zbudowane niż ucho nietoperza.

Kartezjusz uznał, że prawdziwe poznanie charakteryzuje się tym, że narzuca się naszemu rozumowi jako oczywiste. A więc przestał poszukiwać zgodności treści poznania ze światem jakim jest on sam w sobie. Kant ostatecznie oddzielił niepoznawalny świat, jak to określił, rzeczy samych w sobie od poznawalnego świata fenomenów, to znaczy dostosowanego do budowy naszych zmysłów oraz sposobu funkcjonowania rozumu.

Pragmatyzm, który powstał w USA i jest obecnie propagowany w Europie – uprościł zagadnienie prawdy. Sformułował sposób rozumienia prawdy tak, że koresponduje ona w pełni z liberalizmem ekonomicznym czyli dzisiejszym kapitalizmem. Pragmatyzm to nurt filozoficzny sprowadzający sens prawdy do zaspokajania interesów konkretnego człowieka. Ten pogląd stanowi zaprzeczenie tego, co znamionuje myśl filozoficzną Europy. Otóż prawdziwe są te doznania oraz poglądy, które są przydatne w postępowaniu. Wartości mają znaczenie jedynie ze względu na cele ludzkiego działania. Dobre jest to, co przynosi zamierzony skutek przez danego człowieka. Prawdziwość zostaje sprowadzona do skuteczności działań.

Współcześni myśliciele, którzy nie ulegli pragmatyzmowi oraz odrzucają klasyczne rozumienie prawdy jako zgodności poznania ze stanem rzeczywistym, stoją na gruncie koherencyjnej teorii prawdy. Wywodzi się ona z filozofii Kanta. Otóż prawdziwe jest poznanie o ile w sformułowanej teorii bądź hipotezie nie ma wewnętrznej sprzeczności, o ile zachodzi zgodność wniosków z przyjętymi założeniami. To zdanie sobie sprawy z ograniczonych możliwości poznawczych, czyli z agnostycyzmu, prowadzi w życiu społecznym i kulturowym do tolerancji. Pisząc tu o agnostycyzmie mam na myśli agnostycyzm umiarkowany a nie skrajny, kwestionujący w ogóle moż-

liwości poznawcze człowieka i redukujący naszą wiedzę jedynie do mniemań. Skoro poznajemy świat w sposób niepełny, to logicznie wypływa stąd nakaz szacunku dla poglądów i teorii odmiennych od tych, które uznajemy jako prawdziwe.

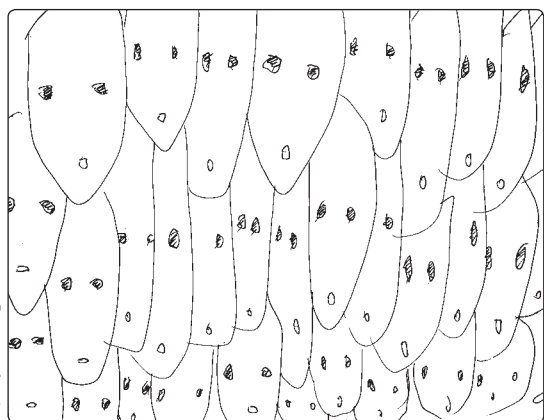
Karol Popper, tak często cytowany u nas, pisał, że człowiek nie tylko ma ograniczoną wiedzę, ale także popełnia błędy w dążeniu do prawdy. Głębokie są też na przykład rozważania żyjącego sto lat wcześniej Oswalda Spenglera. Stwierdził wyraźnie, że teorie naukowe wyrażają prawdę o świecie na miarę możliwości poznawczych człowieka. Są one wyrazem bardziej stanu świadomości niż osiągniętej wiedzy. Brakuje wciąż odpowiedzi na pytanie jaka zachodzi relacja między wiedzą naukową a światem jakim on jest sam w sobie.

Inaczej kształtuje się nasza wiedza o świecie kultury, czyli świecie powołanym do istnienia przez człowieka. Mianowicie jest on poznawalny, ponieważ tworząc go zarazem poznajemy rezultat ludzkiego dzieła. Ale prawa rozwoju życia społecznego są już dalece dyskusyjne. Dyskusyjne jest również na przykład czy społeczeństwo podlega prawom rozwoju, czy też światem ludzkim rządzi przypadek. A jeśli podlega nasze życie w społeczeństwie jakimś obiektywnym regulacjom, to brakuje jednoznacznej odpowiedzi na pytanie czy wyznacza je rynek – jak twierdzą neoliberałowie – czy stan świadomości ludzi, a może na przykład potęga wyobraźni i woli jednostek wybitnych.

W głoszonym najczęściej poglądzie o prawdzie zawarta jest głęboka sprzeczność. Otóż przekonaniu o możliwościach twórczych człowieka i potędze jego woli towarzyszy przeświadczenie o niemocy człowieka. Mianowicie, powołując się

na przykład na fakt występowania wojen od początku istnienia ludzkości – twierdzi się, że świat bez wojen jest niemożliwy. Powołuję ten przykład z racji fundamentalnego zagadnienia jakim jest dalsze trwanie ludzkości. Sprzeczność w poglądzie o którym piszę, jest tym wyrazistsza, że od wieków funkcjonuje przekonanie o wartości edukacji, która ma moc przekształcania ludzkiej natury. Skoro ludzkość będzie taka, jaką się ją wychowa i jakie wartości zasugeruje się jako prawdziwe, to błędne jest panujące przeświadczenie o konieczności zbrojeń i zabijania człowieka przez człowieka.

Rys. Jan Stepien



Eugeniusz KABATC

*Popołudnia filozofów*

## Fałszywy koncert

Dzień wciąż był jasny, wiosenne powietrze wypełniało ogród, popołudniowym ciepłem zapachniały rozkwitające akacje. Toteż odgłosy muzyki, dobiegające z otwartej sali ćwiczeń dalekiego domu kultury, nie wydawały się Profesorowi tak zwyczajną kakofonią, jak się tego spodziewał. I byłby się pewnie zdrzemnął w tej błogosławionej łaskawości nieba i ziemi, gdyby nie zgrzytli wybrzek szkła na szachowym stoliku obok. Nawet nie zauważył, jak alejka od ulicy wsunął się tu Przyjaciół z butelką schłodzonego niedawno chardonnay.

- „Ja cię kocham, a ty śpisz...” - usłyszał nad uchem, nie od razu pojmując, że nie jest to piosenka z odległej sali ćwiczeń. Uśmiechnął się półgębkiem. - W pewnym wieku człowiek już nie panuje nad zmysłami...

- Nie panuje! - zahuczał Przyjaciel, nie tłumiąc głosu.

- A musi zawsze nad czymś panować?

- „Ziemię czyńcie sobie poddaną, panujcie...” powiada Pan w *Genesis*. A od siebie dodam - uzupełnił Profesor, otrząsnąwszy się z sennego marazmu: - Nad sobą zawsze.

- A więc nawet nad kimś!

- Podległość nie jest człowiekowi naturą przypisaną, ale zależność tak. Tym razem nie był taki pewny tego, co powiedział. Przetarł czoło, ale tę wątpliwość usłyszał z ust Przyjaciela.

- A co z wolnością?

- No właśnie - zgodził się.

- Męczyliśmy się już kiedyś nad tym, przy czym wszelkie sądy kategoryczne są tu błędne. Nie ma wolności bez zależności. Tworzymy łańcuch ludzkich ogniw, każde jego zerwanie jest nieszczęściem nie tylko dla jednostki - uwolnionej, powiadają jedni, ubezwłasnowolnionej, utrzymują drudzy - lecz i jej otoczenia. Człowiek jest uwikłany w społeczne więzi już od urodzenia. Przyjaciel rozsiadł się wygodniej w foteliku naprzeciw.

- Człowiek jest istotą samotną - oświadczył niefrasobliwie.

- Gdyby tak było, nie przychodziłbyś do mnie na popołudniowe posady. Rousseau nie napisałby swojej „umowy społecznej”. Politycy nie zapędziliby nas do zagród rodeo.

- Politycy to osobna rasa naciągaczy - powiedział Przyjaciel, przechylając głowę ku opadającemu słońcu i mrużąc oczy niemal marzycielsko.

- Czasami wydaje mi się, że mógłbym być takim...

- Jakim? - zainteresował się Profesor.

- Zawodowym kłamcą - odpowiedział Przyjaciel bez uśmiechu.

- Człowiek lubi kłamać. Spróbuj - zaproponował Profesor z przesadną swobodą. - To powinno być trudne.

- Myślisz? Ale coś mi się widzi, że brakuje mi cwaniactwa - zafrasował się Przyjaciel.

- I cynizmu - dorzucił Profesor rzeczowo.

- Myślisz? No właśnie. A czy taki naiwny facet może być politykiem? Profesor otworzył butelkę.

- W chórze - odpowiedział Przyjacielowi.

- Tam, gdzie jest dyrygent.

- Tylko że ja nie lubię dyrygentów.

- A twój dyrektor w zakładzie kim-że jest?

- Jest organizatorem pracy. Nic mi nie narzuci, bracie. I w tym cała sztuka: grać na własną odpowiedzialność.

- Ho, ho, ho! - zawołał Profesor, wznosząc napełnioną szklaneczkę. Twoje zdrowie, mistrzu sztuk najtrudniejszych! Ale przypomnij pewien film Felliniego sprzed wielu laty, „Próbę orkiestry”, bodaj: tam też muzycy uznali, że są dostatecznie wybitni, żeby grać bez dyrygenta. Pamiętasz?

- Pamiętam, kurde, pamiętam. Powstał jeden wielki burdel!

- Przyjaciel obwąchiwał czujnie wino.

- Ale my mówiliśmy o politykach.

- Oni też tańczą, jak im się zagra.

- Oni dopiero tańczą!

- Bo dobrze słyszą muzykę władzy.

- Przecież oni są władzą!

- Oni są orkiestrą. Zawsze jest ktoś z batutą-batem i nad nimi.
- I wciąż to musi być kiepska orkiestra?
- Władza nigdy nie ma dobrej orkiestry.
- Nawet w demokracji?
- Władza nie jest formą ustrojową?
- To czymże jest władza? No właśnie. Jakby się znaleźli nagle na ślepych torze. Wino przestało smakować, a z dalekiej sali ćwiczeń zaczęło dobiegać natrętne dudnienie.

## Lektury nieobowiązkowe



# Wacław SADKOWSKI

## Pod wiatr

Kolejna książka Grzegorza Wiśniewskiego jest poświęcona prezentowaniu dorobku twórczego najwybitniejszych promotorów polskiej kultury artystycznej w Rosji. Wiedza z tej dziedziny – nagromadzona przez autora w toku jego wieloletniej działalności w różnych instytucjach państwowych i społecznych zajmujących się współpracą kulturalną z innymi krajami – jest doprawdy rozległa. A przecież już od czasu zwieńczonych doktoratem studiów politologicznych (uzupełniających skądinąd ukończone uprzednio w Po-

znaniu studia medyczne) prowadził Wiśniewski systematyczne i ambitne badania własne skupiając się na relacjach kulturalnych polsko-rosyjskich, ze szczególnym uwzględnieniem muzyki. I prowadzi te badania nadal.

Mało kto tedy dorównać może Wiśniewskiemu znajomością zagadnień, które w swej działalności pisarskiej podejmuje. To jemu zawdzięczamy wydane przed kilku laty odkrywcze dziełko obrazujące wpływ jaki wywarła entuzjastyczna i pogłębiająca pod względem odtwórczym recepcja muzyki Chopina w rosyjskim świecie artystycznym z przełomu wieków XIX i XX na światową karierę najślawniejszego po dzień dzisiejszy kompozytora polskiego; a także na rozwój naszych rodzimych zabiegów o zabezpieczenie pamiątek pozostałych po nim w kraju (macierzystym w większym przecież stopniu niż ojczystym!) oraz naszej zdolności do (od)twórczego (głównie!) odbioru jego artystycznej spuścizny.

Teraz zaś otrzymujemy cztery portrety wybitnych twórców petersburskich z różnych dziedzin sztuki – przekładu literackiego (Świacki i Britaniszski), sztuki kompozytorskiej (Siergiej Słonimski), scenografii i prozy artystycznej (Koczergin) – których polskie korzenie etnograficzne inspirowało nie tylko tematyczne ukierunkowania ich twórczej aktywności, lecz także ich koncepcje i stosowane przez nich techniki sensu stricte artystyczne. Dodać należy, że w wydanym przed kilku laty przewodniku po Moskwie (który to guide uznać należy za absolutnie niezastąpiony dla podróżującego do tego miasta – i w ogóle do kraju, którego jest ono stolicą – człowieka zainteresowanego intelektualnym i artystycznym sensem zwiedzanych krain i miejscowości) znajdujemy również sporą przygarść wiedzy o czynnie reagujących na polskie dziedzictwo artystyczne i intelektualne moskwiaczach. Co się tyczy książki obecnej, wyznać muszę, że za jej sprawą moje odwiedziny w domu Świackiego, odbyte przed czterdziestu kilku laty (a więc pod jego

poprzednim adresem), wskrzeszy w moich wspomnieniach jak żywe, jako chwile, w których miałem możliwość obcować z człowiekiem żyjącym literaturą polską tak intensywnie, jak to jest spotykane tylko u ludzi będących jej bezpośrednio spadkobiercami.

Żeby jednak nadać siłę przekonującą moim zachwytom, pozwolę sobie dodać, iż w nakreślonym przez Wiśniewskiego portrecie Bitaniszskiego zabrakło mi zainteresowania twórczością poetycką jego małżonki, wychowanki radzieckiego diet'doma, Astafiewej, córki polskiego działacza komunistycznego, ofiary stalinowskich morderczych „czystek” z lat trzydziestych. Może doczytywałem się w jej wierszach zaledwie podskórnego echa tej gałęzi polskiej poezji post-romantycznej i (post)rewolucyjnej, którą można by nazwać zesłańcą i tułaczą. Ale też może moje osobiste pasje komparatystyczne zawiodły mnie zbyt daleko w tropieniu parantel i pokrewieństw poetyckich?

W każdym razie jednak bogactwo materiału analitycznego, zawartego w tej nie nazbyt przecież obszernej książce (jakże rzadko zdarza się trafić na publikację, budzącą w czytelniku szczerzy żal, kiedy dociera w swej lekturze do jej ostatnich stronic!) jest wprost imponujące – i to głównie swą odkrywczością. Prześledzenie przez Wiśniewskiego więzi łączących scenograficzne rozwiązania Koczergina z magią dokonania polskich dekoratorów scenicznych odkrywa przed czytelnikiem nader rzadko dostrzegane obszary wzajemnych oddziaływań, inspiracji i w dużym stopniu także implikacji artystycznych.

Grzegorz WIŚNIEWSKI, *Polskie drogi w Petersburgu. Świacki, Słonimski, Britaniszski, Koczergin*, Państwowy Instytut Wydawniczy w likwidacji, Warszawa 2014, s. 118, ulb. 2.

## ŚWIADECTWA

### Wacław MIELEWCZYK Dziedzictwo i jego trwanie

Dokończenie ze s. 33

podjęło wysiłek integrujący społeczeństwo polskie w warunkach odzyskanej po latach niewoli narodowej własnej suwerenności państwowej; także w latach po II wojnie światowej Towarzystwo czyniło wiele na rzecz tożsamości narodowej i państwowej, likwidacji analfabetyzmu i rozwoju edukacji na jej wielu poziomach. „Towarzystwo stało i stoi w swojej działalności oświatowej – czytamy Autora książki w słowie podsumowującym – na straży myślenia humanistycznego, traktując tę ideę jako rozumienie innych ludzi, ich pragnień i problemów w poszanowaniu ich dróg rozwoju, ich godności” (s. 255).

To ze wszech miar trafne przesłanie tej książki i ze wszech miar dobrze, że wciąż pozostaje z nami Towarzystwo Naukowe Płockie.

Zbigniew Paweł KRUSZEWSKI, *Towarzystwo Naukowe Płockie: podmiot życia publicznego*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2011, s. 428 + ilustracje.

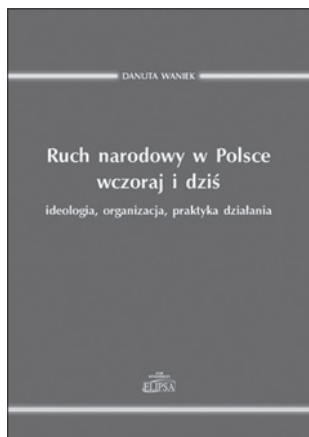




# WŚRÓD KSIĄŻEK

Danuta WANIEK

*Ruch narodowy w Polsce wczoraj i dziś. Ideologia, organizacja, praktyka działania*, Wydawnictwo Dom Wydawniczy Elipsa Warszawa 2014.



## O polskim nacjonalizmie

Istnienie w Polsce, tak jak i w innych krajach europejskich ruchu nacjonalistycznego, używającego nazwy „narodowy” jest faktem społecznym o doniosłych skutkach politycznych. Co prawda używanie tego terminu, „narodowy” jest oczywistym zakłamaniami, który służy

współczesnym ruchom prawicowym za oparcie się na tradycji patriotycznej, która w wielu krajach, także w Polsce, miała przede wszystkim lewicowe źródła, podczas gdy prawica była serwilistyczna wobec władzy zaborców i usłużnej wobec hierarchii kościelnej. Lewica po prostu dążyła do zmiany systemu władzy, demokratyzację relacji społecznych i tym samym istniała identyczność celów zarówno ruchów narodowych jak i socjalistycznych.

Danuta Waniek początków polskiego nacjonalizmu upatruje w kontrowersjach między „Białymi” i „Czerwonymi” w połowie XIX wieku i w rezultacie ich sporów, doprowadzenie do klęski powstania styczniowego. To dość odległe w czasie paralele, pomijające istotny czynnik, który kształtował samą ideę narodu na początku XIX wieku, jako odrębnego podmiotu politycznego w kulturze europejskiej. Mimo odwoływania się do często odległej historii – w Polsce do Chrobrego i Jagiellonów, we Włoszech do Imperium Rzymskiego a we Francji do Karola Młota, naród, jako zbiorowość żyjąca na określonym terytorium i posługująca się jednym językiem jest wytworem relatywnie młodym, kształtującym się w epoce nowego

systemu ekonomicznego – kapitalizmu, jako jedna z reakcji, jakie wywołała industrializacja, rozrost miast, nowoczesne szkolnictwo kreujące robotnika zdolnego obsługiwać maszyny. Powstały silnie skonfliktowane ze sobą klasy społeczne, opisane w dziełach XIX wiecznych filozofów: utylitarystów, Marksa, Kautskiego, Deweya, Saint Simona i innych. Niemniej Autorka ma rację, że w Polsce nacjonalizm i patriotyzm były podmiotem walki politycznej odrębnych grup społecznych, reprezentowanych pierwotnie przez dwie grupy społeczne, przekształcające się z czasem w partie polityczne – jedne o źródłach socjalistycznych, drugie arystokratyczne, zachowawcze.

W każdym z krajów europejskich rosnące w siłę ekonomiczną mieszczaństwo stanęło wobec konkurencji i buntów nisko opłacanych robotników. Rozwiązaniem było państwo i kreowany mit nacjonalistyczny – wrogi wobec obcych państw i zagrożenia wewnętrznego, najczęściej mas niezadowolonej biedoty miejskiej. W Polsce, na co zwraca słusznie uwagę autorka podział elit na „Białych” i „Czerwonych” także miał podłoże klasowe. „Biali” to przede wszystkim arystokracja ziemi i pieniądza, a „Czerwoni” to bazująca na proletariacie miejskim socjalistyczna lewica, nawołująca do rewolucyjnego zrywu i samodzielnego wywalczenia niepodległości.

Ten podział stanowił podstawy, na których tworzyły się partie okresu międzywojnia. Dziedzice „Czerwonych”: Polska Partia Socjalistyczna i wywodzący się z niej ruch Piłsudskiego, opromieniony sławą Legionów i zwycięstwem nad Armią Czerwoną, niewiele miał już, co prawda wspólnego z realną lewicą, ale istotny był fakt jego świeckiego podłoża, oddzielenia państwa od Kościoła katolickiego, dążenie do realizacji idei jagiellońskiej, która musiała uwzględnić fakt, że I Rzeczpospolita była państwem wielonarodowym i wielowyznaniowym.

Dziedziców „Białych” obciążała tradycja współpracy z zaborcami i anektowanie koncepcji nacjonalizmów tworzących się w Rosji, Niemczech i Austrii. W tym środowisku powstała też idea przeciwstawna jagiellońskiej tradycji piłsudczyków – jednego, katolickiego państwa polskiego narodu. (Co prawda słowo „katolicki” z greki, znaczy powszech-

ny, czyli obejmujący wszystkich ludzi, ale widać polskim nacjonalistom brak wiedzy nie przeszkadza).

Ta koncepcja wrogów upatrywała przede wszystkim w Żydach, jako ludziach obcych etnicznie, oraz w Niemczech, choć z niemieckim motłochem dzieliła uwielbienie dla autorytarnych, nazistowskich rządów Hitlera. Rosję uważano za naturalnego sprzymierzeńca – być może wpływało to z faktu uwikłania przywódcy polskich nacjonalistów międzywojnia, Romana Dmowskiego, w strukturach władzy carskiej Rosji, jako posła oddanego dynastii Romanowów Dumy.

Koncepcja katolickiego polskiego narodu bardzo była wspierana przez polski kler – i nie tylko. To czasy, gdy w Watykanie rządili wyjątkowo obskuranczy papieże: Pius XI i Leon XIII, którzy byli przede wszystkim monarchami i podobnie jak inni królowie i cesarze obawiali się zmian, jaki niosły nowe czasy.

W Polsce ruch nacjonalistyczny szczególnie ciemną kartę zapisał w trakcie drugiej Wojny Światowej. Mimo zbieżności ideologicznej z nazizmem, dzieliła polski i niemiecki nacjonalizm podstawowa przeszkoda – oba uznawały tylko swój naród za jedyny godny do przywództwa ludzkości. Z początku władze wojskowe Wehrmachtu współdziałały ze strukturami polskiego ruchu nacjonalistycznego, m.in. w organizacji pierwszych pogromów Żydów w Warszawie już w październiku 1939, ale po przejęciu administracji na terenach okupowanych przez SS i Gestapo, polscy narodowcy znaleźli się wśród pierwszych ofiar zamordowanych w Pamiarach, obok posłów, przywódców innych partii, księży, w ramach programu eksterminacji wszelkich polskich elit. Zagrożenie biologiczne polskiego narodu ze strony niemieckiego okupanta nie przeszkadzało jednak polskim nacjonalistom upatrywania największego zagrożenia ze strony Żydów, komunistów, socjalistów, działaczy chłopskich. Irena Sendlerowa, sprawiedliwa wśród narodów świata, była na liście skazanych na karę śmierci za ratowanie żydowskich dzieci i tylko dzięki przypadkowi tego wyroku nie wykonano – wykonano jednak tysiące innych. Narodowe Siły Zbrojne, wojskowe ramię nacjonalistów, współdziałało szeroko z okupantem – znane są losy tzw. Brygady Świętokrzyskiej, która uciekając przed Armią Czerwoną (dużo lepiej uzbrojoną niż bezbronni Żydzi i chłopcy), w pełnym rynsztunku, z taborami i przy logistycznym wsparciu Niemców, przedostała się na zachód Europy. Współczesne gloryfikowanie morderców z NSZ, tworzenie z nich bohaterów antykomunistycznego oporu, choć ich główne „osiągnięcia” to wymordowanie tysięcy ukrywających się w lasach na wsiach Żydów i Polaków im pomagających, jest hańbą dla pamięci zamordowanych. Być może służy to idei, że nie tylko Niemcy i Austriacy byli odpowiedzialni za Holocaust, ale także i Polacy. Brak jednoznacznego rozliczenia się w Polsce z przestępcami spod znaku NSZ, granatowej policji i szmalcownikami niewątpliwie sprzyja takiej ocenie Polski w świecie.

W Polsce po roku 1989 nacjonałiści stanowili marginalny folklor i mimo tworzenia rozlicznych partii i partyjek, w stylu partii Bubla czy Giertycha, ich znaczenie było niewielkie. Sytuacja ulega zmianie obecnie, w drugim dziesięcioleciu XXI wieku, gdy niezadowolone szerokich rzesz społeczeństwa, szczególnie ludzi młodych, próbując przejąć ruch nacjonalistyczny. Wynika to przede wszystkim ze słabości polskiej lewicy.

Brak rzeczowej, politycznej dyskusji na forum społecznym o słabościach polskich reform, drogach ich naprawy, swoista propaganda sukcesu, stwarza duże możliwości rozwoju wszelkich ruchów demagogicznych – niekoniecznie nacjonalistycznych, ale wszelkich odrzucających zastany system władzy.

Z nacjonalistami współpracuje znaczny odsetek kleru, żywotnie zaniepokojony spadkiem ilości wiernych i coraz częstszymi kontestacjami ze strony parafian. Reaktywowano tzw. politykę historyczną, widoczną w postaci setek rozlicznych publikacji książkowych, czasopism – niezbyt czytanych, ale stwarzających wrażenie ofensywy ideologicznej. Jak jest naprawdę, wykazały wybory prezydenckie 2015 roku, gdy to kandydat prawicy nacjonalistycznej, Grzegorz Braun, zdobył ułamek procenta oddanych głosów, mimo że był częstym gościem programów telewizyjnych i radiowych, publicystą i literatem.

Książka Danuty Waniek to ważna pozycja, pozwalająca czytelnikowi zrozumieć fundamenty, stan aktualny i perspektywy rozwoju polskiego ruchu nacjonalistycznego. Winna się ona stać podstawą dyskusji polskich intelektualistów o stanie naszego społeczeństwa. Dla polskiej lewicy jest to pozycja obowiązkowa do przeczytania i przemyślenia.

**Daniel S. ZBYTEK**

# KULTURA OTWARTA I JEJ ZAGROŻENIA

Jak już informowaliśmy, 15 kwietnia 2015 r., z inicjatywy Polskiego Oddziału Europejskiego Stowarzyszenia Kultury (SEC) oraz Towarzystwa Kultury Świeckiej im. Tadeusza Kotarbińskiego i Redakcji „RES HUMANA”, o KULTURZE OTWARTEJ I JEJ ZAGROŻENIACH debatowali w Domu Literatury w Warszawie wybitni przedstawiciele świata nauki i kultury.

Debatę rozpoczął **Eugeniusz KABATC**, pisarz, prezes SEC, po czym głos kolejno zabierali: **prof. Andrzej MENCWEL**, antropolog i historyk kultury, **Wacław SADKOWSKI**, krytyk literacki, **prof. Andrzej WALICKI**, filozof i historyk idei, **prof. Jerzy J. WIATR**, socjolog i politolog oraz **prof. Paweł KOZŁOWSKI**, ekonomista i socjolog z UW Uczestnicy panelu, poszukując istoty pojęcia „kultury otwartej”, wskazywali na jej rozległe horyzonty humanistyczne, jej otwarcie zwrócone ku wartościom tolerancji oraz dialogu i porozumienia między ludźmi rozwijanego w duchu szacunku dla ludzkiej godności. Mówili o wielu zagrożeniach tej kultury w dobie współczesnej, płynących zarówno z postępującego procesu marketyzacji życia społecznego oraz inwazji kultury masowej, jak i z aktywnej ideologizacji kultury prowadzonej przez różne środowiska skrajnej prawicy oraz fundamentalistów religijnych.

W debacie i dyskusji, z udziałem wielu zaproszonych gości, wskazywano na potrzebę mądrego mecenatu kultury otwartej ze strony państwa oraz na potrzebę poszerzania jej obecności w edukacji, mediach, działalności wszystkich środowisk, którym bliskie są humanistyczne ideały kultury otwartej.

Poniżej przedstawiamy autoryzowane teksty wystąpień uczestników panelu oraz omówienie przebiegu dyskusji. Pragniemy podziękować serdecznie wszystkim za udział w debacie, ważnej, jak sądzimy dla polskiej kultury.

**Redakcja RES HUMANA**

## Uczestnicy panelu



Stół panelistów

## Eugeniusz KABATC

Otwierając tę panelową konferencję w Domu Literatury, a więc Słowa i Myśli Otwartej, czynię to w imieniu własnym, ale i Polskiego Oddziału Stowarzyszenia Kultury Europejskiej w Wenecji, co podkreślam ze szczególną satysfakcją.

Otóż troska o kulturę otwartą, której twórczy i koncyliacyjny charakter jest dumą człowieka w historii, leży u podstaw założycielskich Stowarzyszenia, któremu w Polsce patronowali tacy pisarze, artyści i uczeni, jak Jarosław Iwaszkiewicz, Józef Szajna czy Bronisław Geremek. Ich i im podobnych osobistości udział we wzbogacaniu europejskiej sztuki i myśli humanistycznej doświadczeniem kultury i życia narodu, pozwolił nam na przedłożenie w przestrzeni publicznej idei polityki kultury, jako myśli stymulującej odwagą zastąpienia uroszczeń i uproszczeń polityki kulturą ducha i czynu.

W sytuacji cywilizacyjnego i antyetycznego zagrożenia bezładem epoki neoliberalizmu, w której nawet kultura polityczna nosi znamiona karykatury, utopijny sens naszej polityki kultury nie może zadziwiać. Utopie dziś nie tylko łatwo umierają, ale też, choć z trudem, wciąż się rodzą jako nowe, zbawicielskie moce.

I my sięgnęliśmy zuchwale po rajskie jabłko wspólnoty europejskiej, jak dotąd, Bóg nas za to nie karze, choć grzechów narobiliśmy przy tym sporo. Nieodzwonne odwrócenie biegu historii ku utopijnym zwięstwom niektórych ludzkich czynów niech zapowie również przyszłość – właśnie w kulturze jako pierwotnej idei człowieka. Tej pozycji trzeba strzec jako podstawy globalnej sprawiedliwości społecznej, przed którą – jak przed współczesną kulturą etyczną – polityka ma pozostawać na klęczkach. Biorę ten obraz z Kanta, którego rozważaniom o wiecznym pokoju niedawno poświęciliśmy tu ważną konferencję [patrz „Res Humana”, nr 2/135].

Kultura otwarta w takim rozumieniu to przede wszystkim kultura pokoju. Bronisław Geremek w przemówieniu wygłoszonym podczas kongresu SEC w Bukareszcie podkreślał zdecydowanie:

„Polityka wymaga właśnie polityki kultury. Zatem kultury dialogu, która poprzedza wspólnotowe działania na rzecz europejskiego współistnienia i współpracy”. Kiedy się pamięta, że prof. Gerek był również ważnym politykiem, jego zdanie na dyskutowany przez nas temat jest uzupełnieniem szczególnie znaczącym. Proszę Państwa, kultura jest pierwsza. Ale jej twórcza pozycja zależy od nieustannego kompletowania człowieka, od jego przekonania, że stać go na więcej.

## Paweł KOZŁOWSKI

Kulturze zagraża gospodarka. Nie jest to teza ponadhistoryczna i ważna niezależnie od miejsca. Gospodarka czasem kulturze pomaga, czasem jej przeszkadza a nawet degraduje. To zależy przede wszystkim od systemu, który gdzieś i kiedyś realnie funkcjonuje. W Polsce od 1990 roku mamy system neoliberalny czyli odmienny od zapisanego w obowiązującej konstytucji systemu społecznej gospodarki rynkowej. System neoliberalny opiera się w nauce ekonomii na teorii neoklasycznej. Rozszerza treści tej teorii na wszelkie inne formy ludzkiego życia społecznego, a także indywidualnego. Wolność rynkowa staje się kluczową postacią wolności; własność prywatna jedyną własnością autentyczną; konkurencja istotą wszelkich stosunków między ludźmi; miernikiem powodzenia – sukces rynkowy; forma istnienia – towar, a każdą wartość wyznacza pieniądź. Gospodarka kształtuje społeczeństwo: w neoliberalizmie oznacza to powstanie społeczeństwa rynkowego.

W Polsce mamy obecnie gospodarczo-społeczny system rynkowo-biurokratyczny. Te dwa składniki teoretycznie miały znajdować się na antypodach, a rynek być najlepszym antidotum na władzę administracji: w praktyce zdołaliśmy to połączyć w dużym i poszerzającym się zakresie. My, to znaczy twórcy systemu. Biurokracja jest w nim funkcjonalnie związana z wolnym rynkiem, a skoro jego ekspansja prowadzi do osiągnięcia rozmiaru wszechogarniającego, zatem z nią dzieje się to samo. Ma ona przekształcać wszystko w postać skwantyfikowaną, zdolną ujmować wszelkie działania, myśli i wartości w postaci liczbowej. W efekcie końcowym – zmonetaryzowanej. Mamy więc rozmaite klasyfikacje, granty, wyceny, kwalifikacje, rankingi, przetargi, procedury, algorytmy wszędzie, również w kulturze. Towarzyszą im sprawozdania, oceny, audyty, raporty itd. Kto ich zdobędzie najwięcej uznany zostanie jako najlepszy. Przynosi bowiem, na takiej podstawie określony i wyliczony jako konieczny, zysk, a więc pieniądze. To wyraz sprawiedliwości rynkowej, choć bardziej właściwe byłoby nazwanie jej biurokratyczno-wolnorynkową (życie znosi teoretyczne antynomie). Obowiązywać ma ona w ochronie zdrowia, w polityce przestrzennej, mieszkaniowej, w życiu prywatnym, edukacji i nauce, komunikacji itp. Oraz, rzecz jasna, w kulturze, łącznie z jej najbardziej wysublimowaną częścią, jaką jest sztuka.

Kulturze zagraża wolnorynkowo-biurokratyczny system gospodarczy. Ma on właściwość podobną do „tyranii panującego, nastroju i opinii”, którą John Stuart Mill określił jako jedno z dwóch głównych niebezpieczeństw zmierzających do unicestwienia wolności, czyli filaru kultury liberalnej. Tą cechą jest anonimowość (a także amorficzność), pozorna lub rzeczywista. Rynek i biurokracja, analogicznie jak presja grupowa, w takiej sytuacji z łatwością traktowane są jako niby naturalne i oczywiste, niczym przyroda lub klimat. Dla wielu są nieuchwytnie i zarazem bezwzględne, nie ma od nich odwołania. Ukrywają także, co jest wygodne dla podejmujących drastyczne decyzje, odpowiedzialność. Hannah Arendt wskazywała dobitnie na tę cechę, umieszczając ją jednak w innym kontekście.

W takim systemie jak obecnie nasz kultura jest utowarowiona. Jej twórcy są producentami. Liczy się przede wszystkim obecność na rynku, najbardziej udział w jej centralnej części. Niezbędny do tego jest marketing i reklama, znane też jako Public Relations (PR). Produkujący twórcy mają w niej uczestniczyć i taki wymóg np. zawierają teraz liczne umowy autorskie. Ryzyko niezbędne w rozwijającej się kulturze i towarzyszący sztuce radykalizm przybierają postać ry-

zyka rynkowego, a sukces mierzony jest wielkością sprzedaży. Na tej drodze kultura przekształca się w rozrywkę, będącą wersją produkcji masowej, choć stara się nadawać sobie wyjątkową oprawę. Nieprzypadkowo wszyscy współcześni piosenkarze, śpiewający solo lub w zespole, nazywani są artystami, a autorzy tekstów ich wykonań poetami. Upodobniani są do Ewy Demarczyk lub do Stanisława Grochowiaka, żłudnie nobilitując też publiczność. Z tym, że mechanizm takiej towarowo-popytowej kultury działa realnie w kierunku przeciwnym: degraduje jej treści i banalizuje. W poszukiwaniu ratunku niektórzy ludzie, myśli i dzieła chronią się w niszach.

Tak być nie musi. Kultura powinna znaleźć się wśród dóbr publicznych, jak powietrze, woda, place i fontanny. Uczestnictwo w niej nie redukuje się do popytu, chyba że to on właśnie ma być sprawcą żywotności. Znajdujemy się w kapitalizmie, w jednym z jego systemów. Jest ich kilka lub kilkanaście, również blisko nas, w Europie. Niepodobny, opierający się na odmiennych wartościach i zasadach funkcjonowania jest system skandynawski; inną pozycję kultura ma we Francji, Włoszech czy w Niemczech. Polski system, typu anglosaskiego, ale przy znacznie mniejszych zasobach, stanowi najbardziej skondensowaną postać współczesnego kapitalizmu. Scharakteryzował go, w sposób inspirujący, Walter Benjamin w niedokończonym szkicu *Kapitalizm jako religia*. Myśli w nim zawarte nie straciły na aktualności, na początku obecnego wieku zyskały na wadze. Spróbuję skorzystać ze wskazanego przez niego tropu.

Kapitalizm jest podobny do religii. Związek Boga z życiem ziemskim wyraża Opatrzność. W kapitalizmie jest nią rynek. Jego propagatorzy już dawno podkreślali tworzony przez niego pokój i przyjazne, katalektyczne stosunki między ludźmi. Później dodano inną nadprzyrodzoną właściwość: doskonałość wynikającą z samoregulacji. Rynek się opiekuje i prowadzi do sukcesu. Tylko on. Tymi, którzy mu się oddali. Nie ma zbawienia poza Kościołem, tak jak nie ma udanego, wartościowego życia poza rynkiem. Ma swoje budowle sakralne. Należy je odwiedzać, szanować, i w ich wnętrzach pokornieć. To banki. Jak wszystkie świątynie wyrastają z wiary. Odnosi się ona do ich wyobrażonej zawartości, a więc pieniądza. Jego siła, znaczenie i ekspansja opierają się na zaufaniu i na wierze, a nie na doświadczeniu, zwłaszcza gdy zrezygnowano z wiązania pieniądza ze złotem i uniezależniono od wielkości zgromadzonego bogactwa materialnego.

Religia ma, w każdym razie powinna mieć, wyraz intelektualny. Nadaje mu ją teologia. We współczesnym kapitalizmie tę rolę pełni zarządzanie oraz inne nie mniej ważne, również akademickie dyscypliny, jakimi są wspomniane PR oraz marketing. Zarządzanie staje się, zostaliśmy przy religijnej analogii, integrystyczne. Dąży do objęcia wszystkiego: życia prywatnego, indywidualnego zdrowia, stanu uczuciowego, relacji z małżonkiem, relacji z dziećmi, spędzania wakacji czy słuchania muzyki. Także rozwiązywania konfliktów wartości, gdyż również na to oferuje odpowiednie przepisy. Dyskwalifikuje równoprawność istnienia wszelkich sfer od siebie, czyli religii lub zarządzania niezależnych.

Kapitalizm, jak religia, osądza. Ma do tego specjalne instytucje, w których pracują interpretatorzy woli nadrzędnej istoty, otrzymujący wynagrodzenie z agencji ratingowych, centrów analiz, firm konsultingowych, a także z budżetu państwa. Rozbudowaną sieć instytucji tworzą rozmaite ciała wymierzające wartość, wyznaczające pozycje i znające, w sposób równie niepodważalny, przyszłość. Należą do nich, między innymi, duże banki i międzynarodowe fundusze. Za podstawę swojego sądzenia wskazują zawsze coś obiektywnego i zewnętrznego, nie podlegającego krytyce i niemożliwego do zakwestionowania przez wiernych.

Jest wszakże cecha specyficzna kapitalizmu jako religii. Nie ma w nim miłosierdzia, brakuje także miejsca na odkupienie. Życie to gra, w której liczy się sukces albo porażka. Nie przewidziano odwołań. Nad tym światem nie ma innego; wszystko w nim jest ostateczne, również to, co zmienia się z dnia na dzień. Dodajmy, by nie tracić nadziei, jeszcze jedną cechę upodabniającą: herezje. Należy je docenić, bo kruszą ortodoksje.

Kulturze zagraża system wolnorynkowy: zamyka ją i obniża poziom. Stylem uczestnictwa w niej staje się adaptacja, tym bardziej skuteczna im bardziej przystosowawcza.

# Andrzej MENCWEL

Ja tylko jeden wątek podejmę, a zacznę od wspomnienia osobistego. Już jakieś 40 lat częściej mieszkam na wsi, w okolicach Ostrowi Mazowieckiej i tam dość jestem zżyty z otoczeniem, teraz już co prawda stopniowo coraz mniej, gdyż ci z którymi byłem bardziej zżyty powymierali. Chciałem jednak powiedzieć o młodych, bo jeszcze mieszam z nimi kontakty. Coś tam o mnie wiedzą, tzn. ogólnie wiedzą, że ja się znam trochę na studiach wyższych.

Więc jak ktoś ma taki dar, żeby dziecku dać iść na jakieś studia, to wtedy prosi mnie, żebym porozmawiał, rozpoznał, poradził itd. Przez te kilkadziesiąt lat to trochę tego się nabierało, udzielałem rad, które się sprawdzały lub nie, różnie to bywało, aż tak do ostatniej, sprzed jakichś 8 lat, może raczej 6-ciu. Rodzina raczej biedniejsza, choć nie rolnicza, lecz robotnicza, ojciec pracujący w żwirowni, córka zdolna zdaje maturę i chce iść na studia do Warszawy. Wtedy jeszcze były egzaminy wstępne, teraz, jak wiemy kwalifikacja odbywa się na podstawie świadectwa maturalnego. Było więc o czym rozmawiać, doradzać jak się przygotować do tych egzaminów. No i rozmawiam z nią, a ona bardzo dobrze sobie wybrała studia w Akademii Pedagogiki Specjalnej im. Marii Grzegorzewskiej i coś jej tam w związku z tym mogłem doradzić, pomóc przygotować do tych egzaminów. Raz to było w jeden weekend, gdzieś w kwietniu, potem drugi w maju i w końcu trzeci w czerwcu, już niedługo przed rekrutacją. I w końcu ją ją pytam, bo choć byłem przekonany, że chodzi o studia bezpłatne stypendiovane, to coś mnie zaniepokoiło, więc pytam na jakie idzie studia, dzienne czyli bezpłatne, czy też wieczorowe, czyli płatne? A ona na to, jakby to było zrozumiałe samo przez się, że, oczywiście, na wieczorowe. Moich rodziców – mówi – nie stać, żebym ja szła na studia bezpłatne.

Doznałem pewnego olśnienia wraz z tym oznajmieniem i uświadomiłem sobie fałsz, w jakim żyjemy od paru dziesięcioleci. Wszystko bowiem w tej dziedzinie stoi na głowie – ci, których stać na studia płatne, zajmują bezpłatnie najlepsze kierunki studiów na najlepszych uczelniach, a ci, którym powinno się dostępnym do tych uczelni wspomagać, studiuje na kierunkach płatnych w uczelniach najgorszych. Nie mam na myśli, rzecz jasna, Akademii Grzegorzewskiej, lecz szkoły niby wyższe rozkrzewione w miastach małych i średnich. Co oznacza, że wysokie elity reprodukuje się we własnym, by tak rzec, gronie, zaś ci z gminu, pozostają na poziomie gminnym.

To się wiąże z problematyką kultury otwartej, o której tu rozmawiamy. Jeżeli elity się zamykają, co zresztą zaczęło się przed powstaniem III RP, choć w niej bardzo nasiliło, to reprodukuje wewnątrz kolejne pokolenia. Taka szczególna społeczna endogamia – swój do swego po swoje. Widzę to nawet na przykładzie własnym oraz moich synów i wnuków – ja sam. Co do mnie to przyjechałem do Warszawy na studia ponad pół wieku temu, z odległej prowincji i środowiska nie elitarnego. Dzisiaj zapewne należę do elity, a moje potomstwo przynależność tę ma poniekąd gwarantowaną. Ale tamto dziecko nie ma przed sobą żadnej drogi, która do takiego awansu prowadzi, a choć zdarzają się wyjątki, to prawidłowość jest właśnie taka. Wszyscy to właściwie wiedzą, wielokrotnie to było omawiane i wskazywane, ale żaden rząd III RP, włącznie z eseldowskim, nie miał odwagi zmierzyć się z tym problemem.

Czterdzieści parę lat przepracowałem na Uniwersytecie Warszawskim, który zasadniczo jest bezpłatną uczelnią, rzekomo zresztą bezpłatną, a na najlepsze kierunki przyjmowani są ci, którzy mają odpowiedni, jak się dziś mówi, kapitał kulturowy i sami stanowią kapitał ludzki. Mamy teraz taką obowiązującą nowomowę – jak się nie powie kapitał to podobno nie wiadomo co chodzi. Więc oni mają ten kapitał kulturowy i idą z nim tam, gdzie kapitalizacja odsetek tego kapitału jest największa. Ten fałsz społeczny jest instytucjonalnie umocowany, zabetonowany. Nikt nic w tej sprawie przez ćwierć wieku nie zrobił. Wszyscy czekali na to, że to samo się rozwiąże. Troszkę się wyregulowało, bo przyszedł niż demograficzny i na różnych dawniej trudno dostępnych kierunkach poszukują teraz kandydatów. Łaska pańska jednak na pstrym

koniowi jeździ i na przypadkach losowych nie można opierać polityki społecznej. Przez centralną maturę szanse pozornie zostały wyrównane i maturzysta z Ostrowi Mazowieckiej ma formalnie takie same szanse, jak maturzysta z elitarnej szkoły stołecznej, ale nie tylko jego nikły kapitał finansowy go hamuje, ale i ów nieodpowiedni kapitał kulturowy.

Ta dziewczynka, z którą rozmawiałem nie jest jedyna: materialnie i kulturalnie coraz więcej młodych nie stać na to, żeby dobrze studiować i zapewnić sobie awans. Nawet jeśli student dostanie stypendium, to stypendium nie starcza na nic, stypendium doktoranta również nie starcza na nic. Mamy teraz rozbudowany i słusznie rozbudowywany tak zwany trzeci stopień studiów, czyli studia doktoranckie. Na kierunkach humanistycznych studiuje na tym trzecim stopniu kilkadziesiąt osób, którzy nie wiedzą gdzie i jak będą pracowali, bo miejsc na uczelniach dla nich nie będzie. Większość z nich pracuje na swoje utrzymanie, ale nawet ci, którzy są stypendiowani, są naprawdę wyzyskiwani. Dostają 1000-złotowe stypendium, które nie wystarcza, a obowiązków na uczelni mają sporo. I muszą dorabiać, żeby przeżyć, nie mogą więc pracować nad doktoratem, lecz pracują na to, żeby przeżyć. Natomiast ten, kto odpowiedni „kapitał kulturowy” (czyli zaplecze rodzinne) i finansowy, może skupić się na pracy naukowej i nie jest dla niego ważne czy dostaje to stypendium czy go nie dostaje.

Więc najkrócej mówiąc – na wielu poziomach wykształcenia i pracy naukowej warunki są tak niesprawiedliwe, że dokonuje się na nich negatywna selekcja społeczna. Mamy więc do czynienia z procesem zamykania się elit i ich coraz bardziej wewnętrzną reprodukcją. Jeśli ten proces, według mojej oceny, trwa już co najmniej jedno pokolenie, chociaż, jak wspomniałem, zaczęło się to wcześniej – to on już może trwać drugie pokolenie. Co w takim razie będzie za jakieś następne 20 lat, przez które wzrosnie następne pokolenie? Jaki skład elit wyłoni proces ich zamykania poprzez kilka pokoleń? Jaki będzie związek tych elit z całością społeczeństwa? Kto będzie w stanie tę całość rozumieć i za nią odpowiadać?

## Wacław SADKOWSKI

### **Omnia palea**

Proszę mi pozwolić, że na początek zacytuję kilka wersów z pewnego wiersza:

*Żyję życia nie mając w sobie –  
i tak wielką nadzieją wzbieram,  
że umieram, bo nie umieram. [...]*

*Usłysz, Boże, co w sercu kryję:  
Ja nie takie życie wybieram;  
Ja umieram, że nie umieram.[...]*

*Ryba, która w wodzie się pławi,  
choć cierpi, na ląd wciągnięta,  
lecz śmierć przecież o niej pamięta  
i z udreki zgonu ją wybawi.*

*Mnie zaś jaka śmierć ulgę sprawi  
W życiu, w którym tak sobie doskwieram,  
Że gdy żyję, tym bardziej umieram?[...]*

Trudno było by znaleźć w całej poezji światowej, od jej zarania po dzień dzisiejszy, wiersz, który w równie wysokim stopniu kwalifikuje się do najsurowszych anatem, najgniewniejszych potępień mitowanych przez „obrońców życia” na rzeczników „cywilizacji śmierci”, przeciw którym rozpętano żarliwą krucjatę. (Nie trzeba chyba przypominać, że wszczął ją w swoim



czasie Jan Paweł II, znany też jako poeta Karol Wojtyła; *no comments*, jak się mawia w języku dyplomatycznym.) Bo też trudno było by znaleźć w dziejach światowej poezji mistycznej poetę wybitniejszego do świętego Jana do Krzyża (może dorównywała mu talentem, a z pewnością mistycznym żarem Teresa d'Avilla), który jest autorem zacytowanego przeze mnie wiersza (na polski przełożył go Stanisław Barańczak).

Niech mi oskarżyciele „cywilizacji śmierci” wybaczą, że wpisuję im ten wiersz do sztambucha, ale odnoszę wrażenie, że nie zdają sobie sprawy z tego, co poezja – i cała właściwie sztuka we wszystkich swych formach i przejawach – zawdzięcza motywowi śmierci, ani też z jakiej kultury duchowej te artystyczne *funeralia* się wywodzą. Czyżby nie zetknęli się z wiedzą o średnio-wiecznej *ars moriendi* (sztuce umierania), stanowiącej niewyczerpalnie wprost bogate źródło inspiracji dla sztuki gotyku i dla całej kultury duchowej średniowiecza? Czy nie natrafili nigdzie na „datowanie” życiorysów ludzkich od chwili przyjścia na świat do tego, co określano wówczas mianem *dies nativitatis* – dniem drugich narodzin, czyli rozpoczęciem życia wiekiustego w zbawieniu wiecznym?

Trudno mi oprzeć się wrażeniu, że ta nowa krucjata jest desperacką próbą utrzymania „rzędu dusz” przez osoby i instytucje nawykłe do sprawowania uzurpowanego sobie prawa do orzekania o psychofizycznej i duchowej kondycji ludzkiej. Ta zawłaszczająca prawo władania ową kondycją ludzką władza zinstytucjonalizowana w kościołach najróżniejszych obrządków chwije się obliczu przemian cywilizacyjnych i kulturowych, jakie zachodzą we współczesnym świecie. Przemiany te bowiem w każdym razie sprzyjają coraz liczniej podejmowanym poszukiwaniom stworzenia nowego, współczesnego odpowiednika „*ars moriendi*” – sposobów godnego umierania. Sposobów świadomego zamykania własnego życia w zgodzie z własnym sumieniem intelektualnym – a także moralnym: godzącym człowieka z nieuchronnością zgonu, ale zobowiązującym go do godziwego wykorzystania zaoferowanej mu u progu jego świadomego egzystowania szansy na godziwe współżycie z współuczestnikami jego życiowej wędrówki.

I na tym tle właśnie należy – moim zdaniem – rozpatrywać kwestie przedstawione uczestnikom dzisiejszego spotkania. Odnoszę bowiem wrażenie, że owa krucjata przeciw „cywilizacji śmierci” jest trzonem („stosem pacierzowym”?) całej gmatwaniny pochodnych kampanii, harcowniczych wypadów przed linię zasadniczego obłędzenia, walk podjazdowych, a także pasterskich pouczeń i przestróg, jakich nam nie skąpią rzecznicy kościelnej – i około-kościelnej – armii „obrońców wiary i tradycji” religijno-narodowej. Tak, takiej właśnie, bo owo *iunctim* stało się najbardziej rozpoznawalnym stygmatem Kościoła w Polsce, powszechnie już nazywanego „Kościołem polskim” – stygmatem wstydliwie skrywanym przed światem jako ewidentnie sprzeczny z „mitem założycielskim” Kościoła katolickiego, czyli powszechnego (Kościół mariawitów, istniejący w postaci szczątkowej, jakby skansenowej po dzień dzisiejszy, przecież obecnie niewiele różni się od rzymskokatolickiego). O co więc chodzi w tej „świętej wojnie”?

Najogólniej rzecz ujmując, wyraża się w niej uzurpatorska wola narzucenia życiu umysłowemu i artystycznemu w naszym kraju monolitycznego modelu ideologicznego, formułowanego i sterowanego przez środowiska związane z Kościołem katolickim (a w każdym razie powołujące się na kościelne afiliacje). Realizacji tego zamierzenia służy intensywne kampania propagandowa, operująca tradycjonalistycznymi mitami i zaklęciami magicznymi, w niektórych przejawach w jawny sposób sprzeczna z istotnymi ogniwami religijnej doktryny oraz najcenniejszymi dokonaniami i zdobyczami religijnej sztuki i kultury, ba! – jak już starałem się wykazać, z fundamentalnym dorobkiem intelektualnym i artystycznym Kościoła nagromadzonym w ciągu minionych wieków. Zamachy te przypominają pod wieloma względami tzw. rewolucję kulturalną w Chinach z trzeciej ćwierci zeszłego stulecia i służą podobnemu celowi – ustanowieniu rygorystyczne egzekwowanego dyktatu umysłowego i kulturalnego sprawowanego przez pewne siły i kręgi aspirujące do „roli przewodniej” nad całym społeczeństwem, oczywiście poddanym także i po-

litycznej dyktaturze. Sfera kultury jest dla takich zamiarów sposobnym polem doświadczalnym, a zarazem swoistym wieńczeniem całego zbożnego planu. *Finis coronat opus* (Dei?).

Kościół przeżywał już niejednokrotnie podobne paroksyzmy, powodowane bądź przez sfanatyzowane jednostki o ambicjach przywódczych (floreński Sawonarola), bądź przez zespoły ideologicznych „fundamentalistów” cechujące się właściwościami roszczeniowymi, które dziś określilibyśmy jako mafijne (inkwizycja hiszpańskiego, torquemadańskiego rodu). Niektóre (jak pierwszy z podanych wyżej przykładów) nie osiągały na ogół zasięgu ponadlokalnego, inne jednak rozpleniały się w skali ogólnoeuropejskiej, z „przerzutami” na ówczesne terytoria kolonialne (jak „Święta Inkwizycja”) i trwały przez kilka wieków. W zasadzie jednak osiągały dominację (krótką lub dłuższą) nad środowiskami monolitycznymi pod względem wyznaniowym i kulturowym – nielicznych „odszczepieńców” (a czasem ich niewielkie skupiska) eliminowano nader skutecznie, przy częstym udziale zarówno atrakcyjnych pod względem widowiskowym, jak i odstrasżających iluminacji ogniskowych.

Trudno dziś wyobrazić sobie, by możliwe było wymuszenie takiego monolitu kulturowego w sposób odmienny od wypróbowanych metod hitlerowskich, stalinowskich, maoistycznych. Ich wskrzeszanie w naszych warunkach uznać wprawdzie wypada za niewykonalne, ale przestrzegalbym przed niedocenianiem skuteczności szantażu, histerycznego nacisku „misjonarskiego”, środowiskowego bojkotu, zniesławiania, znieważania, a nawet represji nie tylko werbalnych. Zagrożenie takie wydaje się tym bardziej realne, że w akcje podejmowane przez „oburzone środowiska” przeciw „burzycielom moralnego ładu” angażują się często hierarchowie kościoła ni wysokiej rangi (Zdarza się zresztą, że to oni właśnie podobne zachowania „wiernych dzieci Kościoła” inspirują, a z pewnością aprobują). I w przynajmniej paru już, publicznie znanych, podobnych zdarzeniach cele „obrońców publicznej moralności” zostały przez nich osiągnięte.

Trudno więc też nie westchnąć z tęsknoty za dawnymi, dobrymi czasami – odległymi od teraźniejszości zaledwie o niespełna stulecie – w których ojciec Marian Pirożyński (skądinąd redemptorysta, podobnie jak ojciec Rydzki) ograniczał się do opracowania przewodnika po lekturach książkowych. Zalecał w nim publikacje „budujące”, wyrażał neutralną tolerancję dla „moralnie obojętnych”, a przestrzegał przed występny. Ale jednak nie wzywał do ich palenia ani też nie wydawania drukiem – ograniczał się do prezentowania czytelnikowi słownych zaleceń i przestróg.

P.S. Dwa łacińskie wyrazy (oznaczające: to wszystko bzdury), które umieściłem w tytule, wypisał pewnego dnia, pod koniec życia, Tomasz Akwinata na kartce, jaką położył na stercie rękopisów swych dzieł. Nie, nie będę suponował, że odrzucał w ten sposób dotychczasowe perspektywy widzenia życia i człowieka *sub speciae aeternitatis*. Przeciwnie, składał w ten sposób głęboki hołd metafizycznej istocie Bóstwa, niepoznawalnego dla rozumu ludzkiego, który heroicznie przymuszał do racjonalnego uzasadniania dogmatów religijnych i który w końcu uznał za niezdolny do sprostania prawdzie wiary objawionej, dostępnej istocie ludzkiej jedynie w akcie wiary. Po spisaniu powyższego tekstu (wedle konspektu, jakim posłużyłem się w trakcie debaty) doznałem nagle swoistego olśnienia: może inicjatorzy krucjaty przeciw „cywilizacji śmierci” zakładają, iż jej program ma być przyjmowany również jedynie w akcie wiary, bez wgłębiania się jego logiczne i aksjologiczne absurdy?

## Andrzej WALICKI

Chcę powiedzieć w bardzo skrótovej formie o kilku kwestiach, które wydają mi się istotne, kiedy rozmawiamy o kulturze otwartej i jej zagrożeniach.

Po pierwsze, uważam, że w związku z tym, nie sposób nie dostrzegać wagi i roli humanistyki, nauk humanistycznych, które były niezmiennie i pozostają trwałą częścią świata kultury. Patrząc z tej perspektywy powiem najpierw, że nie czuję się dziś człowiekiem wolnym, ponieważ jako człowiek humanistyki odczuwam postępującą marginalizację wielu jej twórców i całych

środowisk, dostrzegam niedocenywanie roli humanistyki jako nośnika fundamentalnych wartości kultury.

Przyczyną tego stanu rzeczy są postępujące w ostatnich latach w Polsce różne przedsięwzięcia określane mianem reformy polskiej nauki, której celem ma być, w przekonaniu jej autorów i realizatorów, modernizacja i dostosowanie polskiej nauki do standardów europejskich i światowych. Wszelako te intencje rozmiągają się drastycznie z ich odczuwaniem, często bolesnym, przez środowiska humanistyczne. Nauka bowiem, w konsekwencji podejmowanych działań władz państwowych różnych szczebli, nie jest traktowana jako część kultury, przestaje być dobrem publicznym, staje się natomiast towarem i zbiorem procedur, grą interesów wyrażających się w konkurencji i rywalizacji o niewielkie środki przeznaczane przez państwo na naukę. A humanistyka jest traktowana w tej grze w charakterze klienta stojącego na samym końcu kolejki.

Tymczasem wszyscy reformatorzy, których liczba i ich utrzymanie rośnie, wykazują szczególną gorliwość w zastępowaniu humanistyki systemem marketingowym, grantami oraz parametryzacją, preferującą wielość cytatów autorów polskich w tekstach drukowanych w czasopismach lub innych publikacjach, zazwyczaj anglojęzycznych, w istocie niedostępnych dla zwykłych ludzi nauki poza gronem wtajemniczonych w parametryczny system i język. Instrumenty te zmieniają naukę i jej dotychczasowe instytucje, które przestają być wspólnotami czy ciałami społecznymi, a stają się agencjami impresaryjnymi. Powstają zbiorowe książki, czytane przez coraz mniej liczne grona osób; powstają artykuły, które muszą mieć odpowiednią objętość, wielość cytatów oraz przypisów i oczywiście, jak wspomniane książki, powinny być publikowane w czasopismach anglojęzycznych.

Można, konkludując, powiedzieć, że mamy do czynienia z postępującym ograniczaniem rzeczywistej autoteliczności nauki i niezależności wspólnot uczonych, jej nie spotykana dotąd biurokratyzacją, a tym samym z zamykaniem nauki, zwłaszcza humanistyki, jako szczególnego dobra kultury.

Po drugie, sferą równie dotkliwie odczuwanego zamknięcia kultury, którą określe pojęciem kultury obywatelskiej, jest obecna polska polityka zagraniczna. Ona powinna być płaszczyzną szczególnego porozumienia obywateli ponad podziałami, sferą konsensusu, strefą dyskusji, otwarcia na wielość racji i opinii, a nie zamkniętą na tę wielość, jak obecnie w Polsce. Bo polska polityka zagraniczna stała się dziś monologiem: z jednej strony reifikującym to, co stało się i dzieje na Ukrainie po niedawnym kijowskim majdanie, a z drugiej – czyniącym z Rosji i Putina uosobienie szczególnego zła, z którym się nie rozmawia, lecz które trzeba zniszczyć w wielkiej wojnie.

Starają się twórcy tej polityki wschodniej Polski szukać jej uzasadnienia w usilnie odgrzewanych różnych ideach przeszłości, z ową sztandarową wizją Polski od Bałtyku po Morze Czarne, w wizjach jagiellońskiej czy neoprometejskiej, których istotą pozostaje wciąż Polska mająca być przedmurzem Europy przed zagrożeniami barbarzyńskiego Wschodu. Następstwem tych wszystkich miraży jest wytworzenie dziś w kraju atmosfery wojennej, klimatu zagrożenia naszego bezpieczeństwa, wobec czego uzasadniony ma być wydatny wzrost wydatków na dobrojenie polskiej armii w bardzo kosztowną, ofensywną broń. Ten horror wywołują i podsycają go bez wytchnienia polscy politycy i media, nawet te, uchodzące dotąd za umiarkowane i rozsądne. Nie patrzą oni na to, co czynią zachodnie demokracje, Francja, Niemcy czy Włosi, na rzecz łagodzenia konfliktu na Ukrainie i wokół niej. Kulturze obywatelskiej w Polsce zamknięto dziś usta. Czas je otworzyć.

Dlatego, po trzecie, uważam za potrzebę nagłą, aby temu zamknięciu prawa ludzi do wolności myślenia, przeciwstawić siłę społecznego rozsądku przywracającego ludziom poczucie normalności i sensu. W kręgu takich inicjatyw widzę konsolidację wspomnianych sił, zarazem demokratycznych, lewicowych i liberalnych oraz uzyskania przez nie zdolności uzyskania realnego wpływu na politykę państwa; widzę potrzebę pojawienia się nowych, niezależnych mediów, w powstaniu których może być zainteresowany krąg ludzi, także biznesu, dotąd marginalizowa-

ny. Nadchodzące wybory parlamentarne stwarzają okazję na konieczną zmianę polityki polskiej, jej otwarcie na rzeczywiste problemy Polski i otaczającego nas świata.

Debata o kulturze otwartej i jej zagrożeniach jest, w tej perspektywie, debatą o kwestiach fundamentalnych dla trwałości polskiej demokracji.

## Jerzy J. WIATR

Ostatnie dwadzieścia pięć lat przyniosło zarówno pozytywne, jak i negatywne zmiany w sferze kultury polskiej. Zmieniły się przede wszystkim warunki polityczne, w jakich działają twórcy kultury. Znikła cenzura państwowa, której wpływ na życie kulturalne – zwłaszcza w latach 1948–1956, ale do pewnego stopnia także później – był w oczywisty sposób negatywny. Słusznie krytykując polityczne ograniczenia, z jakimi kultura spotykała się w PRL, trzeba jednak pamiętać, że był to mimo wszystko okres wielkiego rozkwitu kultury narodowej. To w Polsce Ludowej powstały wielkie dzieła polskiej szkoły filmowej – Jerzego Kawalerowicza, Andrzeja Munka, Andrzeja Wajdy i Krzysztofa Zanussiego, tworzyli wielcy pisarze i poeci, jak Maria Dąbrowska i Wisława Szymborska, powstawała wspaniała muzyka Krzysztofa Pendereckiego.

Były zarazem bolesne ograniczenia. Dotyczyły one przede wszystkim politycznie delikatnych tematów tabu, do których należały znaczne obszary polskiej historii najnowszej. W ostatnim dziesięcioleciu PRL liczni pisarze tworzyli w „drugim obiegu” lub w wydawnictwach emigracyjnych. Na emigracji powstawały dzieła kultury, do których kraj miał w najlepszym razie bardzo ograniczony dostęp. Czesław Miłosz był w kraju na indeksie aż do chwili, gdy zdobył literackiego Nobla. Odcięcie kraju od kultury tworzonej przez emigrację (zresztą z wpływem lat coraz mniej hermetyczne) stanowiło wysoce negatywny element ówczesnego życia kulturalnego.

To wszystko prawda i właśnie my – ludzie polskiej lewicy – powinniśmy o tym otwarcie mówić. Była jednak druga strona medalu. Jak nigdy w historii kultura polska otwarła się na masy ludowe. Masowe czytelnictwo (uwarunkowane likwidacją analfabetyzmu i rozbudową gęstej sieci bibliotek publicznych) stanowiło ważny element awansu społecznego. Cenzura, choć dokuczliwa, nie była tak rygorystyczna, jak w innych państwach bloku radzieckiego. Dlatego to w Polsce powstawały dzieła entuzjastycznie przyjmowane poza naszymi granicami. W ZSRR uczono się polskiego, by móc czytać polskie pisma i książki.

Od ćwierć wieku nie ma w Polsce cenzury państwowej. Wolność tworzenia nie ma granic – przynajmniej z formalnego punktu widzenia. Nie znaczy to jednak, by nie było ograniczeń nieformalnych. Pierwszy z nich tkwi w mechanizmach komercjalizacji kultury. Traktowanie dzieł kultury jak towaru pociąga za sobą negatywne zjawiska. Obniża się jakość, gdyż rynek ciągnie w dół średni poziom i tworzy przeszkody dla wybicia się twórców idących pod prąd gustów publiczności. Komercjalizacja prowadzi także do odsuwania się od udziału w kulturze wielu milionów ludzi mniej wykształconych i mniej zamożnych. Książka stała się towarem droгим a sieć bibliotek publicznych gwałtownie się kurczy. Według jednego z niedawnych badań 19 milionów naszych rodaków nie przeczytało w ostatnim roku ani jednej książki. Tylko w części jest to kompensowane udziałem w wirtualnym obiegu kulturalnym.

Drugi mechanizm to nacisk nieformalnej cenzury sprawowanej przede wszystkim przez Kościół, a także przez dobrze okopane w instytucjach państwowych prawicowe siły polityczne. Cenzury nie ma, ale istnieje nacisk, któremu przeciwstawiają się tylko najlepsi i najodważniejsi. Z uznaniem trzeba jednak odnotować to, że są tacy twórcy. Filmy takie jak „Pokłosie” i „Ida” są świadectwem tego, że można w Polsce rzucić wyzwanie tabu, które zakazuje pokazywania drugiej wojny światowej inaczej niż jedynie w kategoriach polskiego heroizmu i polskiego cierpienia. Dość nieśmiało przebija się do kultury narodowej sprzeciw wobec klerykałizmu – choćby w takich sprawach, jak etyka seksualna.

Sprzeciw ten świadczy jednak o tym, że kultury polskiej nie da się zamknąć w umysłowej klatce. Nie udawało się to cenzorom okresu PRL i nie uda się obecnym cenzorom wsłuchanym w sugestię płynącej ze znanej toruńskiej rozgłośni. Gdy myślę o przyszłości kultury polskiej, jestem optymistą. Widzę rosnący opór przeciw nowemu konformizmowi. Otwarta kultura rodzi się w walce. Wierzę, że nie jest to walka na straconych pozycjach.

W walce tej kultura musi stykać się z polityką. To decyzje polityczne stwarzają zewnętrzne warunki, w których działają twórcy kultury. Dlatego lewica powinna mieć (a obecnie nie ma) przemyślaną koncepcję otwartej polityki w sprawach kultury, a twórcy kultury muszą zrozumieć, że od rozstrzygnięć politycznych w wielkiej mierze zależeć będą warunki, w jakich rozwija się kultura narodowa.

Profesor Andrzej Mencwel bardzo krytycznie ocenił sytuację w polskim szkolnictwie wyższym. Nie podzielam tej krytyki. Jest rzeczą oczywistą, że umasowienie szkolnictwa wyższego musiało pociągnąć za sobą obniżenie średniego poziomu studentów i absolwentów. Jest tak dlatego, że wśród niemal dwóch milionów studentów szkół wyższych kształconych obecnie musi być więcej osób o miernych zdolnościach niż wtedy, gdy (jak w ostatnich latach PRL) studiowało niespełna pół miliona osób. Jest też także dlatego, że z oczywistych przyczyn kadra wysoko kwalifikowanych nauczycieli akademickich (zwłaszcza profesorów) rośnie wolniej niż liczba studentów. Czy więc należałoby ograniczać dostęp do studiów, eliminować uczelnie w małych miejscowościach i wrócić do modelu elitarnego szkolnictwa wyższego? Byłbym temu zdecydowanie przeciwny. Szeroko otwarte bramy szkół wyższych to cenny dorobek ostatniego ćwierćwiecza. Powinniśmy jeszcze bardziej konsekwentnie zwalczać zjawiska negatywne, w tym zwłaszcza obniżanie wymagań naukowych, ale nie za cenę rezygnacji z umasowienia szkolnictwa wyższego. Nawet jeśli średni poziom absolwentów jest niższy niż w przeszłości, nie oznacza to obniżenia średniego poziomu intelektualnego w społeczeństwie, gdyż ludzie zdobywający wykształcenie są istotnym „kapitałem społecznym”. Jest to także ważny mechanizm zapobiegający zamykaniu się struktury społecznej. Pod tym względem nie jest w Polsce najlepiej, ale byłoby znacznie gorzej, gdybyśmy pozostawili bez zmiany dawny system oparty na państwowym monopolu w szkolnictwie wyższym. Natomiast powinno się poszukiwać dróg prowadzących do efektywnego wychwytywania i edukowania prawdziwych talentów, którym w warunkach umasowienia szkolnictwa wyższego grozi rozplyniecie się w przeciętność.



Uczestnicy  
debaty

## Omówienie przebiegu dyskusji

Po wystąpieniach sześciu panelistów rozpoczęła się część przeznaczona na dyskusję z udziałem zaproszonych uczestników debaty, spośród których ze szczególną uwagą zebrani wysłuchali wystąpienia Barbary NAWROCKIEJ-DONSKIEJ, pisarki, Krzysztofa HYŻEGO, działacza kultury oraz Ryszarda ULICKIEGO, poety i publicysty.

Nawiązując do wystąpień panelistów podkreślono najpierw wagę i aktualność podjętej problematyki debaty, a więc kwestii kultury otwartej, w związku z wieloma niepokojącymi procesami i zjawiskami prowadzącymi do zawężenia, a nawet eliminowania tej kultury z przestrzeni współczesnej kultury polskiej. Na jej miejsce, mówiono, wkracza rozrywkowa kultura masowa o treściach banalnych albo trywialnych, obliczona na uzyskanie maksymalnych zysków przez aranzjerów tej kultury. I wkraczają bardzo aktywnie twórcy takiej kultury, której istota sprowadza się do kwestionowania kultury otwartej, posądzanej o krzewienie relatywizmu moralnego lub podważanie np. tradycyjnych wartości chrześcijańskich. Jeśli nie okażemy wystarczającej determinacji w działaniach na rzecz kultury otwartej, podkreślano w dyskusji, tej kultury, która słowu pisanemu nadaje wartość naczelną i która była zawsze fundamentem kultury w ogóle, to możemy dojść do momentu jej historycznej porażki, która będzie klęską polskiej kultury narodowej, jej dziedzictwa i jej wielkości cenionej przez otwarty demokratyczny świat.

Uznając twórczość artystyczną i nauk jako w swej istocie wspólnie tworzące kulturę mówiono o zjawisku powielania się elit, poprzez zwięzanie się kanałów awansu młodych generacji uczonych czy artystów. Zastanawiano nad tym, czy i w jakim stopniu upowszechnienie wykształcenia wyższego nie prowadzi do obniżenia jego jakości, a więc określonej deprecjacji.

Wyrażono zdecydowaną dezaprobatę wobec pomysłów, uznanych za absurdalne, wydania dzieł Mikołaja Reja i Jana Kochanowskiego w wersji współczesnej polszczyzny.

Człowiek doby współczesnej, zauważono w jednym z wystąpień, jest niejednokrotnie degradowany do roli narzędzia, pozbawionego wnętrza, którym jest świat jego wartości, emocji, sensu. Człowiek taki formatowany jest też, za sprawą coraz bardziej totalnej reklamy, do postaci i roli konsumenta podporządkowanego prawom rynku; w konsekwencji staje się coraz bardziej immanentną częścią tego rynku. To wielkie wyzwanie dla kultury otwartej w jej sprzeciwie wobec pozbawiania człowieka jego tożsamości.

Z niepokojem wskazywano na postępujące wycofywanie się instytucji państwowych z tradycyjnych ról mecenatu kultury, coraz większe ograniczanie środków wsparcia dla kultury niekomercyjnej, z reguły otwartej. Podkreślano zarazem, że kultura otwarta nie ma zamiaru konkurować, ani też podejmować walkę z kulturą masową, z reguły skomercjalizowaną. W kulturze masowej można bowiem widzieć sojusznika kultury wysokiej i otwartej, choć pomiędzy nimi nie zachodzi przecież proste wynikanie.

W dyskusji poruszono szereg kwestii nowych, lub nieco inaczej zinterpretowanych od tych, które usłyszeli zabrani od panelistów. Ten fakt stał się w związku z tym swoistą wartością dodaną, wzbogacającą całość spotkania. Zwrócił na to uwagę Eugeniusz KABATC w swoim słowie na zakończenie debaty, dodając, że kultura otwarta, z istoty swej zwrócona ku wartościom humanistycznym i przenikniętych duchem tolerancji, jest zarazem otwarta na racje odmienne, jeśli tylko tym racjom towarzyszy chęć dialogu, a nie przekonanie o własnej nieomyślności.

W tej perspektywie debata o kulturze otwartej była w istocie zaproszeniem do takiego dialogu.

**Dyskusji wysłuchał  
Zdzisław SŁOWIK**

## SPIS TREŚCI

Eugeniusz KABATC .....	II	Andrzej WALICKI .....	VIII
Paweł KOZŁOWSKI .....	III	Jerzy J. WIATR .....	X
Andrzej MENCWEL .....	V	Omówienie dyskusji	
Wacław SADKOWSKI .....	VI	Zdzisław SŁOWIK .....	XII

# W CZASOPISMACH

Oczywiście niedawne wybory prezydenckie, a zwłaszcza ich rezultat, skupiły w ostatnich tygodniach uwagę wszystkich w istocie polskich mediów. Nie mamy zamiaru powtarzania na naszych łamach faktów powszechnie znanych, wyrażając przekonanie, że nasi Czytelnicy zdołali wyrobić sobie na ich temat własne zdanie. Jeżeli chcielibyśmy coś jeszcze dodać, to jedynie gorzką prawdę, że ostatnie wybory prezydenckie, choć oczywiście zaskakujące, z pewnością nawet dla samego Andrzeja Dudy, nie zmieniły głębokiego politycznego podziału Polski i Polaków, czego wyrazem jest w istocie niewielka przewaga zwyczajcy tych wyborów nad dotychczasowym prezydentem, co określa realny poziom politycznej legitymizacji tej prezydentury.

Jeśli ten fakt weźmie pod uwagę nowo wybrany prezydent, a może kiedy uzna nawet za cel swojej misji i sprawowanego urzędu jakiś widoczny krok w zmniejszeniu owego podziału Polski i Polaków, to warto poprzeć taką inicjatywę, taką misję, taki chwalebny cel.

Pozostaliśmy nadal w kręgu tematów politycznych wciąż bulwersujących opinię publiczną. Bo jak inaczej nazwać trwanie wciąż zatruwającej polskie życie głośnej afery podsłuchowej, ujawnionej przed rokiem lecz wciąż nie zakończonej, choćby surowym ukaraniem jej wszystkich sprawców. Chodzą oni spokojnie i bezkarnie, śmiejąc się po cichu z bezradności lub impotencji organów ścigania, zwłaszcza prokuratury, która dotąd nie przedstawiła nawet aktu oskarżenia. Taka sytuacja jest wyjątkowo groźna bo odbiera społeczeństwu wiarę w sprawiedliwość, a innych zachęca do kolejnych przestępstw.

A ci inni szybko się znaleźli. Opublikowane w internecie w ostatnich tygodniach przez niejakiego Zbigniewa Stonogę, biznesmena z kryminalną przeszłością, około 2,5 tysiąca stron akt ze śledztwa w sprawie afery podsłuchowej – a służby specjalne i prokuratura, choć mogły, nie zapobiegły ich publikacji – jest właśnie następstwem poczucia bezkarności. Tak komentuje to wydarzenie w „Gazecie Wyborczej” Wojciech CZUCHNOWSKI (nr z 10 czerwca 2015):

„Publikacja w sieci akt ze śledztwa podsłuchowego nie jest zwykłym wyciekami materiałów prokuratury... Jest to zwykłe przestępstwo i to przeciwko co najmniej kilku artykułom kodeksu karnego... Nie mogę zrozumieć, dlaczego minister Cichocki (koordynator służb specjalnych – przyp. red) z prokuratorem Seremetem, zamiast dywagować po nocy, co tu robić, nie zarządzili natychmiastowego zatrzymania Stonogi, który na ich oczach właśnie popełniał poważne przestępstwo. Nie ma nic bardziej demoralizującego od sytuacji, gdy przestępca jawnie łamie prawo, a państwo bezsilnie na to patrzy”.

A jednak coś w tej sprawie drgnęło: premier Ewa Kopacz dokonała, jak wiadomo, poważnej rekonstrukcji składu rządu, z którego odeszli wszyscy w jakiś sposób uwikłani w aferze podsłuchowej, a także zapowiedziana została rezygnacja Radosława Sikorskiego z funkcji marszałka Sejmu. Co więcej, premier ogłaszając nie przyjęcie dorocznego sprawozdania prokuratora generalnego, oceniła tym samym z dezaprobatą jego działalność.

Narzuca się pytanie: czy podjęte przez panią premier decyzje personalne przełożyły się na powstrzymanie destabilizacji państwa, poprzez choćby energiczne ukrócenie przestępczej działalności wszystkich sprawców tej destabilizacji, czy pozwolą rządzącej Platformy Obywatelskiej odzyskać siły w obliczu jesiennych wyborów parlamentarnych?

Na te pytania próbuje odpowiedzieć znany politolog, prezes Fundacji Batorego Aleksander SMOLAR w wypowiedzi udzielonej „Gazecie Wyborczej” (numer z 11 czerwca 2015). Stwierdza, że „Ujawnienie akt ze śledztwa wywołało poważny kryzys. Niezależnie, czy ludzie czytają te akta w internecie, czy nie, wytworzyła się atmosfera ... oderwania jego polityków od rzeczywistości. Demoralizacji sprzyja to, że nie było poważnych sankcji po aferze podsłuchowej, również wobec podejrzanych. Wytworzyło się poczucie bezkarności. Państwo jest dziś słabe, to nie ulega wątpliwości”.

Z kolei inny politolog, prof. Radosław MARKOWSKI, także w tym samym numerze „Gazety Wyborczej” sądzi o rekonstrukcji rządu nieco inaczej: „Jeśli premier Kopacz wyjdzie na te cztery miesiące z wiarygodną ekipą, która pokaże, że jest zdolna do skutecznego i jakościowego działania, to kto wie – może się okazać, że to był ruch trafny”.

Potrzebny „ruch”, i do tego wielki, puka do bram polskiej lewicy. Bo lewica – sądzi Krzysztof PILAWSKI w „Przeglądzie” („Lewica antysystemowej zmiany”, nr 24, 2015) powinna być twarzą takiej właśnie, antysystemowej, zmiany, „bo negującej i wspólnotę opartą na XIX-wiecznych kryteriach narodowo-religijnych, i neoliberalny egoizm. Jedynie lewica jest wiarygodną siłą zmiany, w której egalitaryzm znaczy więcej niż elitaryzm... równość kroczy przed nierównościami, praca przed kapitałem, a sprawiedliwość przed wyzyskiem. Jedynie lewica może stworzyć wielką wizję wspólnoty – nie narodowo-wyznaniowej, lecz społecznej, w której nie ma mechanizmów wykluczenia ani prześladowania? I jeszcze jedno zdanie przeczytane w tym roztroprnym artykule: „Główne pytanie, przed którym stoi lewica, nie brzmi: kto z kim i przeciwko komu, lecz: po co i w imię jakich wartości?”.

Krajobraz nie tylko polityczny, choć ten głównie, który wyłania się przed nami w Polsce z sekwencji przytoczonych wydarzeń, wypełnia uczucie głębokiego niepokoju o naszą bliższą i dalszą przyszłość. Bo Polsce nie potrzebna jest zarówno retoryka pustych słów, jak i bezsiła wobec coraz bardziej zuchwałych wrogów demokracji i wielkiego dzieła minionego polskiego ćwierćwiecza.

Wybrał i opracował: **Ksawery S. PIWOCKI**

# KRONIKA

## Z obrad Prezydium Rady Krajowej TKŚ im. Tadeusza Kotarbińskiego

Pod przewodnictwem prezesa prof. Pawła KOZŁOWSKIEGO obradowało 28 kwietnia 2015 r. w Warszawie kolejne w obecnej kadencji posiedzenie Prezydium Rady Krajowej Towarzystwa Kultury Świeckiej im. Tadeusza Kotarbińskiego.

Zebrani wysłuchali zwięzłej oceny mijającego roku pracy Towarzystwa od ostatniego XII Zjazdu Krajowego, której dokonał w słowie wprowadzającym prezes Rady. Zwrócił uwagę, że był to rok kontynuacji dotychczasowych kierunków działania ruchu, a zarazem czas poszukiwania nowych inicjatyw, pozwalających na szersze społeczne oddziaływanie ruchu. Podkreślił, że Towarzystwo było i pozostanie częścią szeroko pojętej polskiej lewicy i jest żywotnie zainteresowane w poszukiwaniu dróg prowadzących do konsolidacji jej różnych nurtów prowadzących do znaczącego wzrostu roli i pozycji lewicy na polskiej scenie politycznej.

W kolejnej części obrad Prezydium zapoznało się z relacją redaktora naczelnego „RES HUMANA” dr Zdzisława Słowika o debacie panelowej na temat kultury otwartej i jej zagrożeń, zorganizowanej wspólnie z Polskim Oddziałem Stowarzyszenia Kultury Europejskiej w warszawskim Domu Literatury i w której uczestniczyli wybitni przedstawiciele polskiej nauki i kultury, a wśród nich pisarz Eugeniusz KABATC oraz profesorowie Andrzej MENCWEL, Andrzej WALICKI, Jerzy J. WIATR (zapis tej debaty wypełnia specjalny suplement stanowiący część obecnego numeru „RES HUMANA”).

Prezydium podjęło szereg ustaleń co do powołania zespołu ds. ekonomicznych przy Prezydium Rady Krajowej (referował ten problem wiceprezes mgr Tadeusz ŻAJKOWSKI) oraz zapoznało się z informacją dotyczącą kontaktów międzynarodowych Towarzystwa, które przedstawił członek zespołu doradców Towarzystwa red. Daniel ZBYTEK

W końcowej części obrad Prezydium ustaliło na drugą połowę października roczne posiedzenie Rady Krajowej Towarzystwa.

## KIELCE

Niedawno reaktywowany Oddział Wojewódzki Towarzystwa Kultury Świeckiej im. Tadeusza Kotarbińskiego w Kielcach, kierowany przez Andrzeja PIETRZYKOWSKIEGO, poszukuje form aktywnego uczestnictwa w życiu społeczno-politycznym i kulturalnym tego pięknego regionu kraju. Nie są to poszukiwania łatwe ze względu na wiele uwarunkowań obiektywnych i subiektywnych, wśród których niemały wpływ odgrywają resentymy związane z rozumieniem idei świeckich jako ważnych składników kultury humanistycznej.

Ze świadomością tych wszystkich uwarunkowań działacze Oddziału uczestniczyli w tegorocznym święcie 1. Majowym w Kielcach, wnosząc w ideowe wartości tego święta ideę państwa neutralnego światopoglądowo, w którym prawo państwowe w naszym kraju nie może być stanowione pod dyktando hierarchów Kościoła.

A.B.

## KOSZALIN

Oddział Towarzystwa Kultury Świeckiej w Koszalinie, któremu przewodzi płk. w st. spocz. dr Antoni JAŚKIEWICZ, podjął w ostatnim czasie inicjatywę spotkań ze środowiskami emerytów i rencistów. Owocem w tej mierze działania podjęła jako pierwsza w regionie mgr Genowefa KLINGIERT w Darłowie realizując cykl wykładów z dziedziny religioznawstwa, które spotkały się z żywym zainteresowaniem.

Pani mgr. E. Klingiert, jako wiceprezes Oddziału Koszalińskiego TKŚ, podejmuje wiele innych ciekawych inicjatyw, m.in. skierowanych do środowisk dzieci i młodzieży. Zaslugują na uznanie i szacunek.

W.M.

